dziś SPORTOWY24

- **Motor przegrał z Lechią.** Na Arenie padał śnieg i gole, których było pięć **str. 18**
- **Rozmowa z Piotrem Więckowskim,** wiceprezesem żużlowego Motoru **str. 20-21**
- **Kacper Tomasiak** z drugim medalem zimowych igrzysk olimpijskich **str. 22**

kurier lubelski

Poniedziałek 16.02.2026 | Nr. 20 (18.196) | Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT) | **www. kurierlubelski.pl**

Żonaci mężczyźni duchownymi? Arcybiskup wprowadził diakonat stały **str. 3**

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Nowa szkoła na Bronowicach już stoi. Kiedy zabrzmi pierwszy dzwonek? **str. 4**

Prezes Kaczyński razem z PiS głosuje przeciwko programowi SAFE **str. 6**

FOT. PAP/TOMASZ GZEL

FOT. MAŁGORZATA GENCA

LUBLIN

Zmiana rozkładu jazdy komunikacji miejskiej. Mniej autobusów i trolejbusów wyjedzie na lubelskie ulice **str. 4**

LUBLIN

Kierowcy znaleźli „skrót"

- W porannych godzinach szczytu nasza ulica przeżywa prawdziwe oblężenie - kierowcy próbują ominąć skrzyżowanie Strzembosza, Kłopotowskiego, Walecznych i Węglarza, wybierając wąską, lokalną drogę, zupełnie nieprzystosowaną do takiego ruchu. Dziś, w czasie niespełna 30 minut, przejechało nią 76 samochodów - opisuje w liście do Kuriera mieszkająca przy ul. Czumy pani Krystyna.

Mieszkańcy ul. Czumy obawiają się o swoje bezpieczeństwo.

Artur Jurkowski

Czytaj str. 3

FOT. MAŁGORZATA GENCA

SPOŁECZEŃSTWO LUBLIN STAWIA NA EDUCKACJĘ BEZPIECZEŃSTWA

Podczas szkolenia na sali hula wiatr

Jakub Sarek
Lublin

Jak rozpoznać sygnały alarmowe, co spakować do plecaka ewakuacyjnego, jak udzielić pierwszej pomocy - m.in. tego można dowiedzieć się na szkoleniach z bezpieczeństwa, które dla mieszkańców Lublina prowadzą urzędnicy ratusza.

Aura w czwartkowe (12 lutego) popołudnie nie rozpieszczała i nie zachęcała do opuszczania ciepłego i przytulnego mieszkania. Na dworze siąpił deszcz, nieprzyjemne doznania potęgowały wszechobecne kałuże powstałe wskutek odwilży i roztapiającego się śniegu. Niezrażony takimi warunkami wybrałem się do Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 7 przy ul. Śliwińskiego na Czechowie Północnym. Moje mieszkanie od tej placówki dzieli kilkaset metrów, więc spacer był króciutki. O godz. 17 w tamtejszej auli widowiskowej rozpoczęło się bezpłatne szkolenie z zakresu bezpieczeństwa. Poprowadzili je pracownicy Wydziału Bezpieczeństwa Mieszkańców i Zarządzania Kryzysowego Urzędu Miasta Lublin.

- Trudno was było znaleźć. Słabo to wszystko oznakowaliście, musiałem pytać pani woźnej, gdzie to szkolenie się odbywa - mówił lekko rozżalony 71-letni pan Witold.

- Odnalezienie nas to pierwsza część szkolenia - zażartował w odpowiedzi na te zarzuty Mirosław Sokal, dyrektor Wydziału Bezpieczeństwa Mieszkańców i Zarządzania Kryzysowego UM Lublin.

FOT. JAKUB SAREK

Szkolenie z zakresu bezpieczeństwa dla mieszkańców Czechowa Północnego zgromadziło zaledwie dziewięć osób

Sala świeci pustkami

Ja na salę dotarłem bez większych problemów. Na miejscu byłem tuż przed godz. 17. Aula, która może pomieścić ok. 100 osób, świeciła pustkami. Na spotkanie przybyło w sumie dziewięć osób, czworo z nich to członkowie Rady Dzielnicy Czechów Północny: przewodniczący zarządu dzielnicy Piotr Zygan, jego zastępca Jakub Paruch, Małgorzata Wielgosz - przewodnicząca rady i Magdalena Szkodziak - sekretarz zarządu, która na szkolenie zabrała też męża. Aby wziąć w nim udział, trzeba było uprzednio zarejestrować się za pomocą internetowego formularza.

- Potwierdza się to, co zaobserwowaliśmy na poprzednich szkoleniach. Przychodzi ok. 30 proc. zarejestrowanych - przyznał prowadzący spotkanie urzędnik z Wydziału Bezpieczeństwa Mieszkańców i Zarządzania Kryzysowego UM Lublin.

Czytaj str. 4

Nr ISSN 2353-6136 Nr indeksu 350-32X

9 772353 613015 08

Z psem lub kotem w jednym łóżku? Lekarze nie zalecają **str. 12**

Strach przed wilkiem. Spotkań z drapieżnikami jest coraz więcej, bo osiedlają się na terenach bardziej zurbanizowanych **str. 16**

Zabił, czy został zabity? Wraca sprawa śmierci „Cygana" **str. 8-9**

eprasa.pl 6608da05c2

AUTOPROMOCJA 0011228868

Zamów **prenumeratę**
Kurier Lubelski 81 440 53 66
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

W środę w Kurierze
Strefa Biznesu

- Cicha drożyzna zamiast szoku. Tak sklepy podkręcają ceny
- Polski rynek IT nadal rośnie, ale tempo i charakter rekrutacji się zmienia

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Absolwenci Medycznego Studium Zawodowego w Lublinie otrzymali dyplomy i nagrody

To dla nich początek zawodowej drogi

Adrianna Romanek
Lublin

44 słuchaczy Medycznego Studium Zawodowego w Lublinie zakończyło naukę w zawodach technik elektroradiolog i opiekun medyczny. Najlepsi absolwenci zostali uhonorowani nagrodami.

13 lutego Medyczne Studium Zawodowe im. Stanisława Liebharta w Lublinie po raz kolejny pożegnało swoich absolwentów. Naukę zakończyło 44 słuchaczy, kształcących się w zawodach technik elektroradiolog i opiekun medyczny. Największa publiczna policealna placówka medyczna w regionie, oferuje edukację w 18 zawodach medycznych. Nauka jest bezpłatna i nie wymaga matury ani nie ma ograniczeń wiekowych.

Podczas uroczystości wręczono także nagrody dla najlepszych absolwentów. Tytuł najlepszej absolwentki kierunku technik elektroradiolog otrzymały Ewelina Dudek i Roksana Gołąb, a najlepszą absolwentką kierunku opiekun medyczny została Nina Dudlej. Dyrektor szkoły Anna Felińska podkreśliła, że zakończenie nauki nie oznacza pożegnania, a jedynie początek zawodowej drogi.

– W zawodach medycznych trzeba nieustannie poszerzać wiedzę, doskonalić umiejętności i kształtować postawę zawodową – mówiła.

Nina Dudlej, najlepsza absolwentka kierunku opiekun medyczny, podkreślała, że okres nauki nie był łatwy, jednak było warto.

– Łatwo nie było. Myślę, że kluczowa była dojrzałość emocjonalna. Wychodzę z założenia, że jeśli otrzymaliśmy od życia coś dobrego, warto się tym dobrem dzielić.

ROZMOWA DNIA

Zbieractwo bywa objawem lub chorobą samą w sobie

Mira Suchodolska
(PAP)

Rozmowa z prof. Tomaszem Sobowem, psychiatrą z warszawskiego Centrum Terapii Dialog

Co jakiś czas media opisują historie lokatorów skarżących się na sąsiada gromadzącego w mieszkaniu śmieci. Pojawia się wtedy termin zbieractwo. Czym ono właściwie jest?
Zbieractwo może oznaczać bardzo różne rzeczy. Z jednej strony mamy wyodrębnioną jednostkę chorobową – zaburzenie gromadzenia. W tym sensie można mówić o chorobie. Z drugiej strony często zbieractwo jest objawem czegoś innego – odstępstwem od normy behawioralnej wynikającym z innych problemów psychicznych lub neurologicznych.

Jakich na przykład?
Najczęściej jako element zaburzeń obsesyjno-kompulsywnych. Bardzo często pojawia się też w otępieniach, zwłaszcza czołowo-skroniowych, czyli takich, które wynikają z uszkodzenia kory czołowej, obszaru odpowiadającego za planowanie, organizację i ocenę sytuacji. Zdarza się również w nierozpoznanym i nieleczonym ADHD, nawet u osób w bardzo późnym wieku. Czyli zbieractwo może być zarówno samodzielnym zaburzeniem, jak i objawem, który kieruje naszą diagnostykę w zupełnie inną stronę.

Jak psychiatra definiuje zbieractwo jako jednostkę chorobową?
Po pierwsze mamy do czynienia z gromadzeniem przedmiotów, które zwykle nie mają realnej wartości użytkowej albo – nawet jeśli potencjalnie są użyteczne – nie są używane. Celem nie jest korzystanie z nich, tylko posiadanie. Po drugie kluczowa jest trudność w rozstaniu się z tymi przedmiotami. Bardzo często pacjenci mówią: to się może przydać. Ich bliscy nazywają te rzeczy „przydasiami".

Gdzie przebiega granica między kolekcjonowaniem a zbieractwem?
Kolekcjoner wie, co kolekcjonuje. Potrafi swoją kolekcję uporządkować, opisać, wskazać kryterium wartości. Nawet jeśli ta wartość jest potencjalna albo przyszła, to działanie jest zorganizowane, przemyślane i selektywne. Zbieracz tego nie ma. Działanie jest impulsywne, chaotyczne, bez realnego ładu.

Jak duża jest skala problemu?
Trudno powiedzieć. Porządnych badań jest bardzo niewiele. Jedno z amerykańskich sugerowało nawet, że problem może dotyczyć około dwóch procent populacji, co byłoby liczbą ogromną, ale było to jedno badanie, w konkretnym regionie. Wiedzę na temat skali zjawiska mają nie psychiatrzy, lecz pracownicy socjalni, bo to oni najczęściej identyfikują te przypadki, gdyż zbieractwo bywa uciążliwe dla otoczenia.

FOT. CENTRUM TERAPII DIALOG

Jest też zbieractwo zwierząt.
Tak, z ang. animal hoarding. To zjawisko znane i bardzo medialne. Czasem ma podłoże samarytańskie. Niezależnie od motywacji bywa to ogromnie problematyczne dla otoczenia i samych zwierząt.

Zbieractwo wydaje się jednym z najbardziej stygmatyzowanych zaburzeń psychicznych.
Bo jest dalekie od doświadczenia przeciętnego człowieka. Depresję w jakiejś formie znamy wszyscy. Zbieractwa nie. To, czego nie rozumiemy, budzi lęk i odrazę. Stąd etykiety typu „syfiarz", „brudas".

Jak rozmawiać z bliskim dotkniętym tym zaburzeniem, żeby nie zerwać relacji?
Mówić o własnych emocjach, nie oskarżać. Powiedzieć: „martwię się", „boję się". Unikać gwałtownych interwencji. Metoda małych kroków jest skuteczniejsza niż sanepid, policja i przymus.

Jedna najważniejsza rzecz na koniec?
Nie ignorować wczesnych sygnałów – izolacji, wycofania, rozpadu relacji. Im wcześniej, tym łatwiej pomóc. Jeśli rozmowa staje się niemożliwa, to znaczy, że coś zostało przegapione. PAP

PRZYRODA

Ropucha aga idzie jak burza

Dostałem zdjęcie potężnej ropuchy z wyprawy w azjatyckie tropiki. Wielki płaz rodem z Ameryki Środkowej przypomina nieco naszą ropuchę szarą, powiększoną z pięć razy. Wielki pysk, pełno brodawek i paskudne obyczaje. Do tego okrutnie jadowita. Ropucha aga trafiła do Azji w latach 30. ub. wieku. Miała bronić plantacji trzciny cukrowej przed plagą chrząszczy. Niestety, insekty przesiadywały na liściach, zaś aga łaziła po ziemi. Tam też zaczęła się stołować. Pożera wszystko, co zmieści się w wielkim pysku. Od owadów, po tamtejsze płazy, gady, ssaki. Czego nie zeżre, otruje. Gruczoły jadowe skóry wydzielają silny jad, który zabija napastników. W Australii, gdzie też ją wypuszczono, mnoży się szybciej niż króliki. Straty w endemicznej faunie Krainy Kangurów są gigantyczne. Zrozpaczeni przyrodnicy tresują młode warany, by omijały wredną agę szerokim łukiem. Podrzucają im ropuszki na tyle małe, by po zjedzeniu wywołały jedynie bolesne niedomagania i utrwaliły odruch obrzydzenia. To kropla w morzu potrzeb, gdyż liczba zagrożonych gatunków idzie w setki. Ropuchy są wszędobylskie. Ich pochód w rejonie Kimberly powstrzymano, zabijając ręcznie miliony sztuk. Wygrano bitwę, lecz los wojny wydaje się przesądzony. Jeśli przez prawie sto lat aga nie nabawiła się pasożytów i wrogów, to już nic jej nie zatrzyma. **Grzegorz Tabasz**

Pogoda w regionie

Dzisiaj

MAX **-9°C** MIN **-12°C**

Barometr
1012 hPa
Wiatr
płd. wsch. 10 km/h
Biomet
niekorzystny

Jutro
MAX **-4°C** MIN **-9°C**

Pojutrze
MAX **-1°C** MIN **-4°C**

Popojutrze
MAX **-7°C** MIN **-3°C**

Dziś imieniny obchodzą Danuta i Daniel

PISALIŚMY W KURIERZE

30.03.1999 r. 16.02.1961 r.: Dziś 9 tys. kurcząt wykluwa się w lubelskiej wylęgarni
Oznaki zbliżającej się wiosny to nie tylko błoto na ulicach i... poszukiwanie wiosennych modeli płaszczy i kapeluszy, lecz również, a może nawet przede wszystkim przyroda, a więc pękające pączki na krzewach bzu i leszczyny (zauważono to w Nadleśnictwie Zembrzyckim) lub wylęg kurcząt. Dziś właśnie w lubelskiej wylęgarni drobiu ujrzy światło dzienne 9 tys. kurczaków.
Jest to pierwsza tak liczna partia w tym roku. Poprzednia (ok. 6 tys. sztuk), powędrowała już w świat za pośrednictwem Przedsiębiorstwa Jajczarsko-Drobiarskiego. Dzisiejsze kurczęta zostały już poprzednio zamówione przez Przedsiębiorstwo Jajczarsko-Drobiarskie z Siedlec. Są to rasowe kury i kogutki „Sussex", „Polbar" (nowa polska rasa) oraz tzw. krzyżówki międzyrasowe – owoce mezaliansu między kurą sussex i kogutem - karmazynem. Około 7 marca wylęgarnia będzie dysponować również kaczętami rasy „Peking", a w maju indyczętami.

KALENDARIUM

1358
W Sieradzu Maciej Borkowic złożył przysięgę wierności Kazimierzowi III Wielkiemu. W jej tekście po raz pierwszy pojawiło się słowo Rzeczpospolita na określenie Korony Królestwa Polskiego.

1848
W Paryżu odbył się ostatni publiczny koncert Fryderyka Chopina.

1923
Howard Carter i George Herbert dokonali otwarcia komory grobowej faraona Tutanchamona. Była ona zamknięta przez ponad 3 tys. lat.

1941
W Londynie w czasopiśmie „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie" ukazał się pierwszy fragment poematu Kwiaty polskie Juliana Tuwima.

eprasa.pl 6608da05c2

nasz REGION

LUBLIN
Ruszył proces 32-latki oskarżonej o zabójstwo noworodka
Przed Sądem Okręgowym w Lublinie ruszył w piątek proces 32-latki oskarżonej o zabójstwo swojego nowo narodzonego dziecka. Według ustaleń, po porodzie ukryła chłopczyka w budynku dawnej chlewni. Biegli ocenili, że w chwili przestępstwa miała znacznie ograniczoną poczytalność. Sąd zdecydował, że proces będzie toczył się za zamkniętymi drzwiami po odczytaniu aktu oskarżenia. **PAP**

FOT. R. STEFAŃSKI/RPN

ROZTOCZE
Narodziny we Floriance
W Walentynkowy poranek we Floriance w hodowli stajennej przyszedł na świat pierwszy w tym roku źrebak konika polskiego. Zarówno źrebak, jak i jego mama czują się doskonale.

KRÓTKO

LUBARTÓW

Ukradł kilkaset tysięcy złotych

Do Sądu Rejonowego w Lubartowie trafił akt oskarżenia przeciwko 30-letniemu obywatelowi Gruzji, podejrzanemu o udział w zorganizowanym procederze oszustw internetowych. Sprawa jest efektem wielomiesięcznego śledztwa prowadzonego przez Wydział Kryminalny Komendy Powiatowej Policji w Lubartowie pod nadzorem miejscowej prokuratury.

– Schemat działania był powtarzalny. Podejrzani przesyłali ofiarom spreparowane linki, które miały służyć do opłacenia przesyłki lub potwierdzenia zamówienia. W rzeczywistości prowadziły one do stron nakładek, łudząco przypominających serwisy bankowości elektronicznej – wyjaśnia podkom. Jagoda Maj.

Zgromadzony materiał dowodowy pozwolił na postawienie 30-latkowi łącznie 38 zarzutów dotyczących oszustwa komputerowego. Łączna wartość strat poniesionych przez osoby pokrzywdzone przekroczyła 250 tysięcy złotych. Grozi mu kara pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 8 lat

LUBLIN

Nowy robot da Vinci

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Robot chirurgiczny da Vinci 5 trafił do Szpitala Wojewódzkiego przy al. Kraśnickiej w Lublinie. Jest najnowocześniejszy w swojej klasie. Umożliwi precyzyjne zabiegi w ginekologii czy operacjach onkologicznych. Inwestycja o wartości blisko 22,5 mln zł została sfinansowana z budżetu Samorządu Województwa Lubelskiego.

LUBLIN

O przyszłości lotnictwa

Przyszłość rynku lotniczego, kształtowanie siatek pasażerskich połączeń, wyzwania stojące przed małymi lotniskami – to główne tematy 23. konferencji Connect Aviation 2026, która odbędzie się w Lublinie w dniach od 17 do 19 lutego. - To wydarzenie światowego formatu – nie ma wątpliwości Jarosław Stawiarski, marszałek woj. lubelskiego.

Konferencja poświęcona branży lotniczej zgromadzi ok. 800 osób z ponad 50 krajów: przedstawicieli 70 linii lotniczych, w tym m.in. LOT-u, Lufthansy, Wizzaira, Ryanaira, Air France, reprezentantów 200 portów lotniczych i międzynarodowych ekspertów. Najliczniejsze delegacje wyślą Francja, Wielka Brytania, Polska, Niemcy, Hiszpania, Włochy.

Żonaci mężczyźni będą mogli zostać duchownymi

Jakub Sarek
Lublin

Abp Stanisław Budzik wprowadził w archidiecezji lubelskiej diakonat stały. Tę posługę mogą sprawować też żonaci mężczyźni.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI/POLSKAPRESS

Pierwsi w historii łódzkiego Kościoła diakoni stali przyjęli święcenia w październiku 2022 roku

To nowość w archidiecezji lubelskiej. Abp Stanisław Budzik wydał właśnie dekret wprowadzający na jej terenie diakonat stały. Tę posługę mogą pełnić także żonaci mężczyźni. W Kościele łacińskim był obecny od czasów starożytności, potem zanikł, przywrócono go po Soborze Watykańskim II. W Polsce pierwszy diakon stały otrzymał święcenia w czerwcu 2008 r. w diecezji toruńskiej.

Zapytaliśmy ks. Adama Jaszcza, kanclerza kurii metropolitalnej w Lublinie, czy zainicjowanie diakonatu stałego to odpowiedź na kryzys powołań do kapłaństwa.

– Diakonat stały w archidiecezji lubelskiej został wprowadzony nie jako rozwiązanie zastępcze ani doraźna odpowiedź na braki personalne, lecz jako świadome wzbogacenie posługi naszego duchowieństwa, zgodnie z decyzjami Soboru Watykańskiego II i decyzjami Kościoła w Polsce – tłumaczy ks. Jaszcz. I dodaje: – Jego celem jest pełniejsze urzeczywistnianie misji Kościoła tam, gdzie szczególnie potrzebna jest obecność służebna i bliska ludziom. Diakon stały nie jest więc przypadkowym delegatem do niektórych spraw, lecz osobą sakramentalnie wyświęconą do stałej posługi, ponieważ takie właśnie powołanie otrzymała od Boga. Otrzymuje on święcenia w pierwszym stopniu, ale nie staje się przez to kapłanem.

Jak zaznacza, przywrócenie diakonatu stałego w Kościele łacińskim także dla mężczyzn żyjących w małżeństwie, ukazuje, że sakramentalna służba nie jest związana wyłącznie z drogą kapłańską ani z celibatem.

Jakie warunki trzeba spełnić by zostać diakonem stałym?

– Kandydat do diakonatu stałego musi być ochrzczonym i bierzmowanym mężczyzną, odznaczającym się nieskażoną wiarą, dobrą opinią oraz dojrzałością ludzką i duchową. Powinien posiadać odpowiednie wykształcenie teologiczne oraz być wolnym od przeszkód kanonicznych. Zobowiązany jest także spełniać wymogi wieku, to znaczy mieć ukończone co najmniej 25 lat, jeśli jest celibatariuszem, albo 35 lat, jeśli pozostaje w związku małżeńskim, przy czym w tym drugim przypadku wymagane jest przynajmniej pięć lat trwania małżeństwa. Kandydat żonaty powinien ponadto przedstawić pisemną zgodę swojej żony. – odpowiada ks. Jaszcz.

I jednocześnie zastrzega, że każdorazowo decyzję o dopuszczeniu do święceń podejmuje ordynariusz diecezji.

Co może robić diakon stały?

Diakon stały, nie może odprawiać mszy świętej, spowiadać czy udzielać sakramentu namaszczenia chorych. Podobnie, jak diakon „zwykły", formujący się w seminarium, może natomiast chrzcić, rozdawać komunię świętą, przewodniczyć obrzędom pogrzebowym na cmentarzu czy nabożeństwom (np. Gorzkim Żalom, różańcowi, drodze krzyżowej), odczytywać Ewangelię i głosić kazania.

– Diakon może być posłany zarówno do parafii miejskiej, jak i wiejskiej, a także do innych form działalności duszpasterskiej, np. dzieł charytatywnych. W pierwszej kolejności będzie posłany tam, gdzie jest zapotrzebowanie wyrażone wcześniej przez proboszcza. Przypuszczalnie będą to miejsca zamieszkania diakonów lub parafie, w których są dobrze znani proboszczowi – mówi ks. Jaszcz.

W Polsce diakoni stali nie noszą sutanny i koloratki.

– Podczas pełnienia funkcji liturgicznych używają stroju zgodnie z przepisami liturgicznymi. Jest to najczęściej biała alba, stuła przewieszona ukośnie przez lewe ramię i spięta na prawym boku i dalmatyka – precyzuje ks. Jaszcz.

Wąska osiedlowa uliczka przeżywa oblężenie

Artur Jurkowski
Lublin

- Mieszkańcy realnie obawiają się o swoje bezpieczeństwo – alarmuje nasza Czytelniczka. Chodzi o ruch na ul. Czumy na Ponikwodzie.

Problemy kierowców w tej części Lublina zaczęły się pod koniec października 2025 r. Wtedy otworzono dla ruchu ul. Kłopotowskiego, czyli przedłużenie ul. Węglarza. To spowodowało zmiany w organizacji ruchu na skrzyżowaniu Strzembosza, Kłopotowskiego, Walecznych, Węglarza. Pojawiły się tam korki. Dotknęły głównie tych korzystających z ul. Strzembosza. Kierowcy znaleźli „patent" jak ominąć korki. Wjechali w ul. Czumy. Kierowcy jadący ul. Strzembosza w kierunku ul. Walecznych, zamiast stać w korku, skręcają w ul. Strzeszewskiego, a następnie jadąc ul. Czumy i Jagodową wyjeżdżają w ul. Węglarza.

– Ul. Czumy ma status drogi gminnej, jest wąska, a widoczność jest znacznie ograniczona przez samochody parkujące na chodniku niemal na całej jej długości. Dodatkowo wielu kierowców, spiesząc się do pracy, znacznie przekracza dozwoloną prędkość. Mieszkańcy realnie obawiają się o swoje bezpieczeństwo – pisze w liście do naszej redakcji pani Krystyna.

Ratusz przyznaje, że na ul. Czumy w ostatnich miesiącach ruch się zwiększył.

– Zaobserwowane w tym miejscu czasowe zwiększenie natężenia ruchu jest zjawiskiem normalnym. Dzieje się tak po realizacji każdego dużego zadania inwestycyjnego, zwłaszcza tak strategicznego jakim była dla tego obszaru budowa ulicy Kłopotowskiego. Liczymy na to, że podejmowane działania optymalizujące programy pracy sygnalizacji świetlnej na wspomnianym skrzyżowaniu doprowadzą w krótkim czasie do zwiększenia jego przepustowości i że sytuacja na ul. I. Czumy wkrótce się unormuje – dodaje Niezgoda.

Ul. Kłopotowskiego, czyli przedłużenie ul. Węglarza ma 1,2 km. Kierowcy mogą z niej korzystać od 31 października 2025 r.

eprasa.pl 6608da05c2

Nie tylko nie będzie oszczędności, ale trzeba będzie jeszcze dołożyć

Artur Jurkowski
Lublin

Przemiana Domu Kultury „Kolejarza" w Centrum Sztuki Dzieci i Młodzieży ma kosztować 73,6 mln zł. To o prawie 14 mln zł więcej niż wynikało z pierwotnych decyzji lubelskiego ratusza.

Dwa miesiące temu lubelski ratusz po raz pierwszy wskazał potencjalnego zwycięzcę przetargu na przebudowę gmachu przy ul. Kunickiego. Wybór padł na firmę Baudziedzic z Głogowa Małopolskiego. Oferta spółki opiewała na 59,9 mln zł. Oznaczało, to że Lublin może zaoszczędzić na inwestycji 10 mln zł, bo urzędnicy byli gotowi wydać na prace 69,6 mln zł.

- Jeden z wykonawców złożył odwołanie od wyboru oferty firmy Baudziedzic Sp. z o.o. Sp. K. W związku z tym Zarząd Inwestycji Miejskich unieważnił wyniki postępowania i przeprowadził ponowne badanie najkorzystniejszej oferty, w tym badanie oferty pod względem rażąco niskiej ceny. Czynności te były zbieżne z tymi zawartymi we wniesionym odwołaniu - przypomina Monika Głazik z biura prasowego lubelskiego ratusza.

Sprawa trafiła do Krajowej Izby Odwoławczej. KIO na swojej stronie internetowej informuje, że postępowanie zostało umorzone.

9 lutego miasto wskazało na innego zwycięzcę przetargu.

- Oferta Baudziedzic została odrzucona jako rażąco niska. Wykonawca pomimo wezwania, nie złożył żadnych wyjaśnień dotyczących sposobu kalkulacji ceny - wyjaśnia Głazik.

Nowy zwycięzca postępowania jest o 13,9 mln zł droższy od pierwotnego. Jego oferta o 4 mln zł przekracza też kwotę, którą na inwestycję zarezerwowali urzędnicy.

Na przebudowę gmachu przy ul. Kunickiego ratusz daje 27 miesięcy. Budynek ma stać się docelową siedzibą Teatru im. H. Ch. Andersena.

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Przebudowa Domu Kultury Kolejarza zdrożała o 14 mln zł

Nowa szkoła na Bronowicach już stoi. Kiedy powita uczniów?

Artur Jurkowski
Lublin

Budynek nowej siedziby dla Szkoły Podstawowej nr 26 przy ul. Pogodnej jest już w stanie surowym. Uczniowie mają rozpocząć w niej naukę od września. To dużo szybciej niż planowano.

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Budowa nowej siedziby dla Szkoły Podstawowej Specjalnej nr 26. Gmach, który powstaje przy ul. Pogodnej 35 jest już w stanie surowym

- Mimo zimy, w środku trwają intensywne prace przy tynkach, posadzkach i instalacjach, na zewnątrz zaś przy izolacji termicznej - podkreśla Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina.

Prace budowlane ruszyły na przełomie marca i kwietnia 2025. Jest to obecnie największa miejska inwestycja oświatowa. Kontrakt (na wykonanie projektu oraz prac budowlanych) z firmą Strabag opiewa na 54,7 mln zł.

- Wykonano warstwy posadzkowe oraz tynki na kondygnacji -1. Obecnie takie prace prowadzone są na parterze i pierwszym piętrze. Jednocześnie wykonawca w całym obiekcie prowadzi prace związane z budową ścian w systemie suchej zabudowy. Równolegle kładzione są instalacje wewnętrzne: wodno-kanalizacyjne, hydrantowe i odwodnienia dachu, a także instalacje elektryczne wewnętrzne oraz instalacja odgromowa na elewacji - opisuje Głazik.

Nowa szkoła będzie przeznaczona dla uczniów w wieku od 7 do 18 lat z różnymi rodzajami niepełnosprawności: z chorobami neurologicznymi, niepełnosprawnością ruchową, intelektualną oraz niewidomych, niedowidzących, głuchych i niedosłyszących. Przewiduje się edukację łącznie dla 300 uczniów, w klasach liczących od 4 do 16 osób.

Budynek szkoły - w kształcie litery C - ma trzy kondygnacje. Obok zaprojektowano halę sportową boisko wielofunkcyjne, bieżnię, siłownię terenową, place zabaw, miejsce do jazdy na rowerze i drogi dojazdowe.

- Będzie to nowoczesna placówka, z zapleczem terapeutycznym, sportowym i bezpieczną przestrzenią do nauki dla uczniów z różnymi niepełnosprawnościami - przekonuje Fulara.

Prace przy budowie idą szybciej niż zakładał harmonogram. Inwestycja miała potrwać do połowy 2027 r. A będzie gotowa jeszcze w tym roku.

- Gdybym się miał się zakładać, to bym się założył, że 1 września uda nam się ten proces w całości zakończyć. Być może z wyjątkiem pełnego wyposażenia nowej Szkoły Podstawowej numer 26. Dla uczniów przeniesienie z ul. Krochmalnej, z ul. Bronowickiej będzie wybawieniem, nawet jeśli na początku roku szkolnego nie będzie jeszcze tablic interaktywnych - tłumaczył radym miejskim na ostatniej Komisji Oświaty i Wychowania Rady Miasta Lublin Mariusz Banach, zastępca prezydenta Lublina.

Nowa szkoła będzie przeznaczona dla uczniów w wieku od 7 do 18 lat z różnymi rodzajami niepełnosprawności

Na budowę nowej siedziby szkoły Lublin otrzymał dotację z rządu w wysokości 64 mln zł (przy zakładanej wartości projektu - ponad 80 mln zł). Umowa na zaprojektowanie i budowę placówki została podpisana wiosną 2024 r.

Na ulice wyjedzie mniej autobusów i trolejbusów

Artur Jurkowski
Lublin

Od dziś w życie wchodzi nowy rozkład jazdy. Ma obowiązywać przez dwa tygodnie.

- Z uwagi na ferie zimowe w województwie lubelskim, w dniach 16-27 lutego 2026 r. obowiązują zmiany w kursowaniu komunikacji miejskiej - informuje Monika Fisz, rzecznik prasowy Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego.

Autobusy i trolejbusy będą jeździły w dzień powszedni według rozkładu specjalnego.

- Czyli lekko zmodyfikowany w stosunku do rozkładu obowiązującego w roku szkolnym, uwzględniający zmniejszony popyt z uwagi na ferie, urlopy, przerwy w nauce, ale zapewniający dojazd do zakładów pracy i dostosowany do przewidywanych na najbliższy czas potrzeb przewozowych - twierdzi Fisz.

Z lubelskiej komunikacji miejskiej korzysta codziennie ok. 160 tys. osób. Z wyliczeń ZDiTM wynika, że uczniowie i studenci stanowią ok. 25 proc. pasażerów.

- Siłą rzeczy w ferie popyt na nasze usługi musi być zmniejszony. Jeśli zaś chodzi o wozokilometry, to jest ich mniej o ok. 10 procent w porównaniu do tego co mamy w normalnym rozkładzie - dodaje Grzegorz Malec, dyrektor Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego.

Dla dojeżdżających do pracy autobusami zmiana rozkładu może oznaczać spore kłopoty. Niektóre kursy wypadną z rozkładu, inne zmienią godzinę odjazdu.

- Rozkład obowiązujący w soboty i dni świąteczne pozostaje bez zmian - uzupełnia Fisz.

Wiedza przekazana w sposób atrakcyjny i wartościowy, ale chętnych na szkolenia brak

dokończenie ze str. 1

Gdy pojawiłem się na sali i moim oczom ukazał się laptop, rzutnik i ekran z wyświetlaną prezentacją, to od razu pomyślałem: oho, czyli będziemy mieli nudny wykład. Myliłem się. Co do wartości merytorycznej spotkania nie można mieć żadnych zastrzeżeń. Wiedza została podana w sposób przystępny i odpowiednio skondensowany. Podobnego zdania, co ja, był pan Witold.

- Jestem emerytem, mieszkam na Starym Mieście. Spotkanie bardzo ciekawe i przydatne. Byłem już na trzecim takim szkoleniu. Utrwalam sobie zdobytą wiedzę i cały czas zauważam coś nowego i cennego. Jedna rzecz mnie jednak martwi. Słaba frekwencja. Jestem zdziwiony tym, że tak niewielu przyszło - ocenił pan Witold.

FOT. JAKUB SAREK

W czwartkowym szkoleniu wzięło udział tylko 9 osób

Wtórowała mu 21-letnia Sofia, studentka UMCS.

- Pochodzę z centralnej Ukrainy, w Lublinie mieszkam od trzech i pół roku. Szkolenie niezwykle ciekawe i wartościowe. Wiedza przekazana w sposób fachowy. Najbardziej podobało mi się to, że można było poćwiczyć udzielanie pierwszej pomocy na fantomie.

Cykl bezpłatnych szkoleń dla mieszkanek i mieszkańców Lublina z zakresu bezpieczeństwa ratusz zainaugurował w listopadzie 2025 r. Do tej pory zrealizował pięć spotkań, w tym trzy w 2026 r.

- Do 13 lutego pracownicy Wydziału Bezpieczeństwa Mieszkańców i Zarządzania Kryzysowego przeprowadzili działania informacyjne w pięciu dzielnicach: Rury, Węglin Południowy, Czechów Południowy, Czechów Północny oraz Stare Miasto - informuje Beata Pietryczuk z biura prasowego ratusza.

- Na szkolenia przychodzi trzydzieści, góra pięćdziesiąt osób. Na dzisiejszym (12 lutego - dop. red.) frekwencja nie dopisała i jest bardzo kameralnie. Staramy się wychodzić naprzeciw oczekiwaniom mieszkańców i spotkania przeprowadzamy z reguły w godzinach popołudniowych, żeby nie kolidowały z pracą. Ale, jeśli chodzi o frekwencję, to jest jak jest - nie ukrywał w rozmowie ze mną Mirosław Sokal.

Jak informował na swojej stronie internetowej ratusz, do chwili obecnej w ramach realizowanych szkoleń z zakresu ochrony ludności i obrony cywilnej Wydział Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego zrealizował 19 szkoleń dla ponad 1,2 tys. mieszkanek i mieszkańców Lublina, w tym m.in. dyrektorów i pracowników placówek oświatowych.

Do czerwca zaplanowano jeszcze osiem otwartych i bezpłatnych spotkań dla mieszkańców.

eprasa.pl 6608da05c2

MATERIAŁ INFORMACYJNY KANCELARII RADCY PRAWNEGO JACEK WIĘCEK

0011464954

WIBOR legalny. Wyrok TSUE rozwiewa wątpliwości

Wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE w sprawie WIBOR, wbrew oczekiwaniom kancelarii reprezentujących kredytobiorców, nie stanowi żadnej rewolucji, a już na pewno nie otwiera „drzwi" do podważania umów kredytowych lub pożyczek złotowych powiązanych ze wskaźnikiem WIBOR. Trybunał nie pozostawił żadnych wątpliwości. WIBOR jest zgodny z unijnym i krajowym prawem.

12 lutego Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej wydał wyrok w sprawie C-471/24 dotyczący umowy kredytu opartego o stawkę WIBOR. Oczekiwania podmiotów reprezentujących konsumentów dotychczas w sporach z bankami na gruncie kredytów tzw. frankowych związane z tym orzeczeniem były olbrzymie. Podmioty te, już od wpływu sprawy przed TSUE na podstawie przedstawionych przez sąd polski pytań prejudycjalnych, widziały w rozstrzygnięciu nadzieję wykreowania się nowej kategorii masowego klienta tzw. złotówkowicza, który mogłyby zapewnić źródło ich dochodu na kolejne lata.

TSUE rozwiewa wątpliwości: WIBOR jest legalny

TSUE w orzeczeniu rozwiał te nadzieje. WIBOR jest wskaźnikiem legalnym, prawidłowo nadzorowanym i zgodnym z unijnym i krajowym prawem. Nie ma podstaw do kwestionowania wskaźnika. Jak podkreślił prezes Związku Banków Polskich Tomasz Białek „wyrok to bardzo poważny cios dla kancelarii prawnych próbujących podważać umowy kredytowe oparte na WIBOR-ze. Trybunał w praktyce zapalił czerwone światło dla prób unieważniania kredytów poprzez kwestionowanie wskaźnika czy rzekomych braków informacyjnych. Banki działają zgodnie z prawem unijnym, a fundamenty tych roszczeń zostały właśnie jednoznacznie obalone".

WIBOR jest wskaźnikiem referencyjnym

WIBOR to funkcjonujący od ponad 30 lat – obiektywny, ustalany i publikowany przez podmiot niezależny od banków (obecnie GPW Benchmark S.A.), nadzorowany przez organy państwowe i unijne – zmienny w czasie wskaźnik stopy procentowej, używany m.in. przez banki do ustalania oprocentowania kredytów lub pożyczek złotowych dla klientów indywidualnych oraz przedsiębiorstw. Większość kredytów lub pożyczek złotowych opiera się na tym wskaźniku, również same organy państwowe korzystają z tego wskaźnika np. przy określeniu oprocentowania dla obligacji Skarbu Państwa. Zatem WIBOR jest podstawowym wskaźnikiem referencyjnym funkcjonującym w gospodarce krajowej.

O co chodzi w sporach dotyczących stawki WIBOR?

Mówiąc w skrócie, chodzi oczywiście o pieniądze. Po wieloletnich, aktualnie wygasających, sporach dotyczących tzw. kredytów frankowych kancelarie reprezentujące kredytobiorców zaczęły tworzyć złudną narrację co do możliwości podważania kredytów lub pożyczek złotowych. Wykreowany został zarzut, że wskaźnik WIBOR w tego rodzaju umowach jest ustalany nieprawidłowo, że jego wysokość jest manipulowana przez banki, a konsument rzekomo nic nie wiedział przy zaciąganiu kredytu lub pożyczki na temat możliwości zmiany tego (zmiennego) wskaźnika w czasie trwania swojej umowy. Innymi słowy WIBOR miał się stać drugim frankiem.

TSUE: sądy krajowe nie mogą badać sposobu ustalania WIBOR-u

Wyrok TSUE w sprawie C-471/24 przede wszystkim wskazuje, że wskaźnik referencyjny (WIBOR) i sposób jego ustalania nie podlega badaniu w sporach cywilnych przeciwko bankom dotyczących umów kredytów złotówkowych. A zatem zarzuty o rzekomej manipulacji WIBOR są całkowicie bezpodstawne.

Stosowanie wskaźnika WIBOR przez banki w umowach wynika z prawa krajowego. Wskaźnik WIBOR jest uznany prawnie przez organy Unii Europejskiej jako wskaźnik kluczowy wskutek spełnienia rygorystycznych warunków w tym zakresie.

W praktyce prawodawstwo unijne i krajowe daje „zielone światło" do posługiwania się tym wskaźnikiem w obrocie gospodarczym.

R.pr. Jacek Więcek i r.pr. Dominika Witkowska

WIBOR pod nadzorem

Administratorem wskaźnika WIBOR w Polsce jest GPW Benchmark S.A. Komisja Nadzoru Finansowego ustalała, czy proces opracowywania wskaźnika WIBOR przez administratora jest zgodny z wymogami prawa Unii. W konsekwencji udzielił w drodze decyzji zezwolenia na administrowanie wskaźnikiem uznanym jako kluczowy w rozumieniu prawa unijnego GPW Benchmark S.A. Decyzji administracyjnej wydanej przez KNF nie można wzruszać w trybie sporu cywilnego, zarzucając „manipulowanie" wskaźnikiem. Działalność tego podmiotu jest więc nadzorowana na gruncie krajowym i unijnym, a spółka musi spełniać rygorystyczne kryteria. W konsekwencji to nie banki, a administrator – a więc organ niezależny od podmiotów rynku finansowego – ustala i publikuje wysokość stawki WIBOR. W Polsce mamy jednoznaczny podział ról i odpowiedzialności. Rolą GPW Benchmark S.A. jest też kontrola nad procesem ustalania wskaźników.

Trzeba też wskazać, że nigdy historycznie nie stwierdzono jakichkolwiek manipulacji wskaźnikiem WIBOR, a wręcz przeciwnie – oficjalne stanowiska organów nadzoru nad rynkiem finansowym jednoznacznie potwierdzały rzetelność i uczciwość wskaźnika WIBOR, a także jego zgodności z prawem.

Obowiązki informacyjne banków

Z wyroku TSUE w sprawie C-471/24 wynika dalej, że w sporze z konsumentem sąd może jedynie badać, czy bank prawidłowo wypełnił obowiązek informacyjny o ryzyku zmiany stopy procentowej.

W przypadku kredytu hipotecznego o zmiennej stopie procentowej bank ma obowiązek: poinformować klienta, że oprocentowanie jest zmienne, wyjaśnić, że zmiana stóp procentowych wpływa na wysokość raty, przedstawić możliwe konsekwencje ekonomiczne wzrostu stopy procentowej (np. wzrost raty, wzrost całkowitego kosztu kredytu).

Trybunał jednoznacznie wskazał, że obowiązki informacyjne banku nie obejmują przekazywania szczegółowych, technicznych informacji o metodologii ustalania wskaźnika referencyjnego. Za metodologię, jej przejrzystość i publikację odpowiada administrator wskaźnika działający zgodnie z rozporządzeniem BMR i pod nadzorem właściwego organu (w Polsce – KNF). Bank nie ma obowiązku tłumaczyć klientowi konstrukcji wskaźnika ani jego technicznych mechanizmów.

Co istotne, dopiero ewentualne stwierdzenie naruszenia tych obowiązków powoduje, że sąd może przejść do kolejnego etapu badania uczciwości klauzuli, tj. ustalania czy klauzula zmiennego oprocentowania powoduje tzw. znaczącą nierównowagę między stronami. Przy ocenie, czy postanowienie dotyczące oprocentowania mogłoby powodować znaczącą nierównowagę, sąd – zgodnie z wyrokiem TSUE – powinien w szczególności porównać: sposób obliczania odsetek przewidziany w umowie z rozwiązaniami powszechnie stosowanymi w tym czasie na rynku, ze stopą odsetek ustawowych oraz z poziomem stóp procentowych obowiązujących w dniu zawarcia umowy – dla kredytu o podobnej kwocie i okresie spłaty.

W konsekwencji wyrok TSUE w sposób jednoznaczny potwierdza legalność, prawidłowość i rynkowy charakter stosowania wskaźnika referencyjnego WIBOR w umowach kredytowych zawieranych z konsumentami. Wyrok wzmacnia dotychczasową, spójną linię orzeczniczą sądów polskich, które konsekwentnie oddalają roszczenia zmierzające do zakwestionowania umów kredytowych opartych na WIBOR. Oznacza to, że próby budowania sporów na tezie o „wadliwości" czy „nieuczciwości" WIBOR nie znajdują oparcia w prawie unijnym.

Wyrok nie tylko nie otwiera drogi do masowego podważania umów kredytowych opartych na WIBOR, ale wręcz ją zamyka. Trybunał jednoznacznie wykluczył możliwość kwestionowania samego wskaźnika referencyjnego WIBOR, a jednocześnie jasno określił zakres obowiązków informacyjnych banków, wskazując, że nie obejmują one przekazywania szczegółowych informacji o konstrukcji wskaźnika. W praktyce oznacza to zamknięcie dwóch głównych linii argumentacyjnych wykorzystywanych dotychczas w tego typu sporach.

Kancelaria Radcy Prawnego Jacek Więcek
https://kancelaria-wiecek.pl

KANCELARIA RADCY PRAWNEGO
JACEK WIĘCEK

eprasa.pl 6608da05c2

KRÓTKO

WYPADEK

Autokar wypadł z drogi

W niedzielę nad ranem doszło do niebezpiecznego wypadku na autostradzie A4 w województwie opolskim. Do zdarzenia doszło na 204. kilometrze autostrady A4, pomiędzy węzłami Brzeg i Opole Zachód. Autokar jadący jezdnią północną w kierunku Wrocławia nagle zjechał w lewo, przebił bariery w pasie rozdziału, a następnie przejechał na przeciwległą jezdnię prowadzącą w kierunku Katowic. Pojazd ostatecznie zatrzymał się w pasie zieleni, pozostając na kołach.

W wyniku zdarzenia ranna została jedna osoba.

Okoliczności wypadku będą wyjaśniane przez odpowiednie służby. Wiadomo, że autokarem podróżowało 46 dorosłych osób, w tym kierowcy. Wstępne ustalenia wskazują, że przyczyną zdarzenia było najprawdopodobniej niedostosowanie prędkości do warunków panujących na drodze. Jak poinformowała opolska policja, kierowca autokaru był trzeźwy. Został ukarany mandatem karnym w wysokości 2 tysięcy złotych.

POŻAR

Zapaliła się elewacja banku

FOT. DAWID ŁUKASIK

W sobotę 14 lutego w kieleckim oddziale Narodowego Banku Polskiego przy ul. Warszawskiej wybuchł pożar. Jak informował dyżurny ze stanowiska kierowania komendanta wojewódzkiego PSP w Kielcach najprawdopodobniej palił się fragment elewacji budynku. Ogień gasiło pięć zastępów strażaków.

0011479653

Dnia 12 lutego zmarł

ŚP

Andrzej Ciota

wieloletni Skarbnik OSMHMz/sLublin.
były
Dyrektor Biura Zarządu Głównego
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Pogrzeb Zmarłego odbędzie się
dnia 18 lutego o godz.1100 (środa)
na cmentarzu przy ul. Unickiej.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie

Zarząd Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Miłośników
Hejnałów Miejskich z siedzibą w Lublinie

POLSKA *i* ŚWIAT

NAGRODA

Prezydent Wołodymyr Zełenski odebrał w sobotę wieczorem Nagrodę im. Ewalda von Kleista przyznaną w tym roku narodowi ukraińskiemu za „odwagę, poświęcenie oraz niezłomną determinację w obronie własnej wolności i wolności całej Europy". Uroczystą mowę wygłosił z tej okazji premier Polski. – Jako Polak chcę to dzisiaj powiedzieć jasno i wyraźnie: warto było walczyć o to, aby stać się częścią wolnego świata – powiedział Tusk.

Prezes Kaczyński głosuje przeciw SAFE i ostrzega

Dorota Kowalska
Warszawa

Posłowie PiS-u i Konfederacji zagłosowali przeciw programowi SAFE. W ten sposób, jak twierdzą, bronią suwerenności Polski.

To było ważne głosowanie, o programie SAFE polityczni liderzy rozmawiali między innymi na Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. SAFE to program, który ma wzmocnić obronności państw członkowskich UE. Przewiduje łącznie 150 mld euro wsparcia, m.in. w postaci nisko oprocentowanych pożyczek, przede wszystkim na zakupy sprzętu wojskowego, zwłaszcza produkowanego w Europie. Polska złożyła wniosek o dofinansowanie na kwotę 43,7 mld euro, będąc tym samym największym beneficjentem tego programu pożyczkowego.

W MON przygotowano ustawę wdrażającą ów program dozbrajania, w piątek parlament miał zadecydować o jej przyjęciu bądź odrzuceniu.

Przed głosowaniem minister finansów Andrzej Domański podkreślał z mównicy sejmowej, że program SAFE pozwoli Polsce zaoszczędzić od 36 do 60 mld zł oraz przyspieszyć modernizację sił zbrojnych. Zapowiedział również złożenie „kompleksowej poprawki" na etapie prac senackich.

Jak zaznaczył, poprawka ma „bardzo wyraźnie pokazać", że spłata zobowiązań wynikających z SAFE nie będzie realizowana z części 29. budżetu Ministerstwa Obrony Narodowej, czyli z Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych, z którego obecnie finansowane są liczne kontrakty zbrojeniowe.

FOT. PAP/TOMASZ GZEL

– Każdy, kto głosuje przeciwko SAFE, jest albo głupcem, albo zdrajcą interesów Polski – mówił minister finansów

- Każdy, kto głosuje przeciwko programowi SAFE, jest albo głupcem, albo zdrajcą interesów Polski - mówił szef resortu finansów.

Z kolei wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślał, że to „jedno z najważniejszych głosowań w historii modernizacji sił zbrojnych. Tłumaczył, że polska armia potrzebuje radykalnego przyspieszenia modernizacji, na co ma pozwolić właśnie program SAFE.

Potem odbyło się głosowanie. Za przyjęciem ustawy opowiedziało się 236 posłów, przeciw było 199, wstrzymało się 4. Na 180 biorących udział w głosowaniu posłów PiS 179 było przeciw, 1 wstrzymał się od głosu. Wszyscy głosujący posłowie Konfederacji (14 osób) byli przeciw ustawie.

„Maski opadły. PiS i Konfederacja zagłosowały przeciwko programowi SAFE, czyli przeciw bezpieczeństwu Polski, przeciw nowoczesnej armii, przeciw polskiemu przemysłowi zbrojeniowemu. To już nie jest opozycja, to są wrogowie polskiej niepodległości" - napisał na portalu X premier chwilę po głosowaniu.

Dlaczego właściwie PiS zagłosował przeciwko SAFE? W czwartek, dzień przed głosowaniem, posłowie i posłanki PiS prowadzili w mediach społecznościowych skoordynowaną kampanię przeciwko SAFE.

„Nikt kto chce silnej i suwerennej armii, nie powinien popierać funduszu SAFE" - ogłosił Jarosław Kaczyński.

Politycy PiS twierdzą, że SAFE tak naprawdę służy rozbudowie niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. Polska korzystając z SAFE zadłuży się na pokolenia i nic na tym nie skorzysta, więc oni bronią niepodległości i suwerenności kraju. Tyle tylko, że wiceszef MON Cezary Tomczyk tłumaczył w piątek, iż między 80 a 90 proc. środków z SAFE wydanych zostanie w polskim przemyśle zbrojeniowym.

By Polska na pewno skorzystać mogła z unijnego programu, uchwalona w piątek ustawa musi wejść w życie do marca, gdy planowane jest zawarcie umowy pożyczkowej na środki z SAFE z Komisją Europejską. Ustawa zakłada stworzenie zarządzanego przez Bank Gospodarstwa Krajowego Finansowego Instrumentu Zwiększenia Bezpieczeństwa (FIZB), za pośrednictwem którego rząd będzie mógł korzystać z pieniędzy z SAFE. PAP

Nawrocki: zawetuję ustawę o osobie najbliższej, jeżeli nie będzie zapisu o wyjątkowości małżeństwa

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Prezydent Karol Nawrocki zapowiedział weto do ustawy o statusie osoby najbliższej, jeśli nie będzie w niej zapisu o wyjątkowym statusie małżeństwa.

Prezydent w niedzielę w Polsat News był pytany o projekt ustawy o statusie osobie najbliższej. - Byłem zaniepokojony, gdy dostałem ten projekt, w którym społeczną akceptację dla tego projektu potwierdzały 42 radykalne organizacje działające na rzecz środowisk mniejszości seksualnych. (...) Ja bym chciał rozwiązać tę kwestię, mówię to szczerze, (...), ale żeby rozwiązać tę kwestię, trzeba odejść od dyskusji ideologicznej. Trzeba spojrzeć na wyjątkowość małżeństwa - dodał.

Wskazał, że gdyby w projekcie ustawy zapisano „wyjątkowy status małżeństwa" zapewniający „rozsądne rozwiązania kwestii finansowych, podatkowych, które nie mają takich zdolności jak te relacje w małżeństwie i nie byłoby tych wszystkich radykalnych wątków ideologicznych", to miałby w sobie „dobrą wolę".

- Tylko nie wiem, czy ta ustawa zyska ostatecznie taki stan. Jak nie, to będę musiał ją zawetować - stwierdził. - Ja nie chciałbym za 20 lat, jeśli cokolwiek w Polsce się wydarzy, być tym, który położył fundamenty pod potencjalną adopcję dzieci przez pary homoseksualne - zaznaczył.

Prezydent był też pytany o nowelę ustawy o KRS. Karol Nawrocki stwierdził, że nie jest zwolennikiem oddawania kwestii układania polskich sądów wyłącznie przez środowisko sędziowskie. - Spojrzę na tę ustawę, wiem oczywiście już, co się w niej znajduje. Nie jest chyba dla nikogo zaskoczeniem, że nie jestem zwolennikiem oddawania kwestii układania polskich sądów wyłącznie przez środowisko sędziowskie - powiedział Nawrocki. PAP

eprasa.pl 6608da05c2

W Monachium o pokoju na Ukrainie i sile Europy

Kazimierz Sikorski
Monachium

Sekretarz stanu USA Marco Rubio powiedział w sobotę podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa (MSC), że Stany Zjednoczone chcą ożywienia sojuszu transatlantyckiego.

ALEX BRANDON/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Szef amerykańskiej dyplomacji odpowiadał między innymi na pytania poświęcone wojnie na Ukrainie. Jego wystąpienie zostało przyjęte z dużym zadowoleniem

Podczas porannego wystąpienia Rubio oświadczył, że Stany Zjednoczone nie chcą podziału, ale ożywienia sojuszu transatlantyckiego. - Chcemy, aby Europa była silna i żeby przetrwała - podkreślił polityk. Jak wyjaśnił, dosadny ton wypowiedzi prezydenta USA Donalda Trumpa ma na celu pobudzenie i odrodzenie stosunków z Europą.

Ton jego przemówienia stanowił jaskrawy kontrast z tym, które w zeszłym roku w Monachium wygłosił wiceprezydent USA J.D. Vance, który nie szczędził krytyki europejskim partnerom.

Rubio dał też do zrozumienia, że administracja Trumpa uważa, iż droga naprzód wymaga zmiany sposobu, w jaki sojusz USA i Europy współdziała: „Chcemy sojuszników, którzy potrafią się bronić, aby żaden przeciwnik nie poczuł się skłonny do kwestionowania naszej wspólnej siły".

Szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen stwierdziła z kolei w swoim przemówieniu, że nadszedł czas, aby wprowadzić w życie europejską klauzulę wzajemnej obrony. Jak podkreśliła, w tym celu UE musi podejmować decyzje szybciej, większością, a nie jednomyślnie.

Europa musi być gotowa do walki z Rosją, bo „istnieją sygnały ostrzegawcze", mówił z kolei brytyjski premier Keir Starmer. Rosja wykazała „apetyt na agresję" i możliwą ścieżkę dla przyszłości Europy, dodał.

Wzywał europejskich członków NATO do współpracy, która przyniesie „wielkie efekty" w obliczu rosyjskiej agresji.

„Musimy wspólnie iść naprzód, aby stworzyć bardziej europejskie NATO. Moim zdaniem Europa to śpiący olbrzym" - powiedział Starmer w przemówieniu wygłoszonym w sobotę na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa.

Chcemy sojuszników, którzy potrafią się bronić, aby żaden przeciwnik nie poczuł się skłonny do kwestionowania naszej wspólnej siły

„Nasze gospodarki przyćmiewają gospodarkę Rosji ponad dziesięciokrotnie. Dysponujemy ogromnymi możliwościami obronnymi, ale zbyt często ich suma jest mniejsza niż suma poszczególnych części" - powiedział.

Brytyjski przywódca podkreślił, że choć USA pozostają niezastąpionym sojusznikiem, amerykańska strategia bezpieczeństwa narodowego oznacza, że Europa musi wziąć na siebie główną odpowiedzialność za własną obronę. „To nowa normalność" - powiedział. PAP

Władimir Putin nie pojawiał się publicznie od ponad tygodnia

Kazimierz Sikorski
Moskwa

Putin zniknął z życia publicznego, podczas gdy konflikt na Ukrainie wiąże się z ponownymi atakami, presją dyplomatyczną i zbliżającymi się rozmowami pokojowymi w Genewie.

Po raz ostatni 73-letni przywódca Kremla pojawił się publicznie 5 lutego. Powód nagłego zniknięcia Putina pozostaje zagadką, nie wiadomo, czy ma on związek ze zdrowiem, czy nie.

Jednak podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa Zełenski powiedział Politico: „Jestem młodszy od Putina...". Gdy publiczność wybuchnęła śmiechem, 48-letni przywódca Ukrainy dodał: „Nie, nie, proszę mi wierzyć, to ważne. Jestem tutaj, wolny, ściskam dłoń, nie boję się. Jestem młodszy od Putina... Nie zostało mu dużo czasu. [śmiech] Boże błogosław, nie za dużo czasu".

Następnie skrytykował Putina, nazywając go „niewolnikiem wojny", porównując obecną inwazję do układu monachijskiego z 1938 roku.

Wypowiedź pojawiła się po nietypowym okresie ciszy na Kremlu, który w przeszłości pozwalał Putinowi znikać w celu przeprowadzenia tajnych zabiegów medycznych. Oznaki możliwego pogorszenia stanu zdrowia przywódcy pojawiły się niedawno podczas spotkania z rosyjskim urzędnikiem służby zdrowia. Nagranie wideo pokazało prawą dłoń Putina z widocznymi, nabrzmiałymi żyłami i cienką jak papier skórą, podczas gdy Putin nerwowo zaciskać palce pod rękawem.

FOT. TWITTER

Powróciły spekulacje o złym stanie zdrowia przywódcy Rosji. Nie był widziany na żywo od wielu dni

Trump mówi o zmianie władzy w Iranie i wysłał w ten region drugi lotniskowiec

Aleksandra Jaros, GK
Waszyngton

Prezydent USA Donald Trump mówił w piątek o potrzebie zmiany władzy w Iranie, a Pentagon wysłał w ten region drugi lotniskowiec. Co na to Iran?

FOT. TRUTH SOCIAL/DONALD J. TRUMP

Lotniskowiec zmierza z Karaibów na Bliski Wschód

Donald Trump stwierdził, że zmiana władzy w Iranie to „najlepsza rzecz, jaka mogłaby się wydarzyć", wyrażając tym samym silne poparcie dla zastąpienia rządu ajatollaha Alego Chameneiego.

Trump nie powiedział dokładnie, kogo widziałby na czele Iranu, ale stwierdził tajemniczo, że „są ludzie", którzy by się do tego nadawali.

Administracja Donalda Trumpa zwiększa presję na Teheran, grożąc atakiem, jeśli Irańczycy nie spełnią żądań USA. Stany Zjednoczone wysłały drugi lotniskowiec na Bliski Wschód. Ma to związek z planami Trumpa, który grozi użyciem siły militarnej, jeśli Teheran nie zgodzi się na ograniczenia dotyczące programu jądrowego.

- USS Gerald R. Ford, największy okręt wojenny świata i najnowszy amerykański lotniskowiec, „już wkrótce" zostanie przeniesiony z Karaibów na Bliski Wschód - powiedział Trump.

Waszyngton chce, aby rozmowy ws. umowy nuklearnej dotyczyły również rakiet balistycznych, wsparcia Iranu dla grup zbrojnych w regionie oraz kwestii traktowania narodu irańskiego. Iran oświadczył, że jest gotowy omówić ograniczenia swojego programu nuklearnego w zamian za zniesienie sankcji, ale wykluczył powiązania tej kwestii z rakietami.

Irański przywódca Ali Chamenei nie odpowiedział jeszcze na ostatnie wypowiedzi Trumpa.

Przygotowania do wojny?

USS Gerald R. Ford pod koniec obecnej misji w morzu, która trwa już siedem miesięcy, miał powrócić do portu w Stanach Zjednoczonych w celu przeprowadzenia konserwacji. Pod koniec ubiegłego roku lotniskowiec został przekierowany z Morza Śródziemnego na Karaiby, aby wesprzeć amerykańską operację w Wenezueli. Przeniesienie na Bliski Wschód lotniskowca wydłużyłoby wymagany cykl konserwacji okrętu znacznie ponad normalny siedmiomiesięczny harmonogram misji.

Tymczasem wojsko amerykańskie szybko wycofuje się z kluczowych baz w Syrii przed spodziewaną konfrontacją z Iranem. Urzędnicy w Teheranie publicznie grożą atakiem na amerykańskie bazy w regionie, jeśli Iran zostanie zaatakowany przez Stany Zjednoczone.

Były minister energetyki Ukrainy zatrzymany

Anna Nagel
Kijów

Narodowe Biuro Antykorupcyjne Ukrainy (NABU) poinformowało o zatrzymaniu byłego ministra energetyki Hermana Hałuszczenki, zaangażowanego w aferę korupcyjną.

Hałuszczenko został zatrzymany na granicy przy próbie opuszczenia kraju - powiadomiły wcześniej z powołaniem na źródła własne portale Ukrainska Prawda i RBK-Ukraina.

„Dziś, podczas przekraczania granicy, detektywi NABU zatrzymali byłego ministra energetyki w związku ze sprawą »Midas«. Trwają wstępne działania śledcze (...)" - oświadczyło NABU w komunikatorze Telegram.

„W nocy (z 14 na) 15 lutego przy próbie przekroczenia granicy zatrzymany został były minister energetyki Herman Hałuszczenko. Doprecyzowano, że został wysadzony z pociągu" - pisała wcześniej Ukrainska Prawda.

W listopadzie NABU i SAP (Specjalnej Prokuratury Antykorupcyjnej) ujawniły rozległy system korupcyjny w ukraińskiej energetyce. Według ustaleń śledczych jego uczestnicy pobierali od kontrahentów państwowego operatora elektrowni jądrowych, Enerhoatomu, łapówki w wysokości od 10 do 15 proc. wartości kontraktów.

Zatrzymano pięć osób, a siedmiu innym postawiono zarzuty. W śledztwie, które toczy się pod kryptonimem „Midas", figuruje nazwisko Tymura Mindicza, biznesmena i współpracownika prezydenta Wołodymyra Zełenskiego.

eprasa.pl 6608da05c2

Kurier Lubelski
Poniedziałek, 16.02.2026

Zabił się czy został zabity? Wraca sprawa śmierci Dawida „Cygana” Kosteckiego

Andrzej Pięs
Kraj

„Złożyłem do Prokuratura Generalnego wniosek w imieniu matki, siostry i żony Dawida Kosteckiego o podjęcie śledztwa w sprawie jego zabójstwa” - ogłosił na platformie X mecenas Roman Giertych.

Dużo wiedział i za dużo mówił. Deptał po odciskach nieprzyjaciół, nawet zza krat wypowiadał im wojnę, zza krat rozwalił rzeszowskie CBŚ. Na ringu bywał nie do opanowania, poza ringiem sam siebie opanować nie potrafił. Żył z rozmachem i głośno, zmarł cicho. Kiedy odszedł, sugerowano, że nie z własnej woli, a wątpliwości w tej sprawie znów się pojawiły.

„Wczoraj złożyłem do Prokuratura Generalnego wniosek w imieniu matki, siostry i żony Dawida Kosteckiego o podjęcie śledztwa w sprawie jego zabójstwa. Okoliczności działań rosyjskich służb specjalnych w sprawie afery Epsteina są łudząco podobne do działań w aferze podkarpackiej. Również tajemnicze zgony wokół Epsteina są podobne do okoliczności śmierci słynnego polskiego boksera. To skłania do analizy postępowania, które w moim przekonaniu prokuratura PiS prowadziła 7 lat temu z założeniem, aby niczego nie ustalić. Będziemy również wnioskować o zaangażowanie w wyjaśnienie tej sprawy wyspecjalizowanej jednostki policji, tzw. archiwum X. Sprawę oczywiście będę prowadził razem z mec. Jackiem Dubois” - zapowiedział z początkiem lutego na platformie X mec. Roman Giertych.

Już raz to zrobił - po zagadkowej śmierci „Cygana” w sierpniu 2019 roku w areszcie śledczym w warszawskiej Białołęce. Już wtedy Giertych podawał w wątpliwość, że „Cygan” odebrał sobie życie, że rozstanie z tym światem było jego decyzją i nikt go na drugą stronę nie przepchnął.

Droga na szczyt i równia pochyła

Był nadzieją polskiego boksu: interkontynentalny mistrz WBA w wadze półciężkiej, młodzieżowy mistrz świata WBC i mistrz kilku innych federacji bokserskich. Na zawodowych ringach krzyżował rękawice 41 razy, wygrał 39 walk, 25 przez nokaut, i tylko dwa razy doznał porażki. Imponujący wynik, ale w życiu poza ringiem już nie było tak dobrze.

Pierwsze kroki w tym sporcie stawiał na rzeszowskiej Baldachówce. Tu dzieciak musiał walić w ryj albo po ryju dostawał, a „Cygan” w tym pierwszym okazał się mistrzem dzielnicy. A potem demon na ringu, wyrazisty poza nim; kamery telewizyjne go kochały, i z wzajemnością, a on pławił się w uwielbieniu kibiców i mediów.

Druga twarz Kosteckiego była szpetna i pełna blizn. Miał 17 lat, kiedy skazano go za rozbój. Nie był jeszcze sportowcem klasy światowej, a wyrok niewiele go nauczył. Potem sypnęło sportowymi sukcesami, wszedł na salony, ale bitny chłopak z Baldachówki z niej nie wyszedł. Bandycka dzielnica mentalnie była jego domem, a w szemranych interesach upatrywał przyszłości biznesowej. Najpierw był „Przystanek Alaska” w Lutoryżu, o którym wszyscy wiedzieli, że to nie cukiernia. W 2003 r. powstał kub „Venus” przy ul. Wyspiańskiego w Rzeszowie, w końcu klub nocny „Velvet” przy ul. Przesmyk. W piwnicach sala z rurką dla profesjonalistek, na parterze klub „Knock-out”, a na piętrze pokoje na godziny, w których też przyjmowały profesjonalistki. Sexbiznes się rozrastał i „Cygan” zaczął otrzymywać pierwsze ostrzeżenia, że wchodzi w paradę braciom Aleksowi i Żeni R., którzy Podkarpacie mieli w tej branży za wyłączną własność. To - jak głosi teoria spiskowa - był początek jego końca. Zresztą braci R. też, dwóch imigrantów z Ukrainy, którzy zaczynali swój biznes w Polsce od handlu duperelami na bazarze i dziwnie szybko zbudowali swoje seksimperium.

„Cygan” o biznesie nie miał pojęcia. W sieci klubów nocnych miał udziały, dawał im kapitał, twarz, nazwisko, swoją popularność; stroną biznesową zajmowali się jego siostra, ciotka i przyjaciel. W październiku 2011 roku Kostecki został skazany na 2,5 roku pozbawienia wolności za czerpanie korzyści z nierządu i kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą. W 2014 roku znów był wolnym człowiekiem, ale wolnością długo się nie nacieszył.

W handlu samochodami też mu nie poszło. Do spółki z kumplem prowadzili interes polegający na tym, że legalizowali i sprzedawali kradzione w zachodniej Europie i Polsce luksusowe samochody i ciężarówki. Akt oskarżenia o m.in. założenie i kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą trafił do Sądu Okręgowego w Tarnobrzegu. Kostecki przyznał się i dobrowolnie poddał się karze: w 2017 roku „dostał” 5 lat więzienia, z którego miał wyjść nie wcześniej niż w 2021 r. W sierpniu 2019 r. znaleziono go martwego w celi aresztu na Białołęce, do którego został dowieziony, by zeznawać w sprawie oskarżonego o rozbój Tomasza G.

Tajne życie „Cygana”

Po śmierci byłego pięściarza zaczęły się spekulacje, iż to nie była śmierć samobójcza, że być może Kostecki został zamordowany, bo wiele wiedział o podkarpackim półświatku i udziale w nim polskich organów ścigania. Także o tzw. aferze podkarpackiej, w której przewijają się politycy wysokiego szczebla, a nawet hierarcha kościelny jako klienci domów publicznych braci R. A - co gorsza - „Cygan” przy swojej wiedzy i swoim temperamencie nie zawsze potrafił utrzymać język za zębami. Czego dowiódł, kiedy agenci Centralnego Biura Śledczego z Rzeszowa wpadli z hukiem jednocześnie do wszystkich trzech jego lokali - biznes padł, a „Cygan” wylądował za kratami za sutenerstwo. Za kratami nie wytrzymał, pokojarzył wcześniejsze ostrzeżenia od braci R. z akcją CBŚ, wiedział o powiązaniach Żeni i Aleksa z funkcjonariuszami podkarpackiej policji, pamiętał, że jego seksbiznes padł po akcji policji, ale seksbiznes braci R. kwitnie nietknięty.

I kiedy pod celą przełykał gorycz klęski, na Facebooku pojawił się jego wpis:

„Z biednych chłopców z bazaru rzeszowskiego Aleks i Żenia stali się milionerami, których chroni skorumpowany układ urzędników i funkcjonariuszy w Rzeszowie” - można było przeczytać.

Było też o „Imperium czerpania korzyści z prostytucji”. I że centralą tego interesu jest lokal „Imperium” braci R. w Świlczy. Dalej coś, co nie mogło ujść uwadze tajnych służb:

„Co najmniej kilkunastu świadków podaje, że po pieniądze do Aleksa i Żeni systematycznie przyjeżdża funkcjonariusz CBŚ w Rzeszowie, Daniel Ś. Ten sam oficer Daniel Ś., w celu odwrócenia uwagi od prowadzonego przez Aleksa i Żenię procederu, wmontował mnie w czerpanie korzyści z nierządu. (...) Właśnie dzięki medialnemu odwróceniu uwagi na moją osobę IMPERIUM jeszcze bardziej rozkwita!” - gruchnęło w sieci i wywołało trzęsienie ziemi.

Wpis szybko znikł z portalu. „Cygan” zaprzeczył, że był jego autorem, długo potem do autorstwa wpisu przyznał się - żądny zemsty na braciach R. - lokalny biznesmen, ale w rzeszowskim CBŚ zatrzęsło się. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała Krzysztofa B., ówczesnego szefa rzeszowskiego CBŚ, i Daniela Ś. - ówczesnego naczelnika wydziału gospodarczego służby. W tym samym czasie ABW wpadła do należącego do braci klubu nocnego „Olimp” w Budziwoju - Żenia i Aleks poszli siedzieć. Wszyscy za korupcję bierną i czynną, funkcjonariusze jeszcze za pomocnictwo, a bracia za czerpanie korzyści z nierządu. Tyle że Kostecki zyskał w świecie mrocznych interesów opinię człowieka, który może sporo wiedzieć, a przyparty do lin nie zawaha się tej wiedzy użyć. Rozwalił rzeszowski CBŚ, braci R. posłał za kraty (choć nie na długo - jeden rok, drugi półtora pozbawienia wolności), a w rezerwie mógł mieć jeszcze broń atomową: wiedzę o rzekomych nagraniach możnych tego świata, którzy bawili się w lokalach braci. Bardzo niebezpiecznych nagraniach.

Tajemnicze zgony wokół Epsteina są podobne do okoliczności śmierci słynnego polskiego boksera. To skłania do analizy postępowania

Samobójstwo czy zabójstwo?

Kostecki trafił z rzeszowskiego zakładu karnego do aresztu śledczego w Białołęce, by zeznawać w prawie rozboju, w którym swój udział miał Tomasz G. Do rozprawy nie doszło, a zeznań nie było, bo adwokat oskarżonego nie pojawił się na sali sądowej - Tomasz G. nie zgodził, by rozprawa toczyła się pod nieobecność jego mecenasa. Następne posiedzenie sądu wyznaczono na 14 sierpnia. 2 sierpnia nad ranem martwego „Cygana” znalazł w trzyosobowej celi współwięzień, kiedy wstał, by przygotować śniadanie. Z jego zeznań wynika, że zastanowiło go, iż Kostecki leży na pryczy z nogami, a nie głową, ułożonymi w kierunku drzwi wejściowych, więc odwrotnie niż zawsze. Pozycja półsiedząca, lekko pochylony do przodu, przykryty kocem. Kiedy współwięzień odsunął koc, zobaczył siną twarz byłego pięściarza, a na szyi pętlę ze skręconego prześcieradła, którego drugi koniec przywiązany był poniżej do kraty łóżka.

Zaalarmował służbę więzienną - kilka minut później w celi zjawili się strażnicy z defibrylatorem, ale reanimacja nie powiodła się - „Cygan” był już wtedy zimny i sztywny, jakby zgon nastąpił kilka godzin wcześniej. Z zeznań obu współwięźniów Kosteckiego wynikało, że tej nocy w celi nie zdarzyło się nic niezwykłego; strażnik, który kilkakrotnie kontrolował tej nocy celę, też nie stwierdził niczego niepokojącego. Wstępne oględziny ciała denata ujawniły bruzdę wisielczą na szyi - co naturalne - oraz „na dolnym lewym ramieniu dwa punktowe ubytki naskórka oraz otarcia naskórka na grzbiecie”. I jeszcze dwa punkty na szyi Kosteckiego, które uruchomiły lawinę spekulacji. Wyjaśniający tajemnicę tej śmierci prok. Wojciech Kapuściński zaznaczył w notatce z oględzin ciała, że na szyi denata znaleziono odległe od siebie o 0,5 cm dwa ślady przypominające ślady po nakłuciu. I jeszcze jego znaczący wpis w notatce o „możliwym zbrodniczym charakterze śmierci”. Tym dziwniejsze było, że protokół z sekcji zwłok wcale nie wyjaśniał, skąd wzięły się te dwa ślady na szyi „Cygana”, kiedy i jak powstały. Paralizator samoróbka? Przeszukania celi dowodziły, że na miejscu nie znaleziono żadnych kabli, drutów, elektrod, igieł, z których można by takie urządzenie zbudować. Może fabrycznej produkcji paralizator? I to biegli wykluczyli: gdyby użyto trasera, zostałyby po jego haczykach charakterystyczne ślady; nie mógł to być paralizator kontaktowy, bo żaden z nich nie zostawia śladów w odstępie 0,5 cm.

Biegli medycy potwierdzili, że możliwe jest dokonanie samobójstwa przez samopowieszenie w pozycji, w której ofiara dotyka nogami podłoża, i nie są to rzadkie przypadki. Nie znaleziono też żadnych śladów na ciele denata, które wskazywałyby, iż do tej śmierci przyczyniły się osoby trzecie: żadnych obrażeń defensywnych, więc będąc przytomnym, nie bronił się. Gdyby pozbawiono go przytomności, a potem próbowano przemieszczać ciało, taki akt też pozostawiłby ślady na ciele, a takich również nie znaleziono. Biegli uznali, że do śmierci doszło nie później niż o godzinie 3 w nocy; współwięzień ujawnił zwłoki „Cygana” około godziny 5.30. Ostatecznie prokuratura zamknę-

eprasa.pl 6608da05c2

FOT. MARCIN RADZIMOWSKI

2017 rok, Sąd Okręgowy w Tarnobrzegu. Dawid „Cygan" Kostecki poddał się dobrowolnie karze pięciu lat pozbawienia wolności

ła dochodzenie wnioskiem, że doszło do samobójczej śmierci.

To nie przekonało rodziny Kosteckiego - przecież żona dzwoniła do niego dzień wcześniej, umawiali się na wizytę następnego dnia; człowiek, który chce się zabić, nie snuje planów - przekonywała po śmierci męża. Wręcz zapewniała, że Dawid czegoś się obawiał - wyczuła to w rozmowie. Potem był list do prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, w którym domaga się ustalenia, kto zabił jej męża. Bo po co ktoś podający się za przedstawiciela Ministerstwa Sprawiedliwości wszedł do celi „Cygana" i robił zdjęcia? Tożsamości tego człowieka nie ustalono. I dlaczego odsunięto od sprawy prok. Kapuścińskiego, który jako pierwszy wspomniał o dwóch kropkach na szyi denata i nie wykluczył zabójstwa?

Wątpliwości miał także mecenas Roman Giertych, który był wówczas pełnomocnikiem prawnym rodziny zmarłego. Złożył wniosek o śledztwo z paragrafu 148 Kodeksu karnego (zabójstwo), ponownej sekcji zwłok i przesłuchania świadków, którzy być może wskażą motywy potencjalnych zleceniodawców zabójstwa. Czyli kogo? Zemsta po latach braci R., a może obawy tych, którzy ponoć zostali uwiecznieni na nagraniach w domów publicznych, że „Cygan" w końcu się „wysypie"? I znów lawina medialnymi spekulacji: dwa ślady, jak dwie iniekcje środkiem farmakologicznym, mogły Kosteckiego pozbawić przytomności - bezwolnego człowieka łatwo powiesić, nie pozostawiając „śladów ingerencji osób trzecich".

Twardziel, ale słaby duchem

Już w listopadzie 2015 roku, kiedy „Cygan" trafił do szpitala, spekulowano, czy w wyniku próby samobójczej, czy zamachu na jego życie. Na szpitalnym łóżku nieprzytomny spędził tydzień. A kiedy oprzytomniał, zwierzył się lekarzom, że od miesięcy miewał myśli samobójcze. Po zatrzymaniu go w 2016 r. przez lubelską prokuraturę w sprawie „przestępstw samochodowych" podjął głodówkę, trafił do szpitalnego ambulatorium przy łódzkim zakładzie karnym, gdzie go przymusowo karmiono. Po jego śmierci drobiazgowi śledczy doszli i do tego, że Kostecki już początkiem lat 2000 był poddany szpitalnej terapii psychiatrycznej i nie wykluczyli, że na stan jego zdrowia miało wpływ, że już jak nastolatek nadużywał alkoholu i substancji odurzających.

Prokurator Kapuściński nie wykluczył śmierci samobójczej, choć w notatce ze wstępnych oględzin ciała dopuścił zabójstwo

Jeszcze w sierpniu 2019 roku rzecznik warszawskiej prokuratury wyliczał: „W przeszłości Dawid Kostecki podejmował próby samobójcze (w 2015 roku), a w związku z obniżonym nastrojem psychicznym w lipcu 2019 r. był konsultowany psychologicznie oraz psychiatrycznie".

Również prok. Kapuściński nie wykluczył śmierci samobójczej, choć w notatce ze wstępnych oględzin ciała dopuścił zabójstwo: „Dwa niewielkie czerwone punkty, które przypominają ślady powstałe w wyniku wkłucia igły", ale „wkłucia igły" nie potwierdziła sekcja zwłok. Prok. Kapuściński w notatce wspomina o tym, że w celi Kosteckiego zabezpieczono jego koc i prześcieradło.

- Teoretycznie możliwe jest, że znajdują się na nich ślady substancji chemicznej, która posłużyła do odurzenia denata, np. po ich wycieku ze strzykawki - uzasadnia śledczy zabezpieczenie tych dowodów.

Tyle że badania nie potwierdziły na nich substancji odurzających. Nie ma (na razie?) dowodów, że Dawid „Cygan" Kostecki padł ofiarą zabójstwa. Są dowody na to, że nie był niezłomny psychicznie. I są przesłanki, by myśleć, że źle mu życzono - z zemsty lub ze strachu.

I ten stan wiedzy nie zmienił się od 7 lat, niemniej jednak mec. Giertych stara się wrócić do sprawy. „Dawid Kostecki »popełnił samobójstwo« 2 sierpnia 2019 roku. Jeff Epstein »zabił się« 1 sierpnia 2019 roku. To może być przypadek, ale może też być likwidowanie świadków przez rosyjskie służby specjalne" - napisał na X.

Choć wcześniej Prokuratura Krajowa jednoznacznie stwierdziła, iż „w swoich zeznaniach Dawid Kostecki nigdy nie wskazał, aby znani politycy i urzędnicy państwowi korzystali z usług podkarpackich agencji towarzyskich", a „materiał nie pozwolił też na ustalenie, że zgon Dawida Kosteckiego miał związek z tzw. aferą podkarpacką". Kosteckiego z Epsteinem wiąże fakt, że obaj - biernie lub czynnie - mieli związek z seksaferami, nie do końca jasne okoliczności obu śmierci, obaj zmarli w sierpniu 2019 roku, ale Amerykanin nie dzień przed - jak wspomniał mecenas we wpisie - a osiem dni po „Cyganie". Sugestia mecenasa, że śmierć Kosteckiego „może też być likwidowaniem świadków przez rosyjskie służby specjal-ne", to zupełnie nowy wątek w tej tajemniczej sprawie.

REKLAMA 0011479018

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego
AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W LUBLINIE
informuje,

że zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 w związku z art. 11 i art. 37 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U.2024.1145) w związku z art. 54 ust. 1 pkt 3) ustawy z dnia 10 lipca 2015 r. o Agencji Mienia Wojskowego (t.j. Dz.U.2025.817) podaje do publicznej wiadomości wykaz dot. **części nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem nr 11 o pow. użytk. 293,84 m², przeznaczonej do użyczenia w trybie bezprzetargowym, na czas oznaczony do 3 lat, stanowiącej działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 145/5 o pow. 0,1000 ha (powstała z podziału geodezyjnego dz. nr 145/4), położonej w Lublinie przy ul. Łęczyńskiej 1 (obręb 2 – Bronowice), stanowiącej własność Skarbu Państwa, w imieniu i na rzecz którego działa Agencja Mienia Wojskowego – Oddział Regionalny w Lublinie, dla której Sąd Rejonowy Lublin-Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr LU1I/00007085/6, z przeznaczeniem na cele obronności i bezpieczeństwa państwa.** Użyczenie nastąpi nieodpłatnie, z wyjątkiem kosztów utrzymania nieruchomości. Umowa użyczenia zostanie zawarta w drodze bezprzetargowej, na czas oznaczony do 3 lat, i wygaśnie z mocy prawa w przypadku ustanowienia prawa trwałego zarządu.

Wykaz został wywieszony na multimedialnej tablicy ogłoszeniowej w siedzibie Oddziału oraz pełna jego treść dostępna jest na stronie www.amw.com.pl.
Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości oraz pełną treść wykazu uzyskać można w siedzibie OReg. AMW Lublin, ul. Łęczyńska 1, e-mail: a.stasiak@amw.com.pl, lublin@amw.com.pl, (81) 474 61 71, (81) 474 61 11.

Oddział Regionalny w Lublinie
20-309 Lublin • ul. Łęczyńska 1
tel.: (+48 81) 474 61 00 • fax: (+48 81) 474 61 23
e-mail: marketing.lublin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

REKLAMA 0011479017

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego
AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W LUBLINIE
informuje,

że zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 w związku z art. 11 i art. 37 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U.2024.1145) w związku z art. 54 ust. 1 pkt 3) ustawy z dnia 10 lipca 2015 r. o Agencji Mienia Wojskowego (t.j. Dz.U.2025.817) podaje do publicznej wiadomości wykaz dot. **części nieruchomości gruntowej zabudowanej, przeznaczonej do użyczenia w trybie bezprzetargowym, na czas oznaczony do 3 lat, składającej się z działek ewidencyjnych oznaczonych nr 104/4 o pow. 0,3212 ha i nr 104/6 o pow. 10,6636 ha, o łącznej powierzchni 10,9848 ha, zabudowanej 13 budynkami o łącznej powierzchni użytkowej 5978 m², położonej w Kraśniku przy ul. Kolejowej/Wojskowej 2 (obręb 8 – Stacja Kolejowa), stanowiącej własność Skarbu Państwa, w imieniu i na rzecz którego działa Agencja Mienia Wojskowego - Oddział Regionalny w Lublinie, dla której Sąd Rejonowy w Kraśniku, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr LU1K/00002620/6, na cele obronności i bezpieczeństwa państwa.** Użyczenie nastąpi nieodpłatnie, z wyjątkiem kosztów utrzymania nieruchomości. Umowa użyczenia zostanie zawarta w drodze bezprzetargowej, na czas oznaczony do 3 lat, i wygaśnie z mocy prawa w przypadku ustanowienia prawa trwałego zarządu.

Wykaz został wywieszony na multimedialnej tablicy ogłoszeniowej w siedzibie Oddziału oraz pełna jego treść dostępna jest na stronie www.amw.com.pl.
Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości oraz pełną treść wykazu uzyskać można w siedzibie OReg. AMW Lublin, ul. Łęczyńska 1, e-mail: a.stasiak@amw.com.pl, lublin@amw.com.pl, (81) 474 61 71, (81) 474 61 11.

Oddział Regionalny w Lublinie
20-309 Lublin • ul. Łęczyńska 1
tel.: (+48 81) 474 61 00 • fax: (+48 81) 474 61 23
e-mail: marketing.lublin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

eprasa.pl 6608da05c2

Kurier Lubelski
Poniedziałek, 16.02.2026

Agata Turkot: Aktorstwo to piękny zawód, ale skomplikowany

Anita Czupryn
Rozmowa

- Aktorstwo bywa piekielnie trudne, ale kiedy ożywa słowo zapisane w scenariuszu, satysfakcja staje się prawie cielesna - Agata Turkot, laureatka Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego, mówi o zawodzie, w którym wstyd nie znika, tylko trzeba się przez niego przedrzeć.

Nominacja do Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego to dla młodych aktorów wielkie wyróżnienie, więc tym bardziej gratuluję, że trafiła ona do Pani. Uhonorowano Panią za rolę Gośki, która doświadcza okrutnej przemocy domowej w filmie „Dom dobry" w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego. Jakie znaczenie ma dla Pani ta nagroda?
Na pewno jest to dla mnie bardzo miłe wyróżnienie. Nagroda imienia Zbyszka Cybulskiego jest wśród nas, młodych aktorów, bardzo ceniona. Zawsze wydawała mi się prestiżowa, a sam Zbyszek Cybulski jest dla mnie osobiście postacią buntownika w polskim kinie. Nazwałabym go buntownikiem z głową; jest dla mnie osobą, która zrewolucjonizowała myślenie o tym, w jaki sposób można grać. Zbyszek Cybulski trochę ten sposób grania złagodził, uwrażliwił, a to jest mi bardzo bliskie, więc jest on dla mnie szczególną postacią w polskim kinie. A druga sprawa jest taka, że bardzo się cieszę z tej nagrody, ponieważ każda nagroda indywidualna jest również nagrodą dla samego filmu.

Zanim zapytam o „Dom dobry", proszę, zatrzymajmy się jeszcze na chwilę przy postaci Zbigniewa Cybulskiego. Czy ma Pani ulubione sceny, albo taką, która do dziś może uczyć aktorstwa? Choćby szczegół: charakterystyczne spojrzenie, gest? I w ogóle, po co się jest aktorem? Po co człowiek wybiera taką ścieżkę kariery, jak aktorstwo?
Akurat na pytanie, po co się zostaje aktorem, odpowiem, że jest to sprawa bardzo indywidualna. W moim przypadku jest to silna wewnętrzna potrzeba, sposób na komunikację z ludźmi na jeszcze innych płaszczyznach niż to się odbywa w codziennym życiu. Można pokusić się o stwierdzenie , że jest to doświadczenie w pewien sposób metafizyczne. Dla mnie aktorstwo jest też wytrychem do manifestowania większej odwagi, działania mimo lęku i oporów oraz do zabierania głosu w tematach, w których jako osoba prywatna bywam bardziej onieśmielona. Natomiast wracając do samego Zbyszka Cybulskiego, to na pewno ważnym filmem dla mnie jest „Pociąg" i „Jak być kochaną". Chociaż pierwszy film, jaki widziałam z Cybulskim, to oczywiście „Popiół i diament". Nad scenami z „Pociągu" pracowaliśmy w szkole filmowej, chyba na pierwszym albo drugim roku. To były zajęcia połączone z wydziałem operatorskim i pracowaliśmy nad wybranymi scenami, co było wyjątkowym przeżyciem. Także z tego powodu ten film jest dla mnie szczególny.

Czego się Pani wtedy dowiedziała, próbując tych scen, o aktorstwie albo o samym Cybulskim?
Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie, bo nie wiem, czy dowiedziałam się wtedy czegoś więcej o Cybulskim, poza tym, że na początku wpatrywałam się w to, jak gra. Dla mnie zawsze, kiedy go oglądałam, było uderzające to, że wpada na niecodzienne rozwiązania. To znaczy, że niektóre jego reakcje emocjonalne nie były oczywiste, czyli takie, które przyszłyby nam do głowy w pierwszej kolejności. Podam przykład: kiedy dowiadujemy się, że ktoś umarł, zaczynamy płakać. Cybulski zwykle wybierał te mniej standardowe zachowania, ale one były tak samo prawdopodobne. I to było dla mnie bardzo intrygujące i niewątpliwie inspirujące. To, że zachowywał się w sposób nieoczywisty. To jest słowo, które najczęściej przychodzi mi do głowy, kiedy o nim myślę. I na pewno w aktorstwie generalnie, kiedy jako widzka oglądam filmy, urzeka mnie, jak obserwuję aktorów, którzy odważają się wykroczyć poza schemat.

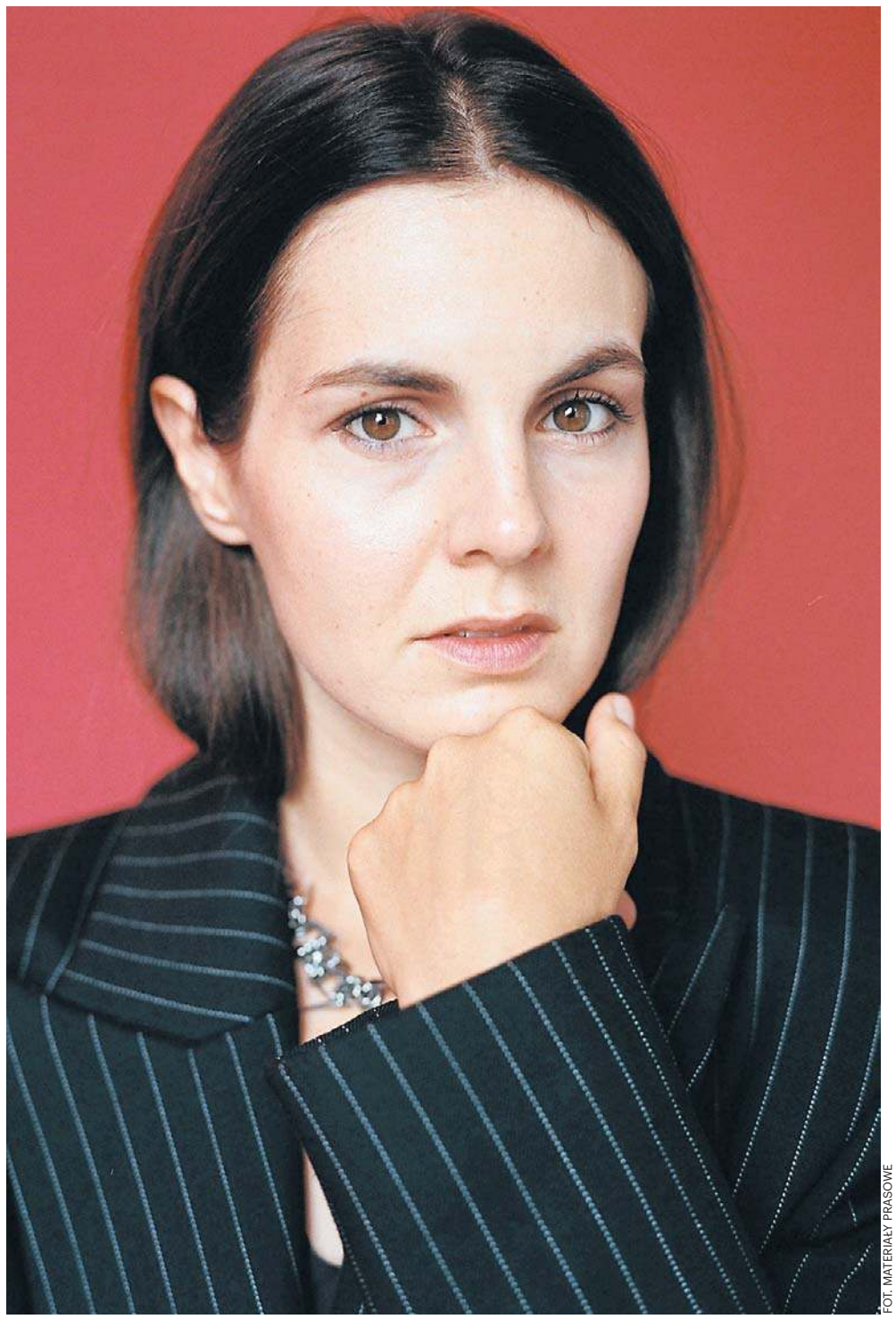

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Agata Turkot: Cały czas sobie powtarzam, że ta praca nie jest najważniejsza i że nie stanowi o mojej wartości jako osoby

Mówi Pani o odwadze, a ja często, patrząc na wspaniałe kreacje aktorskie, mam taką myśl, że aktor to jest też ktoś, kto się nie wstydzi. I żeby zostać aktorem, nie wolno się wstydzić. Czy Pani zdaniem wstyd też ma tu znaczenie?
Z mojego prywatnego doświadczenia, ale też z rozmów z innymi aktorami powiem pani, że my wszyscy bardzo się wstydzimy. Ja się wstydzę strasznie, okrutnie. Wstyd to jest sprawa, z którą rozliczam się i prywatnie, i zawodowo, i myślę, że wielu z nas, aktorów, przez to, że przeważnie jesteśmy wrażliwymi ludźmi, musi się gdzieś przez ten wstyd przedrzeć. I myślę, że wstyd i odwaga się ze sobą łączą. Za każdym razem, kiedy przekraczamy swoje lęki, rodzi się w nas odwaga. To jest ze sobą nierozerwalne. Wydaje mi się, że im więcej podejmujemy szczerych prób przedarcia się przez wstyd i dotarcia jednocześnie do tego, co jest w nas kruche, intymne, delikatne, im śmielej to robimy, tym efekt dla widza, to połączenie jest głębsze i piękniejsze. Tak to odbieram.

Przyznam, że miałam taką fazę w życiu i ona jeszcze nie minęła, kiedy zastanawiałam się, jak by wyglądało moje życie, gdybym się nie wstydziła.
Bardzo często zadaję sobie to pytanie w różnych momentach: co by było, gdybym teraz się nie wstydziła? Albo nie bała? Czy w prywatnym życiu, czy nawet grając. I myślę, że to jest bardzo otwierające pytanie.

Powiedziała Pani, że aktorstwo to dla każdego indywidualna decyzja. No więc jak to było z Panią, kiedy podjęła Pani tę decyzję i kto pierwszy się dowiedział, że idzie Pani do szkoły filmowej?
Mam poczucie, że u mnie to było dosyć oczywiste. Chyba już od podstawówki brałam udział w różnych konkursach recytatorskich, w warsztatach szkolnych, przedstawieniach. Dawało mi to bardzo dużo frajdy i, jak to się mówi, byłam w tym dobra, czyli już jako dziecko byłam za to nagradzana. Później, kiedy dorastałam, powoli zaczynałam zdawać sobie sprawę z tego, że podczas tych przedstawień czuję się bardziej widziana i odważna. Pewniejsza siebie, śmielsza w wyrażaniu emocji i odsłanianiu siebie. Wydawało mi się to łatwiejsze na tych małych scenach, podczas pierwszych aktorskich prób, niż w codziennym życiu. Myślę, że między innymi dlatego, choć to wtedy jeszcze nie było uświadomione, podążałam w tę stronę. I cały czas mam wrażenie, że mam więcej śmiałości, kiedy gram, niż w moim prywatnym życiu. Teraz już bardziej świadomie czuję i widzę, jak dużo daje mi budowanie postaci, tworzenie, praca z partnerem; jak to otwiera na życie, jak dużo uczę się o swojej kondycji psychofizycznej. Przygotowywałam się na te studia, chciałam się na nie dostać, a wiadomo, że nie jest to łatwe. Tylko że zupełnie nie myślałam o tym, co będzie, jak się nie dostanę; nie miałam żadnego planu B. Ale też od początku miałam duże wsparcie ze strony najbliższych.

Przeżyła Pani na studiach takie momenty, których w ogóle się nie spodziewała? Jakiś szok, że jednak myślała Pani, że to będzie inaczej? Na przykład że trzeba będzie nauczyć się kogoś udawać, a tu się okazuje, że trzeba być sobą albo dochodzić do własnej prawdy?

eprasa.pl 6608da05c2

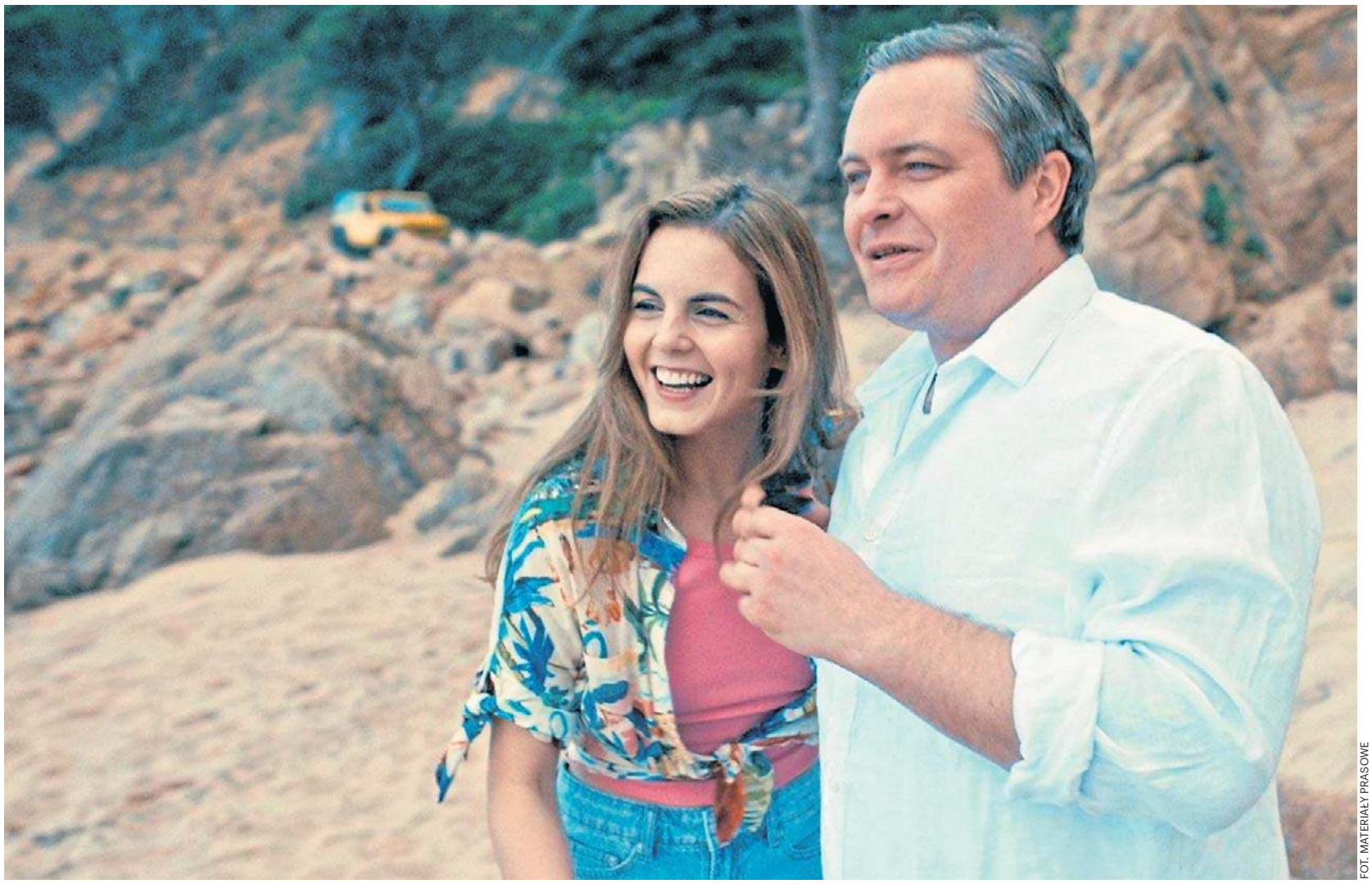

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

„Dom dobry" to film mocno dotykający przemocy domowej, w normalnych z pozoru związkach

Generalnie wiele rzeczy na studiach bardzo mnie zaskoczyło, ale czy one były związane z samym aktorstwem? Chyba nie do końca. Wydaje mi się, że to cały czas nie przestaje mnie zadziwiać. Kiedy już tak całkiem serio zaczęłam uprawiać ten zawód, doświadczyłam, jakie to bywa trudne, piekielnie trudne. A jednocześnie potrafi być źródłem przeogromnej satysfakcji, takiej naprawdę bardzo uzależniającej. I tak samo jak ten zawód jest piękny, tak bardzo jest skomplikowany. Myślę, że idąc do szkoły aktorskiej, nie zdawałam sobie sprawy, że te skrajności w tym zawodzie są aż tak wyraźne.

Co konkretnie?
No właśnie to, że uprawianie tego zawodu, szczególnie emocjonalnie, kosztuje tak wiele, że dotarcie do własnej, wewnętrznej prawdy bywa bolesne. Ale kiedy to się udaje, to jest wielka satysfakcja. Kiedy nawiązuje się realny dialog z partnerem, kiedy ożywa to słowo zapisane w scenariuszu, ta satysfakcja jest prawie cielesna.

Zupełnie oddzielnym tematem, którego już troszkę dotknęłyśmy, jest lęk zawodowy. Na przykład z powodu tego, że telefon nie dzwoni. Czy w Pani przypadku były takie momenty?
Oczywiście, że tak. Proszę zobaczyć – szkołę filmową skończyłam bodajże osiem lat temu, a rozmawia pani ze mną dopiero teraz. Myślę, że większość osób dopiero teraz zaczyna kojarzyć, kim jestem: że jestem aktorką, że wykonuję ten zawód. Przez te osiem lat bywało bardzo różnie. Pracowałam w miarę regularnie, ale pamiętam też takie dziewięć miesięcy, kiedy nie miałam żadnej pracy. I to było bardzo trudne. Tego nikt nas nie uczy. O tym się nie mówi w szkołach teatralnych. A wręcz jest tak, że w szkole teatralnej jesteśmy zaangażowani w zajęcia, próby przez siedem dni w tygodniu, często po kilkanaście godzin na dobę. Jesteśmy cały czas w takim pędzie i wirze, bo ktoś czegoś od nas chce, ktoś się nami interesuje, wokół nas mnóstwo się dzieje. Ciągle obecne jest to „ja, ja, ja". A potem kończymy studia i pojawia się uczucie podobne do odstawienia dziecka od piersi. Zazwyczaj dla większości z nas jest to bardzo duży szok, bo telefon nie dzwoni, nikt się nami zawodowo nie interesuje, nikt nam tego życia nie organizuje, nie organizuje planu dnia, planu pracy, słowem, nikt po nas nie sięga. Nie są to dla aktora łatwe momenty. Myślę, że można by się do tego przygotować: pracować nad sobą, nad organizacją swojego życia zawodowego, ale też prywatnego. Bo często podczas pięciu lat studiów zapominamy o życiu prywatnym i o tym, że o nie również trzeba dbać; że aktorstwo to nie jest początek i koniec naszego świata, tylko jest jednym z jego aspektów. Tak więc ja przez te lata, kiedy raz praca była, a potem jej nie było, raz uwaga była na mnie skierowana, a raz nie, uczyłam się, jak w tym funkcjonować. Cały czas sobie powtarzam, że moja praca mnie nie definiuje. I na pewno jest mi już łatwiej, kiedy zdarza się, że nie pracuję przez jakiś czas. Często rozmawiam z aktorami i aktorkami, którzy są ode mnie o dwadzieścia lat starsi, i wszyscy mówią, że to się nieraz powtarza: telefon nie dzwoni, robi się niewygodnie, człowiek wpada w jakieś niepotrzebne czarne dziury. Zatem to jest nauka na całe życie i dobrze ją podjąć. Bardzo do tego zachęcam: trzeba jak najszybciej próbować się z tym mierzyć, z odrzuceniem, które jest wpisane w ten zawód.

Wrócę do tego, co Pani powiedziała na początku naszej rozmowy: że nareszcie ten film, „Dom dobry" w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego został doceniony. Przecież w ciągu zaledwie trzech tygodni od premiery film przyciągnął kilka milionów widzów, produkcja osiągnęła wybitny wynik. Co więc ma Pani na myśli i dlaczego tak powiedziała?
Myślę, że pani dobrze wie, dlaczego. Mam na myśli różnego rodzaju konkursy, w których filmy biorą udział, zwłaszcza jeden konkurs, który odbywa się we wrześniu…

W Gdyni, gdzie podczas festiwalu ten film, jak napisały media, został skandalicznie pominięty.
Tak. I tak naprawdę ta nagroda, którą otrzymaliśmy w postaci prawie dwóch i pół miliona widzów w kinie, to jest w ogóle święto polskiego kina, nie tylko naszego filmu. Uważam też, że jako branża moglibyśmy się z tego cieszyć: że niekomercyjne polskie kino miało taką frekwencję. To jest naprawdę wielkie wyróżnienie. Jestem bardzo szczęśliwa, że mogłam wziąć udział w filmie, który zrobił tyle dobrego dla sprawy, o której staraliśmy się opowiedzieć. Chwilami miałam poczucie, że poruszyliśmy niebo i ziemię, bo odzew osób zaangażowanych w pomoc kobietom doświadczającym przemocy, a także słowa od kobiet, które tej przemocy doświadczyły, były potężne i wzruszające. I rzeczywiście: żadna statuetka i żadna nagroda nie może się z tym mierzyć. Natomiast teraz, po otrzymaniu Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego, mam poczucie, że jest w tym pewnego rodzaju sprawiedliwość – dzięki niej cały film został zauważony i doceniony także przez branżę. Uznanie ze strony kolegów i koleżanek, że zrobiliśmy coś ważnego dla widzów, jest także istotne.

Miałam poczucie, że poruszyliśmy niebo i ziemię, bo odzew osób zaangażowanych w pomoc kobietom był potężny i wzruszający

Kiedy dowiedziała się Pani, że zagra w filmie Wojciecha Smarzowskiego, kiedy przeczytała scenariusz, to czy spodziewała się, że to pójdzie właśnie w tę stronę? Że ten film stanie się czymś tak ważnym? Od początku Pani to czuła?
Kompletnie się tego nie spodziewałam. I chyba nikt z nas, z ekipy, również. Nie wiedzieliśmy, co się stanie, bo filmy Wojtka Smarzowskiego są przyjmowane w bardzo różny sposób. Jeśli o mnie chodzi, to starałam się przede wszystkim jak najlepiej wykonać swoją pracę, a całą resztę zostawić losowi.

Czy przed zagraniem w tym filmie zdarzyło się Pani zetknąć z tego rodzaju przemocą?
Myślę, że jest to nieuniknione – świat obecnie doświadcza wiele przemocy, którą generują ludzie. Spotykamy się z przemocą, kiedy tylko wychodzimy z domu. Nie będę się odnosić do swoich prywatnych doświadczeń, ale żyję na tym świecie, funkcjonuję, mam doświadczenie szkoły artystycznej, w której przemoc także była obecna.

W jednym z wywiadów powiedziała Pani, że ma spokojne życie i piękny związek, ale o prywatnych sprawach nie lubi Pani mówić w wywiadach. Czy może Pani powiedzieć, co dziś dla Pani znaczy to spokojne, piękne życie?
Tak. Odbieram to tak, że mam mnóstwo szczęścia, bo mam wspaniałych przyjaciół. Ostatnio z dwiema moimi przyjaciółkami byłam na wakacjach w Azji. Parę dni temu wróciłam z kolejną przyjaciółką z bardzo relaksującego weekendu na końcu świata w Polsce. To są takie momenty spokoju, które bardzo celebruję. Doceniam to, że mogę sobie na nie pozwolić i że mam z kim je dzielić.

Nie pytam o to, czy jest Pani zakochana…
I nie wyciągnie pani tego ode mnie. (śmiech)

Co się w Pani zmienia, kiedy jest Pani z kimś blisko?
To również zachowuję dla siebie.

Zapytam inaczej: kto jest Pani pierwszym widzem? Albo kiedy dzieje się coś ważnego w pracy, do kogo pani najpierw dzwoni albo pisze SMS? I dlaczego jest to właśnie ta osoba?
To jest moja agentka, której bardzo ufam. Razem konsultujemy wszystkie decyzje zawodowe. Ona najlepiej zna scenariusz i osoby, z którymi pracuję, więc przy jakichkolwiek wątpliwościach czy problemach zwracam się do niej. Bardzo ją cenię i ona jest właśnie taką osobą.

7 lutego obchodziła Pani urodziny. Jak Pani je spędza? Czy składa Pani sobie życzenia i czego najbardziej by sobie Pani życzyła?
Nie lubię urodzin i nie bardzo lubię je obchodzić. Za to cieszy mnie świętowanie urodzin najbliższych. Myślę też, że urodziny zimą, jeszcze na początku lutego, to dość niefortunna data; to nie jest najbardziej optymistyczny czas w roku. Wszyscy już jesteśmy zmęczeni ciemnością i zimą, z utęsknieniem czekamy na słońce.

O to właśnie chciałam zapytać: lubi Pani zimę?
Zdecydowanie jestem człowiekiem słońca, więc nie mogę się doczekać maja. Miałam taki pomysł i może go kiedyś wreszcie zrealizuję, żeby obchodzić urodziny pół roku później, czyli 7 sierpnia, żeby to było latem. Więc do tych swoich urodzin mam takie podejście. Natomiast uczę się z każdym kolejnym rokiem, żeby być coraz bardziej otwarta na ten dzień. Uczę się siebie świętować.

eprasa.pl 6608da05c2

strona
ZDROWIA
stronazdrowia.pl

W NUMERZE:

Jak „słodka" jest Twoja miłość?

Eksperci od dawna badają korzyści zdrowotne wynikające z bycia w małżeństwie. W zdecydowanej większości pozostawanie w stałym związku wychodzi na zdrowie szczególnie osobom starszym. W najnowszym badaniu sprawdzono powiązanie stanu cywilnego i jakości małżeństwa ze średnim poziomem cukru we krwi u seniorów. Czy życie z ukochaną osobą wpłynęło pozytywnie na stan ich zdrowia?

ZA TYDZIEŃ:

- Czy kot jest zdrowy dla człowieka?
- Najbardziej nietypowe objawy raka. Czym są zespoły paranowotworowe? Sprawdź, na co musisz uważać

FOT. FREEPIK

Czy zdrowo jest spać z psem lub kotem w jednym łóżku?

Emil Hoff
redakcja@stronazdrowia.pl

Lekarze od dawna mieli zastrzeżenia co do spania w jednym łóżku z domowym pupilem. Jednak badania wskazują na szereg korzyści dla zdrowia, jakie daje dzielenie materaca z czworonogiem.

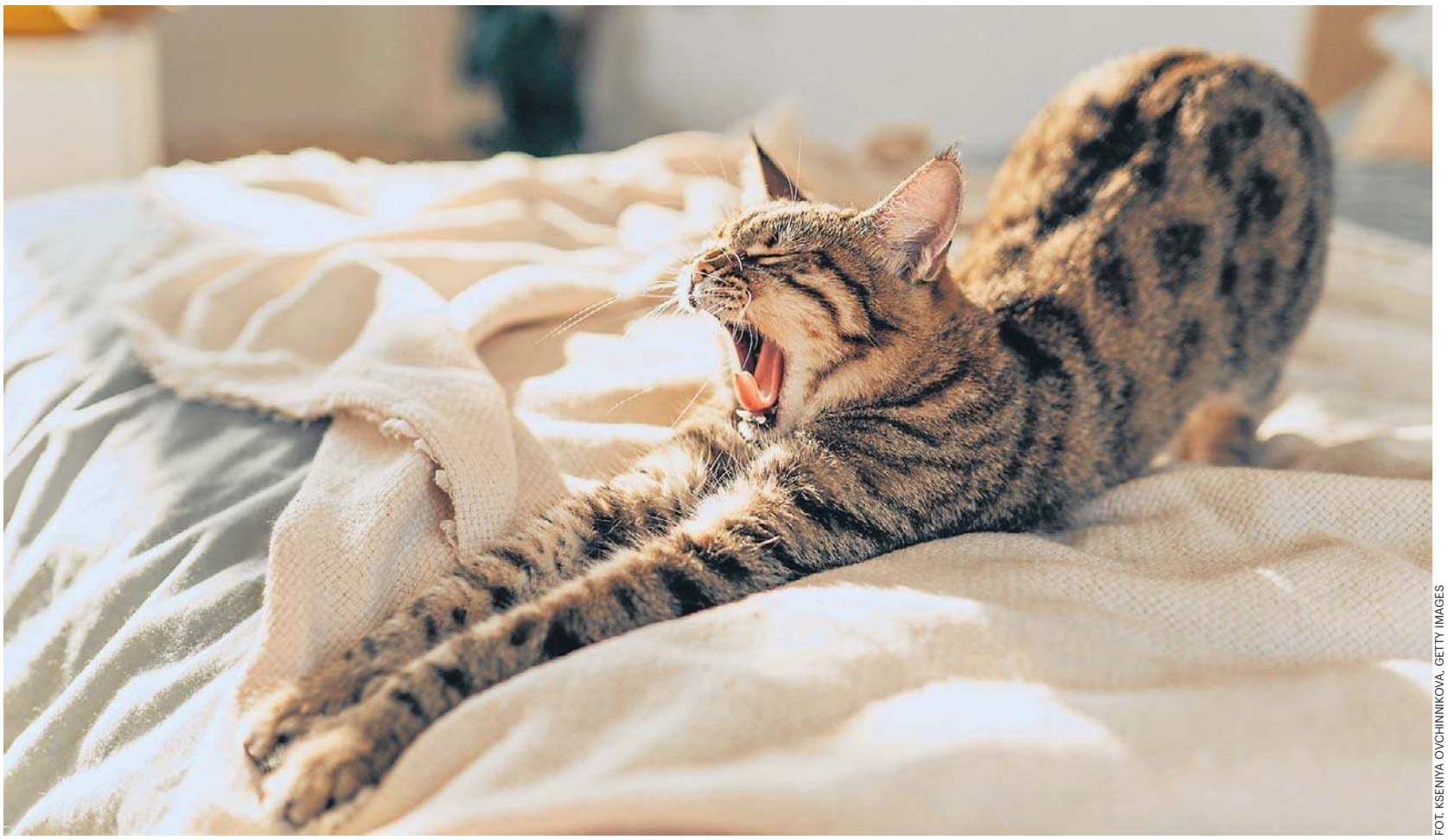

FOT. KSENIYA OVCHINNIKOVA, GETTY IMAGES

Poznaj korzyści i wady spania z psem lub kotem w jednym łóżku i zdecyduj, czy powinieneś wprowadzić ten zwyczaj w swoim domu

Najnowsze badania instytutu YouGov wskazują, że duży odsetek właścicieli zwierząt regularnie pozwala pupilom spać w swoim łóżku. W Europie najchętniej z psami lub kotami śpią Niemcy (ok. 29 proc. właścicieli), a w USA robi tak już aż niemal połowa - 46 proc. - opiekunów czworonogów.

Opinie lekarzy są podzielone

Spanie ze zwierzęciem to żadna nowinka. Ludzie od wieków wpuszczają psy do swoich łóżek dla ogrzania się i ochrony. W niektórych kulturach zwyczaj ten utrwalił się nawet w języku. „Noc na trzy psy" to aborygeńskie określenie bardzo zimnej nocy, kiedy dla utrzymania ciepła trzeba wpuścić do sypialni aż trzy dingo.

Dziś jednak na pierwszym miejscu stawia się zdrowie i higienę.

Czy zdrowo jest spać w jednym łóżku ze zwierzęciem? Odpowiedź jest złożona. Jeszcze do niedawna lekarze przeważnie odradzali spanie ze zwierzętami, powołując się na zaburzenia snu. Dziś jednak kolejne badania wskazują na korzyści, jakie czerpią ludzie wpuszczający pupila do własnego łóżka.

Czy powinieneś wprowadzić ten zwyczaj w swoim domu, czy może przeciwnie - pora wyeksmitować swojego zwierzaka z sypialni?

Zalety spania z psem lub kotem

Badania przywoływane przez weterynarz Jane Sykes na łamach Washington Post i doktora Michaela J. Breusa w Psychology Today wskazują, że spanie z ukochanym pupilem w jednym łóżku uspokaja, a więc może polepszać sen.

Towarzystwo czworonoga w sypialni pomaga zwalczyć koszmary, obniża ciśnienie krwi, w dłuższej perspektywie wzmacnia odporność.

Badania wskazują, że towarzystwo psa lub kota w łóżku szczególnie dobrze wpływa na kobiety i osoby cierpiące na chroniczne bóle.

No i nie od dziś wiadomo, że posiadacze zwierząt, zwłaszcza psów, są statystycznie zdrowsi od osób, które nie mają żadnych zwierząt.

Opieka nad pupilem oznacza więcej ruchu, a więc lepsze ogólne samopoczucie i głębszy, zdrowszy sen.

Ciemna strona dzielenia łóżka z pupilem

Nie można jednak zignorować lekarzy, którzy wskazują, że spanie ze zwierzętami ma też poważne wady. Największą jest zaburzanie snu. Zwierzaki w nocy wydają różne odgłosy i poruszają się, co może utrudniać zdrowy odpoczynek.

- Psy chrapią i sapią, a w fazie snu REM, w którą wchodzą częściej niż ludzie, mogą kopać. Zdarza się, że gwałtownie przebudzone psy odruchowo gryzą, co może być niebezpieczne dla dzieci.
- Koty mają zwyczaj ugniatać łapkami osoby, które szczególnie lubią, zwłaszcza gdy te spoczywają akurat w wygodnej, horyzontalnej pozycji. Są też bardziej aktywne w nocy - skaczą po meblach, zrzucają różne przedmioty, a wyrzucone z sypialni potrafią się awanturować: skakać na drzwi i głośno miauczeć.

Towarzystwo czworonoga w sypialni pomaga zwalczyć koszmary, obniża ciśnienie krwi, w dłuższej perspektywie wzmacnia odporność

Właściciele psów i kotów, którzy śpią z nimi w jednym łóżku, czasem układają się - nawet nieświadomie - w niewygodnych pozycjach, by zapewnić komfort pupilowi, a zapominając o własnym, po czym budzą się sztywni i obolali.

Problemem mogą być też reakcje alergiczne na zwierzęta, które w łóżku leżą wyjątkowo blisko swoich opiekunów, i ogólna higiena - czworonogi, zwłaszcza psy, łatwo się brudzą, więc nie należy wpuszczać ich do własnego łóżka bez wcześniejszej kontroli czystości.

Porady dla osób, które chcą spać ze swoimi zwierzakami

By wygodnie i zdrowo spać ze swoim pupilem, powinieneś zrobić kilka rzeczy:

- Zadbaj o odpowiednią temperaturę w sypialni. Idealna do spania wynosi ok. 16-18 st. Celsjusza, do 20 st. Pamiętaj, że towarzystwo zwierzęcia, zwłaszcza dużego psa, da ci dodatkowe ciepło. Kiedyś była to ważna korzyść, ale dziś trzeba raczej pilnować, by się nie przegrzać.
- Zapewnij sobie i pupilowi odpowiednio duże łóżko. Każdy ze śpiących powinien mieć wystarczająco dużo miejsca, by wygodnie się ułożyć. Nie powinieneś pozwalać zwierzęciu spać na samym sobie. Dobrym pomysłem jest też zorganizowanie pupilowi alternatywnego legowiska gdzieś w sypialni, ale poza łóżkiem, by mógł się tam ułożyć, jeśli z jakiegoś powodu zrobi mu się (lub tobie) niewygodnie.
- Dbaj o higienę. Regularnie odrobaczaj swojego zwierzaka, a przed wpuszczeniem do łóżka przecieraj go wilgotną szmatką (dotyczy to także kotów).

Regularnie kąp psa. Zmieniaj pościel co najmniej raz na tydzień lub częściej, jeśli twój zwierzak zostawia na niej dużo sierści.

- Zapewnij zwierzakowi ruch przed snem. Wyprowadź psa lub pobaw się z kotem tuż przed spaniem. Zużycie części energii ułatwi im uspokojenie się i spokojny sen.

Zadbaj, by pies załatwił się przed snem, żebyś nie musiał wypuszczać go na zewnątrz w środku nocy.

eprasa.pl 6608da05c2

Menopauza to nie tylko uderzenia gorąca. Wiąże się też ze zmianami w mózgu

Katarzyna Wąś-Zaniuk
katarzyna.was-zaniuk@polskapress.pl

Menopauza wiąże się ze zmniejszeniem objętości istoty szarej w kluczowych obszarach mózgu, a także ze zwiększonym poziomem lęku i depresji oraz trudnościami ze snem.

FOT. GETTY IMAGES

Już wcześniej łączono menopauzę z pogorszeniem funkcji poznawczych

Menopauza to etap w życiu kobiety, w którym dochodzi do zaniku miesiączkowania na skutek spadku poziomu hormonów. Najczęściej występuje między 45. a 55. rokiem życia. Towarzyszą jej między innymi uderzenia gorąca, pogorszenie samopoczucia, zaburzenia snu. Już wcześniej łączono menopauzę z pogorszeniem funkcji poznawczych: pamięci, uwagi i języka.

Aby łagodzić skutki tego okresu, zwłaszcza objawy depresyjne i problemy ze snem, wielu kobietom zaleca się hormonalną terapię zastępczą (HTZ). W Anglii w 2023 roku z tej formy leczenia korzystało około 15 procent kobiet. Mimo to wiedza na temat wpływu menopauzy oraz późniejszego stosowania HTZ na funkcjonowanie mózgu, zdolności poznawcze i zdrowie psychiczne nadal pozostaje niepełna.

Badacze z uniwersytetu w Cambridge wykorzystali dane zgromadzone w brytyjskim Biobanku, analizując informacje dotyczące blisko 125 tysięcy kobiet. Uczestniczki zaklasyfikowano do trzech grup: kobiet przed menopauzą, kobiet po menopauzie, które nie korzystały z hormonalnej terapii zastępczej (HTZ), oraz kobiet po menopauzie stosujących HTZ.

Oprócz wypełniania ankiet odnoszących się do przebiegu menopauzy, kondycji psychicznej, jakości snu oraz ogólnego stanu zdrowia część kobiet została poddana ocenie funkcji poznawczych, obejmującej m.in. testy pamięci i szybkości reakcji. Dodatkowo u około 11 tysięcy uczestniczek wykonano badanie rezonansem magnetycznym (MRI), co umożliwiło szczegółową analizę budowy ich mózgów.

Średni wiek wystąpienia menopauzy w badanej grupie wynosił około 49,5 roku. Z kolei kobiety rozpoczynające hormonalną terapię zastępczą miały przeciętnie około 49 lat.

Analiza wykazała, że kobiety po menopauzie częściej niż kobiety przed menopauzą zgłaszały się po pomoc medyczną do lekarza rodzinnego lub psychiatry z powodu objawów lękowych, nerwicowych bądź depresyjnych. Uzyskiwały one także wyższe wyniki w skalach oceniających nasilenie objawów depresji oraz częściej przyjmowały leki przeciwdepresyjne.

Choć w grupie kobiet stosujących HTZ obserwowano większe nasilenie objawów lęku i depresji w porównaniu do kobiet niestosujących tej terapii, pogłębiona analiza wskazała, że różnice te istniały już przed okresem menopauzy. Autorzy badania sugerują, że w części przypadków decyzja o wdrożeniu HTZ mogła być podejmowana z wyprzedzeniem, w oczekiwaniu na możliwe nasilenie dolegliwości menopauzalnych.

Ponadto kobiety po menopauzie częściej zgłaszały problemy ze snem, takie jak bezsenność, skrócony czas snu oraz uczucie przewlekłego zmęczenia. Największe nasilenie zmęczenia deklarowały kobiety korzystające z HTZ, mimo że długość snu w tej grupie nie różniła się istotnie od tej obserwowanej u kobiet po menopauzie niestosujących leczenia hormonalnego.

– Większość kobiet przechodzi menopauzę i może to być wydarzenie zmieniające życie niezależnie od tego, czy stosują HTZ, czy nie. Zdrowy styl życia – na przykład ćwiczenia, aktywność fizyczna i zdrowa dieta – jest szczególnie ważny w tym okresie, aby złagodzić niektóre z jej skutków. Wszyscy musimy jednak być bardziej wyczuleni nie tylko na zdrowie fizyczne, ale także psychiczne kobiet w okresie menopauzy i rozpoznawać, kiedy zmagają się z problemami. Nie powinno być wstydu w mówieniu innym o tym, przez co się przechodzi, i proszeniu o pomoc – twierdzi dr Christelle Langley z Cambridge University.

Menopauza wydawała się również wpływać na funkcje poznawcze. Kobiety po menopauzie, które nie stosowały HTZ, miały wolniejszy czas reakcji niż kobiety, które jeszcze nie rozpoczęły menopauzy lub stosowały HTZ. Nie było jednak istotnych różnic między tymi trzema grupami, jeśli chodzi o zadania pamięciowe.

– Wraz z wiekiem nasz czas reakcji staje się wolniejszy – to po prostu część naturalnego procesu starzenia, który dotyczy zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Wyobraź sobie, że ktoś zadaje ci pytanie w quizie – chociaż nadal możesz udzielić prawidłowej odpowiedzi jako młoda osoba, młodsze osoby bez wątpienia osiągnęłyby to znacznie szybciej. Menopauza wydaje się przyspieszać ten proces, ale HTZ wydaje się go hamować, nieznacznie spowalniając proces starzenia – przyznała dr Katharina Zühlsdorff z Wydziału Psychologii Uniwersytetu Cambridge. W obu grupach kobiet po menopauzie badacze stwierdzili wyraźne zmniejszenie objętości istoty szarej – części mózgu zawierającej ciała neuronów, kluczowej dla przetwarzania informacji, kontroli ruchu oraz funkcji związanych z pamięcią i regulacją emocji. Zmiany te były szczególnie widoczne w obrębie hipokampa, odpowiadającego za tworzenie i utrwalanie wspomnień, kory entorhinalnej, pełniącej rolę pośrednika w przekazywaniu informacji między hipokampem a innymi obszarami mózgu, a także w przedniej korze obręczy, która odgrywa istotną rolę w kontroli emocji, podejmowaniu decyzji oraz utrzymywaniu uwagi.

– Obszary mózgu, w których zaobserwowaliśmy te różnice, to te, które są zazwyczaj dotknięte chorobą Alzheimera. Menopauza może sprawić, że kobiety będą bardziej podatne na tę chorobę w późniejszym okresie. Choć nie jest to pełna historia, może to pomóc wyjaśnić, dlaczego obserwujemy prawie dwa razy więcej przypadków demencji u kobiet niż u mężczyzn – dodała prof. Barbara Sahakian, główna autorka badania.

WARTO WIEDZIEĆ

Hormonalna terapia menopauzalna
Przez wiele lat hormonalna terapia menopauzy była postrzegana jako ryzykowna. Tymczasem najnowsze badania oraz stanowiska międzynarodowych towarzystw medycznych pokazują coś zupełnie innego: dla zdecydowanej większości kobiet terapia hormonalna jest bezpieczna i może przynosić realne korzyści zdrowotne, nie tylko poprawiając komfort życia, ale także wspierając układ sercowo-naczyniowy, kostny czy metaboliczny.

FOT. MART PRODUCTION / PEXELS

Bliskość drugiej osoby wpływa zarówno na nasze samopoczucie psychiczne, jak i na stan zdrowia

Małżeństwo a ryzyko rozwoju cukrzycy

Marta Siesicka-Osiak
redakcja@stronazdrowia.pl

Eksperci od dawna badają korzyści zdrowotne wynikające z bycia w małżeństwie. W zdecydowanej większości pozostawanie w stałym związku wychodzi na zdrowie szczególnie osobom starszym.

W najnowszym badaniu sprawdzono powiązanie stanu cywilnego i jakości małżeństwa ze średnim poziomem cukru we krwi u seniorów. Czy życie z ukochaną osobą wpłynęło pozytywnie na stan ich zdrowia?

Małżeństwo i konkubinat mają wpływ na poziom cukru we krwi

Na poziom cukru we krwi, a tym samym na rozwój cukrzycy typu 2, ma wpływ wiele czynników, m.in. dieta, aktywność fizyczna, stres i niektóre leki. Naukowcy poszli o krok dalej i sprawdzili, jak na poziom glukozy wpływa bycie w stałym związku.

Badaczki z Uniwersytetu w Luksemburgu obserwowały przez dziewięć lat (od 2004 roku) 3300 osób mieszkających w Anglii, będących w wieku od 50 do 89 lat, które nie chorowały wcześniej na cukrzycę. Wzięły pod uwagę ich:

- stan cywilny,
- wsparcie ze strony współmałżonka,
- napięcia pomiędzy partnerami.

Wyniki badań zostały opublikowane w czasopiśmie medycznym „BMJ Open Diabetes Research & Care".

Jak się okazuje, bycie w stałych związkach było związane ze spadkiem poziomu HbA1c (hemoglobiny glikowanej, monitorowanej w leczeniu cukrzycy) o 0,21 procent. Oznacza to, że u badanych występowało mniejsze prawdopodobieństwo zachorowania na cukrzycę typu 2. Wyniki wcześniejszych badań sugerują, że spadek średniej wartości HbA1c o 2,1 proc. zmniejszyłby liczbę nadprogramowych zgonów o 25 proc.

Czy jakość związku ma znaczenie w kontekście naszego zdrowia?

Wraz z wiekiem ilość relacji społecznych zaczyna być ograniczona, a rola partnera życiowego zaczyna mieć dla osób starszych coraz większe znaczenie. Badaczki sprawdziły, czy jakość relacji ma wpływ na poziom glukozy we krwi.

– Relacje małżeńskie lub w konkubinacie były odwrotnie proporcjonalne do poziomu cukru we krwi, niezależnie od charakteru wsparcia małżeńskiego lub pojawiających się napięć – powiedziała jedna z autorek badania Katherine Ford i dodała, że osoby samotne powinny otrzymać wsparcie, aby zmniejszyć ryzyko wystąpienia cukrzycy.

Co ciekawe, Paul Dolan z London School of Economics w swojej książce „Happy Ever After" opublikował wyniki ankiety, z której wynikało, że żonaci mężczyźni żyją dłużej i są zdrowsi, ale w przypadku kobiet sytuacja wygląda odwrotnie – to wolne panie są szczęśliwsze od zamężnych koleżanek i tych, które zostały matkami. Zakłada się także, że to singielki będą żyły dłużej.

Mając to na uwadze, warto zadbać o to, aby związek był równie wartościowy dla obu stron, a kobiety czerpały z niego tyle samo dobrego, co panowie.

eprasa.pl 6608da05c2

Kurier Lubelski
Poniedziałek, 16.02.2026

Najpierw stracił ojca, później syna. Próbowano wymazać jego zasługi i odebrać praktykę

Katarzyna Wąś-Zaniuk
katarzyna.was-zaniuk@polskapress.pl

Prof. dr hab. n. med. Michał Zembala, wybitny polski kardiochirurg, w szczerej rozmowie ze Stroną Zdrowia.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE PROF. M. ZEMBALI

Michał Zembala: Empatia, rozumiana jako umiejętność odczuwania i współprzeżywania emocji czy spojrzenia drugiego człowieka, powinna być fundamentem pracy lekarza

Katarzyna Wąś-Zaniuk, Strona Zdrowia: W młodości ważne miejsce w Pana życiu zajmowała muzyka. Chodził Pan do szkoły muzycznej, grał na fortepianie, był Pan także zafascynowany grą na gitarze. Jakie cechy charakteru i umiejętności ukształtowała w Panu ta muzyczna droga?
Prof. dr hab. n. med. Michał Zembala: Dziś coraz mocniej chcę wrócić do tej pasji, prawdziwego sposobu wyrażenia emocji, zrozumiałego dla wszystkich bez wyjątku. Muzyka, prócz technicznej strony, niesie ze sobą ogromny przekaz. Inspirowany twórczością, muzycznym geniuszem twórców balansowałem między melancholią i samoalienacją Watersa, a przestrzenną wirtuozerią gitary Gilmoura. Czy coś z tego pomogło w drodze lekarza? Muzyka Floydów jest ze mną po dziś dzień, podobnie jak progressive house i jego arabskie odmiany.

W latach 2018-2022 pełnił Pan funkcję ordynatora Oddziału Kardiochirurgii, Transplantacji Serca i Płuc oraz Mechanicznego Wspomagania Krążenia w Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrzu. W tamtym czasie udało się osiągnąć rekordową liczbę przeszczepień serca w Polsce.Co zadecydowało o tym sukcesie?
To był dobry czas. Wspominam te lata zarówno z nostalgią, jak i dumą. To czas, w którym nie tylko zanotowaliśmy imponujący wzrost wykonanych transplantacji serca, ale również spektakularną poprawę wyników leczenia zarówno w wymiarze wczesnym, jak i odległym. Całość tej zmiany została przez nasz zespół szczegółowo opisana i opublikowana.

Jak wspomina Pan pracę z własnym ojcem, profesorem Marianem Zembalą?
Praca z ojcem bywała trudna, zawsze jednak opierała się na szacunku i zrozumieniu, bo mimo wielu płaszczyzn niezgody jedna pozostawała zawsze zgodna – dobro chorego. Do tego w finale odwoływał się każdy spór, do pytania: „Co byłoby najlepsze dla tego chorego czy dla tej chorej? Jakie rozwiązanie? Moje czy twoje?”. Ojciec był człowiekiem wymagającym, nieraz apodyktycznym, ale w głębi niezwykle dobrym, uczynnym, pozbawionym zawiści czy zazdrości, zawsze stającym po stronie słabszego.

W pracy kardiochirurga niewątpliwie zdarzają się sytuacje wymagające szybkiego reagowania i podejmowania trudnych decyzji. Czy może Pan podzielić się historią najtrudniejszego zabiegu?
Rzeczywiście, kardiochirurgia, podobnie jak inne specjalności zabiegowe, wymaga szybkich decyzji. Szybkich i chciałoby się powiedzieć – zawsze trafnych. Chirurg myśli algorytmicznie: tak – nie. Każda z tych dwóch ścieżek dzieli się na kolejne i kolejne. Za każdą decyzją stoi jednak odpowiedzialność, każda, przynajmniej w założeniu, jest elementem wcześniej podjętej strategii. Tych trudnych zabiegów było sporo. Jednak w kardiochiurgii „ najwyższego ryzyka” techniczne umiejętności chirurga są wtórne do umiejętności pracy zespołu anestezjologów, fizjoterapeutów, dietetyków i pielęgniarek. I paradoksalnie, nie tyle do technicznych umiejętności tegoż zespołu, co do osobistego i intelektualnego zaangażowania każdego z jego członków. W tym tkwi zarówno piękno zawodu, jak i jego przekleństwo. W tej zależności od zaangażowania innych. W tym też tkwi największa trudność szefa kardiochirurgii: w stworzeniu koherentnego, spójnego, zaangażowanego zespołu, którego podstawą działania jest wspólne zaufanie.

Jakie przeciwwskazania medyczne mogą uniemożliwić przeprowadzenie przeszczepu serca?
Pierwszym, podstawowym, jest skrajnie ciężki stan chorego, który z uwagi na choroby dodatkowe lub stan ogólny w zgodnej opinii specjalistów nie rokuje przeżycia. To trudna decyzja, którą zespół musi podjąć wspólnie. Dalej, mówiąc już o tych książkowych, jest utrwalone nadciśnienie płucne, czyli stan, w którym na skutek choroby serca lub płuc doszło do tak istotnej przebudowy drobnych naczyń krwionośnych, że stanowią one wysoki opór dla tłoczącej doń krew prawej komory serca. Trzecim – aktywna lub niedawno przebyta choroba nowotworowa lub układowa, która zgodnie z jej naturalną, znaną nam historią, w istotny sposób wpłynie na przeżycie chorego. Kontrowersyjnym, i tutaj muszę się chwilę zastanowić, jest wiek chorego. Choć zawsze byłem przeciwnikiem stawiania tej bariery, uznając ją za arbitralną, to jednak muszę się zgodzić, że starsi biorcy (powyżej 65. roku życia) przechodzili zabieg przeszczepienia gorzej, a ich rehabilitacja zwykle była długa, żmudna, obarczona ryzykiem niepowodzenia. Powodem nie jest wiek sam w sobie, a zaawansowanie chorób towarzyszących.

Czy w pracy kardiochirurga zetknął się Pan z procedurami, które w innych krajach są dozwolone lub standardowe, a w Polsce nie można ich przeprowadzać?
Nie. Muszę przyznać, że kardiochirurgia polska jest na dobrym, europejskim poziomie, jeśli chodzi o możliwości techniczne, wyposażenie sal operacyjnych, dostępność do technologii medycznych. Czego brakuje? Otwartości w raportowaniu wyników, bo to zawsze rodzi podejrzenia, że coś jest zatajone. Tym czymś w medycynie zawsze pozostaje jakość. A dobra jakość zawsze się obroni.

Prowadzi Pan własny kanał o nazwie „O sercu inaczej” na platformie YouTube. Czy jego głównym celem jest przede wszystkim edukacja pacjentów, czy również budowanie rozpoznawalności i docieranie do szerszego grona osób zainteresowanych konsultacją?
Program „O sercu inaczej” powstał przede wszystkim z potrzeby przekazania informacji choremu w sposób zrozumiały, przystępny i taki bardziej ludzki. Od zawsze uważałem, ze świadomy pacjent, znający istotę swojej choroby, sposoby jej leczenia, możliwe powikłania i rokowanie, to najlepszy pacjent z jakim lekarz ma przywilej rozmawiać. Już sam fakt, że tak świadomy pacjent wybiera właśnie takiego, a nie innego lekarza, jest wyróżnieniem. Taki chory czy chora ma zupełnie inne oczekiwania, zupełnie inną świadomość choroby, co sprawia, że podnosi poziom rozmowy z lekarzem na zupełnie inny poziom – zarówno zaufania, jak i wiedzy.

W 2025 roku objął Pan funkcję Kliniki Kardiochirurgii Wojskowego Instytutu Medycznego – Państwowego Instytutu Badawczego z jasno zdefiniowanym planem rozwojowym, obejmującym m.in. integrację działalności klinicznej i naukowo-badawczej oraz rozwój nowoczesnych technologii czy kardiochirurgii robotycznej. Jakie zadania ma Pan do wykonania w najbliższych miesiącach?
To prawda. Dziękuję panu generałowi, profesorowi Gielerakowi, za zaufanie, ale i za odważną wizję rozwoju medycyny sercowo-naczyniowej w szpitalu na Szaserów. Kardiochiurgia współczesna jest sztuką mocnego współdziałania z interwencyjną kardiologią, której rozwój po wielokroć wyprzedził już dynamikę innowacji w kardiochirurgii. Stąd i nakreślona strategia rozwoju Kliniki Kardiochirurgii WIM jako ośrodka specjalizującego się w chirurgii małoinwazyjnej, precyzyjnej, endoskopowej, endowaskularnej i robotycznej. Chcemy leczyć nowocześnie, ale przede wszystkim bezpiecznie, z troską o chorego. Działalność naukowo-badawcza rozpoczęła się jeszcze w ubiegłym roku wraz z uruchomieniem pierwszego badania klinicznego. Zaraz później udział w międzynarodowym rejestrze, a w przygotowaniu są kolejne projekty.

Przygotowując się do wywiadu, rozmawiałam z lekarkami pracującymi w szpitalach. Zapytałam, czy kiedykolwiek spotkały się z zachowaniami seksistowskimi, dyskryminacją ze względu na płeć lub lekceważeniem ze strony kolegów lekarzy. Odpowiedzi były twierdzące. Okazuje się, że podteksty seksualne czy zadawanie pytań w stylu: „Po co kobieta pcha się na męską specjalizację?” to wciąż chleb powszedni w wielu polskich placówkach medycznych. Proszę powiedzieć, jaka byłaby Pana reakcja, gdyby do podobnych incydentów doszło na terenie kierowanej przez Pana placówki?
Siłą zespołu, prócz kompetencji jego członków, jest ich różnorodność. W moim zespole pracują z równym zaangażowaniem kobiety, mężczyźni, osoby homoseksualne jak i neuronienormatywne, o różnych poglądach politycznych i religijnych. Ważne jest, by grupa nauczyła się dostrzegać w tym wartość – dobro. Jeden incydent tego typu zasługuje na stanowcze zwrócenie uwagi i indywidualną rozmowę, bo ona jest podstawą zrozumienia postaw i zachowań. Ponowne zdarzenie uznałbym za niedopuszczalne i wymagające stosownych kroków dyscyplinarnych.

Wielu pacjentów oceniło Pana na Znanym Lekarzu jako bardzo empatycznego. Do czego potrzebna jest empatia w pracy lekarza?
Empatia, rozumiana jako umiejętność odczuwania i współprzeżywania emocji czy spojrzenia drugiego człowieka, powinna być fundamentem pracy lekarza, którego misją jest nieść pomoc bliźniemu. Nie sposób leczyć, nie umiejąc choć na moment spojrzeć oczami leczonego. Nie mówię o nadmiernym, nieraz paraliżującym współprzeżywaniu choroby, a o umiejętności patrzenia na problem z perspektywy chorego. Do zrozumienia jego czy jej lęków, obaw, niepewności i umiejętnym ich zarządzaniem.

Jest Pan człowiekiem, który próbował wyciągnąć własne dziecko z uzależnienia. Co pomogło Panu przetrwać najtrudniejsze momenty po śmierci syna – Mateusza?
Ostatnie trzy lata były dla mnie wyjątkowo trudne. Po stracie ojca próbowano wielokrotnie podważyć moją reputację jako lekarza i człowieka, wymazać wcześniejsze zasługi i odebrać mi możliwość praktykowania medycyny transplantacyjnej, którą kochałem. Tragedia mojego syna była jak kamień, który przygniótł trzymające się krawędzi palce. Jestem katolikiem, ale bliska jest mi także symbolika obecna w innych religiach. Opowieść o drodze, na której człowiek upada pod ciężarem życia, a mimo to wstaje i idzie dalej, czasem z pomocą nieznajomego, czasem dzięki bliskim, stała się dla mnie ważnym punktem odniesienia. Przetrwałem, bo wierzę w głęboki sens drogi, tego ciągłego wstawania. Nie w jej męczeństwo, lecz w nagrodę życia ponad czasem z tymi, którzy odeszli. To poczucie łączności z ojcem i synem, wsparte miłością mojej rodziny, jest ogromną siłą.

eprasa.pl 6608da05c2

PYTANIA I ODPOWIEDZI SPECJALIŚCI ODPOWIADAJĄ NA NURTUJĄCE WAS PYTANIA

PLASTRY ZDROWOTNE

Czym są plastry zdrowotne?

W dzisiejszym świecie wellness plastry zajmują szczególne miejsce. Nie są lekami, nie są prawdziwymi urządzeniami medycznymi, ale nie są też zwykłymi kosmetykami. Funkcjonują w niejednoznacznej przestrzeni alternatywnego wellness – obszaru, który składa wielkie obietnice przy minimalnych wymaganiach. Nie trzeba zmieniać nawyków ani zatrzymywać się na chwilę: wystarczy przykleić plaster i iść dalej. Ich przekaz jest bezpośredni, uspokajający, często emocjonalny. Mówią o energii, równowadze, spokoju, koncentracji. Obrazy krążące w internecie również przyczyniają się do wzmocnienia tego wizerunku. Kiedy celebryta zostaje sfotografowany z plastrem „antystresowym" na ramieniu lub na nadgarstku, efekt jest natychmiastowy. Zdarzyło się to również niedawno, a sprawa została przeanalizowana przez artykuł Fielding Graduate University, który podkreślił kluczową kwestię: widoczność w mediach zwiększa zaufanie do produktu, ale nie mówi nic o jego rzeczywistej skuteczności. Fakt, że znana osoba nosi plaster, nie jest dowodem naukowym, ale działa na poziomie psychologicznym, normalizując i czyniąc ten gest pożądanym.

Co nauka mówi o wchłanianiu przez skórę?

Kluczową obietnicą plastrów zdrowotnych jest mechanizm przenikania przez skórę – założenie, że zawarte w nich substancje mogą przedostać się do organizmu. Tego typu rozwiązania są znane medycynie od lat, jednak skuteczność tej metody jest możliwa wyłącznie w ściśle określonych warunkach. Plastry nikotynowe czy hormonalne to efekt dekad badań, prób klinicznych i rygorystycznych regulacji. Zawarte w nich związki są starannie selekcjonowane, tak by mogły pokonać wyjątkowo wymagającą i selektywną barierę, jaką stanowi ludzka skóra. W przypadku plastrów wellness zmienia się dyskurs. Witaminy, ekstrakty roślinne, adaptogeny i minerały nie mają takich samych właściwości chemicznych, jak leki przeznaczone do wchłaniania przez skórę. Różne badania naukowe, w tym te cytowane również przez „National Geographic", wskazują, że skóra jest znacznie bardziej skuteczna w blokowaniu wnikania substancji niż w ich przepuszczaniu. To sprawia, że jest mało prawdopodobne, aby wiele z deklarowanych składników faktycznie dotarło do krwiobiegu w znaczących ilościach. Badania porównawcze wykazały również, że plastry witaminowe nie zapewniają takich samych poziomów składników odżywczych, jak suplementacja doustna. Interesującym faktem jest jednak to, że wiele osób nadal zgłasza uczucie korzyści. Wchodzi tu w grę często niedoceniany aspekt. Lepsze samopoczucie nie zawsze wiąże się z mierzalną zmianą w organizmie. Efekt placebo jest rzeczywistą, udokumentowaną reakcją i nie należy go mylić z poglądem, że „wszystko jest fałszywe". Jeśli dana osoba odczuwa większy spokój lub koncentrację po zastosowaniu plastra, to uczucie to naprawdę istnieje, nawet jeśli nie jest związane z wchłanianiem deklarowanego składnika. Analiza Fieldinga wyjaśnia to jasno: akt dbania o siebie, zwłaszcza gdy jest widoczny i świadomy, może wpływać na stan emocjonalny. Plastry stają się zatem rodzajem fizycznego przypomnienia. Są tam, na skórze, aby przypomnieć ci, że robisz coś, aby poczuć się lepiej. W tym sensie funkcjonują bardziej jako narzędzia psychologiczne niż rozwiązania fizjologiczne. Jest jeszcze jeden element, którego nie należy ignorować: te plastry mogą być widoczne, a w świecie społecznym liczy się to, co widzisz. Noszenie ich komunikuje troskę o własne samopoczucie, inwestowanie w siebie, przynależność do pewnej idei zdrowia.

Czy plastry działają?

Długotrwały stres, chroniczne zmęczenie czy problemy z koncentracją rzadko są przypadkowe – częściej wynikają z trybu życia, warunków pracy, relacji z innymi czy braku snu. W tym sensie plastry zdrowotne trafiają w autentyczną potrzebę, lecz odpowiadają na nią w formie szybkiego, indywidualnego i komercyjnego gestu. Nie muszą być całkowicie nieskuteczne, ale nie stanowią też rozwiązania na miarę składanych obietnic. Na obecnym etapie wiedzy naukowej zalecana jest ostrożność: brakuje rzetelnych, niezależnych badań klinicznych, które jednoznacznie potwierdzałyby ich biologiczne działanie.

Poznaj zdrowotną moc soczewicy

Redakcja Strony Zdrowia
redakcja@stronazdrowia.pl

Przez długi czas soczewica uchodziła jedynie za sycący dodatek, dziś jest gwiazdą zdrowej kuchni. Te rośliny strączkowe to prawdziwe bomby białkowe i sprzymierzeńcy klimatu.

FOT. GETTY IMAGES

Soczewica sprawdza się jako treściwy i pożywny zamiennik mięsa. Te rośliny strączkowe to prawdziwe bomby białkowe i sprzymierzeńcy klimatu. Pod względem zdrowotnym wszystkie soczewice grają w najwyższej lidze

Kiedy myślimy o soczewicy, często czujemy w nosie zapach gulaszu babci albo mamy przed oczami egzotyczne obrazy indyjskich targowisk.

– Wielu konsumentów sądzi, że soczewica pochodzi z Indii lub z krajów orientalnych – mówi Anika Holtey, niemiecka przedstawicielka targowa kanadyjskiej soczewicy. -Tymczasem to Kanada jest największym jej eksporterem na świecie. Indie w dużej mierze zużywają własne zbiory.

Niemcy importują rocznie około 40 000 ton soczewicy. Około 25 procent pochodzi z Kanady. Przede wszystkim z prowincji Saskatchewan, położonej w sercu kraju i znanej z rozległych prerii. Ta przestrzeń jest potrzebna, ponieważ soczewica uprawiana jest w ramach zrównoważonego płodozmianu wraz z innymi zbożami, co oznacza mniej chwastów i mniej chorób. Poza tym soczewicę wysiewa się jako siew bezpośredni, czyli gleba między zbiorami nie jest orana – chroni to przed erozją i sprzyja bioróżnorodności.

Nie tylko to sprawia, że soczewica jest atrakcyjna w diecie przyjaznej klimatowi: rośliny wiążą azot w glebie. To oszczędza nawozy azotowe. Według Holtey soczewica ma wręcz ujemny bilans CO_2, ponieważ magazynuje w glebie więcej dwutlenku węgla niż uwalnia się przy jej uprawie.

Soczewicę uprawiają także niemieccy rolnicy – ponownie, bo w latach 60. XX wieku na Jurze Szwabskiej, gdzie „soczewica ze spätzlami" uchodzi w końcu za danie narodowe, soczewica była niemal wymarła. Uprawa tej „potrawy biedoty" była pracochłonna.

Import był tańszy. – Soczewica z Jury zaginęła w dobrobycie – mówi rolnik ekologiczny Franz Häußler.

Jest on częścią spółdzielni około 150 rolników ekologicznych, którzy przywracają do życia tę starą roślinę uprawną i opowiada „Sagę o Alb-Leisa", przy czym Leisa to szwabskie słowo na soczewicę. Sama saga ma niemal kryminalny charakter.

Na początku lat 80. małżeństwo nauczycieli Hildrun i Woldemar Mammel zrezygnowało z pracy, ponieważ jako samowystarczalni rolnicy chcieli m.in. uprawiać soczewicę. Jednak stare nasiona soczewicy z Jury zniknęły.

Decydująca wskazówka prowadziła do Rosji. – W banku genów Instytutu Wawiłowa w Petersburgu przechowywano jeszcze kilka ziarenek. Tam zaopiekowali się starymi odmianami i podarowali nam garść – opowiada Häußler.

Zbiór jest pracochłonny: soczewica nie rośnie samodzielnie, potrzebuje rośliny podporowej, takiej jak lnicznik siewny lub jęczmień, po której może się piąć. Po zbiorze mieszankę trzeba rozdzielić, oczyścić i wysuszyć, jednak wysiłek się opłaca ze względu na smak.

– Soczewica z Jury jest raczej jędrna, nie rozgotowuje się na papkę i ma orzechowy, ziemisty aromat – zachwyca się Häußler.

Niezależnie od tego, czy z Kanady, czy z Jury Szwabskiej – pod względem zdrowotnym wszystkie soczewice grają w najwyższej lidze.

– Soczewica to prawdziwy pakiet wartości odżywczych – mówi Inga Pfannebecker. Książka kucharska tej kucharki i dietetyczki, „Linsen, Kicherbsen & Co.", pokazuje, jak pysznie można ją przyrządzić.

Zwłaszcza w czasach rosnących cen żywności soczewica jest niedrogą alternatywą dla mięsa i sera. Wcale nie trzeba od razu zostawać wegetarianinem. Pfannebecker poleca „rozciąganie" dań mięsnych – na przykład w klopsikach czy sosie bolońskim można do 50 procent mielonego zastąpić czerwoną soczewicą.

Ponieważ soczewica działa jak gąbka na smak, wchłania aromaty i w gotowym daniu prawie nie rzuca się w oczy. Efekt: mniej tłuszczu, mniej cholesterolu, więcej błonnika i – oczywiście – niższe koszty. Do tego dochodzą żelazo, cynk i witaminy z grupy B.

WAŻNE

Przygotowanie soczewicy

- Mycie: przed gotowaniem zawsze przepłukać soczewicę na sicie pod zimną wodą, aby usunąć brud i kurz.
- Aromatyczne połączenia: soczewica dobrze znosi wyrazistych partnerów. Pfannebecker poleca łączenie jej z łososiem lub fetą w sałatce. Zimą świetnie sprawdzają się treściwe soczewice w sosie śmietanowo-musztardowym.
- Dobre zestawienia: aby zwiększyć biologiczną wartość białka roślinnego, najlepiej łączyć soczewicę z pełnoziarnistymi produktami zbożowymi, np. z pieczywem, ryżem lub z jajkiem.
- Strawność: osoby wrażliwe powinny podczas gotowania używać przypraw takich jak kminek, koper włoski lub imbir.
- Spożywanie na surowo: nigdy! Surowe rośliny strączkowe zawierają substancje trudno przyswajalne, częściowo trujące. Zawsze muszą być ugotowane. Soczewica z puszki jest już wstępnie ugotowana.
- Sól i kwas: rośliny strączkowe można solić już podczas gotowania. Nie wydłuża to czasu gotowania ani nie powoduje, że pozostaną twarde. Uwaga: ocet lub sok z cytryny rzeczywiście powinny trafić do garnka dopiero na samym końcu, ponieważ mogą spowolnić proces gotowania.
- Moczenie: soczewicy nie trzeba koniecznie moczyć, ale może to poprawić jej strawność i skrócić czas gotowania.

eprasa.pl 6608da05c2

Strach przed wilkiem

Stanisław Sowa, Wojciech Tatara
Natura

Spotkań z drapieżnikami jest coraz więcej, bo osiedlają się na terenach bardziej zurbanizowanych.

FOT. FREEPIK.COM

Pracownia na rzecz Wszystkich Istot: Każdy przypadek obserwacji wilka powinien być analizowany przez ekspertów, a nie wykorzystywany do straszenia opinii publicznej

Mieszkaniec Niewistki na Podkarpaciu wybrał się na spacer w lesie w ostatnią sobotę. Z lasu do domu ledwie dotarł o własnych siłach. Stąd zabrało go pogotowie. Według jego relacji został zaatakowany przez wilki. Dorosły osobnik miał rzucić się na niego, a młode miały się temu przyglądać. Bronił się i zasłaniał rękami.

– Około godziny 19 otrzymaliśmy zgłoszenie o mężczyźnie, który podczas spaceru w lesie miał zostać najprawdopodobniej zaatakowany przez wilki. Mężczyźnie została udzielona pomoc medyczna. Wstępnie ustalono, że obrażenia, jakich doznał, powstały na skutek działania zwierzęcia – informuje asp. szt. Magdalena Kaszowska z Komendy Powiatowej Policji w Brzozowie.

Mężczyzna został już zwolniony ze szpitala. Obrażenia, jakich doznał, nie zagrażają jego życiu. Wrócił do miejsca zamieszkania, ale z mediami rozmawiać nie chce.

Gmina ostrzegała mieszkańców

W poniedziałek byliśmy w Niewistce. Wieś położona jest malowniczo na wzgórzu wyniesionym ponad dolinę Sanu, którą kilkadziesiąt lat temu miała przeciąć zapora. Teren pofałdowany i mocno zalesiony, a po drugiej stronie rzeki prawie bezludny. Widok dzikiej zwierzyny w okolicy nie jest więc niczym nadzwyczajnym. Choć nie ma oficjalnego potwierdzenia, że za atak odpowiedzialne są wilki, to mieszkańcy nie kryją swoich obaw.

– Jest ich o wiele więcej niż w poprzednich latach, najwyższa pora, żeby coś z tym zrobić – stwierdza autorytatywnie napotkany przez nas pan Andrzej.

Jego słowa potwierdza Edward Skop, sołtys Niewistki. – Szczególnie po zmroku można usłyszeć wycie. Znajomy mi mówił, że ostatnio przebiegł jeden wilk przez główną drogę w okolicach leśniczówki. Gmina ostrzegała mieszkańców. Sam też zalecam ostrożność. Żeby jednak mówić o szczegółach, muszę porozmawiać z poszkodowanym. Jak byłem dzieckiem, to tutaj – z sąsiedniej miejscowości do drugiej – przechodziłem przez las. Teraz bym się nie odważył – dodaje Edward Skop.

Bożena Chorążak, wójt gm. Dydnia, sprawę zna tylko z mediów, bo pogryziony w lesie człowiek nie kontaktował się z urzędem gminy.

– Trzy tygodnie temu mieliśmy sygnał, że pojawił się wilk w jednej z naszych miejscowości. Ostrzegliśmy mieszkańców w trosce o ich bezpieczeństwo. Za to zostaliśmy zaatakowani w internecie przez obrońców zwierząt. Teraz, dopóki nie będzie pewności, że tego mieszkańca zaatakował wilk, sprawy nie komentujemy – zaznacza pani wójt.

Wilki otoczyły pilarzy

Jeżeli potwierdziłoby się, że mieszkaniec Niewistki został pogryziony przez wilka, a nie np. przez wałęsającego się psa, nie byłoby to pierwsze zdarzenie w powiecie brzozowskim, gdy wilk i człowiek wchodzą sobie w drogę. W marcu 2021 roku w Zmiennicy koło Brzozowa do dwóch pracujących pilarzy podeszły trzy drapieżniki.

Pilarze, widząc, że wilki ich okrążają, włączyli pilarki na pełne obroty. Hałas na krótko je odstraszył, ale po chwili znowu zaczęły się zbliżać. – Dopiero gdy z włączonym na maksymalne obroty sprzętem ruszyliśmy w ich kierunku, powoli zaczęły odchodzić w dół stoku – relacjonowali „Nowinom".

Na wniosek burmistrza Brzozowa Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska wydał zgodę na eliminację maksymalnie trzech osobników. Wydanie decyzji było podyktowane względami bezpieczeństwa okolicznych mieszkańców. Wilki zostały odstrzelone. Były to dwie roczne samice. Poddano je sekcji i badaniom genetycznym. Jedna samica chorowała na świerzb, a druga w żołądku, oprócz skór z dzika, drobnych kości i szczeciny, miała obierki z ziemniaków i marchewki. Prawdopodobnie wilki żerowały przy śmietnikach, bo miały problem z pozyskiwaniem pokarmu w naturalny sposób.

Bez pistoletu z domu nie wychodzę

O ile Bieszczadach, Beskidzie Niskim czy w lasach pogórza widok wilka nikogo już nie dziwi, o tyle pojawienie się tego drapieżnika w gminach graniczących z Rzeszowem działa na wyobraźnię.

– Bez tego już nie wychodzę z domu, nawet do ogrodu – mieszkanka podrzeszowskiej gminy Chmielnik, rozmawiając z reporterami „Nowin", trzyma w dłoni pistolet na race hukowe. – Także w dzień. Jest tu gęsty las z obu stron. Tam są takie wielkie nory. My je nazywamy norami lisa, ale wilki przeganiają lisy. Czują się bardzo pewnie. Nie boją się ludzi, a potrafią przy świetle halogenu wyć na człowieka.

To, co krytykuję, to nie ludzkie obawy, lecz brak systemowych działań i zastępowanie ich strachem oraz prostymi hasłami

Kuzynka naszej rozmówczyni spotkała dwa wilki na drodze w pobliskiej Woli Rafałowskiej. To było w tamtym tygodniu.

– Wracała od mamy wieczorem, około godziny 18. Drapieżniki jej się przyglądały i wcale nie uciekały, mimo że to jest droga asfaltowa, po której często jeżdżą samochody. W końcu zadzwoniła do męża i powiedziała: Przyjedź po mnie, bo ja dalej nie pójdę. Mam sztywne nogi.

Wilki nie ustąpiły z tej drogi. Nie były schowane w jakichś krzakach, tylko po prostu stały sobie na głównej drodze.

Władze gminy Chmielnik znają problem, choć zgłoszenia o obecności wilków dotyczą minionego roku.

– Być może mieszkanka bezpośrednio powiadomiła wójta, ponieważ my oficjalnego zgłoszenia na razie nie mamy. Wilki są na tym terenie. W ubiegłym roku podczas spaceru z mężem wilk przebiegł nam drogę. Z uwagi na te zgłoszenia wystąpiliśmy do Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska o zgodę na płoszenie wilków. Zgodę uzyskaliśmy. Te drapieżniki występowały w miejscowości Borówki i Chmielnik-Jarząbki – wyjaśnia Magdalena Wdowik-Reczek, sekretarz gminy Chmielnik. Mieszkańcy są poinformowani, że mają możliwość płoszenia drapieżników przy użyciu materiałów hukowych.

– Wymienione są materiały, jakich mogą użyć. Po każdym płoszeniu mają obowiązek nas o tym poinformować. Ujmujemy to w sprawozdaniu, które corocznie przesyłamy do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Rzeszowie – informuje sekretarz gm. Chmielnik.

Drapieżnik wchodzi na nowe terytoria

Wilk w Polsce objęty jest ochroną ścisłą. Oznacza to zakaz zabijania, chwytania, okaleczania, przetrzymywania oraz niszczenia nor wilków. Polska utrzymuje rygorystyczną ochronę krajową, a zabicie wilka jest przestępstwem.

Dr Wojciech Śmietana, biolog, badacz dużych drapieżników, tłumaczył w ub. roku w rozmowie z „Nowinami", że w województwie podkarpackim nastąpił co najmniej dwukrotny wzrost, jeśli chodzi o obszar występowania drapieżnika, porównując stan obecny do czasów, gdy wilk był gatunkiem łownym. Natomiast w skali kraju, z kilku kompleksów leśnych, które były zasiedlone w latach 90., wilki rozprzestrzeniły się na wszystkie większe kompleksy leśne, a ich liczebność się zwielokrotniła.

Zdaniem naukowca wilki są gatunkiem mogącym zaadaptować się również do siedliska mocno przekształconego przez człowieka. Po zajęciu najlepszych siedlisk, czyli dużych kompleksów leśnych, gdzie jest łatwa dostępność do bazy pokarmowej, wilki osiedlają się również na terenach bardziej zurbanizowanych.

Eksperci wskazują, że aktualnie zarządzanie populacją wilka w Polsce polega na „gaszeniu pożarów". Jeśli takich „miejsc zapalnych" będzie stosunkowo niewiele i będziemy sobie z nimi sprawnie radzić, to drastyczna zmiana systemu zarządzania populacją wilka nie będzie konieczna. Ale jeśli sytuacji konfliktowych będzie dużo, to trzeba będzie się zastanowić, czy nie wprowadzić istotnych zmian.

Dr Śmietana już 26 lat temu proponował tzw. ochronę strefową. Plan zakładał zróżnicowany reżim ochronny gatunku w zależności od lokalnych warunków siedliskowych. Na obszarach stanowiących duże, zwarte kompleksy leśne wilki miały funkcjonować niemal bez ingerencji człowieka. Natomiast z obszarów intensywnie użytkowanych rolniczo i zurbanizowanych wilki miały być usuwane. Koncepcja ta została wtedy odrzucona.

Straszenie wilkiem nie rozwiązuje problemu

Badacze wilków i ekolodzy zwracają uwagę na pojawiające się fake newsy i półprawdy. Relacjonujący spotkania z drapieżnikami niekoniecznie przedstawiają obiektywnie sytuację, tylko własne wrażenia. Często trudno jest takie sytuacje jednoznacznie ocenić, dlatego też rodzi się antywilcza histeria.

„Widzieliście wilka w ciągu dnia, w pobliżu zabudowań lub drogi? To nie jest dowód braku lęku. W warunkach rozproszonej zabudowy i gęstej sieci dróg byłoby raczej dziwne, gdyby wilków nigdy nie było widać. Dodatkowo powszechność kamer, telefonów i mediów społecznościowych sprawia, że każda obserwacja szybko trafia do sieci" – przekonuje na swojej stronie Pracownia na rzecz Wszystkich Istot. I podkreśla, że każdy przypadek obserwacji powinien być analizowany przez ekspertów, a nie wykorzystywany do straszenia opinii publicznej.

„Nie bagatelizuję problemów, z jakimi mierzą się mieszkańcy. Przeciwnie – przez wiele lat starałem się realnie pomagać: dostarczając ogrodzenia elektryczne, psy pasterskie, wspierając interwencje i uczestnicząc w lokalnych spotkaniach. To, co krytykuję, to nie ludzkie obawy, lecz brak systemowych działań i zastępowanie ich strachem oraz prostymi hasłami. Straszenie wilkiem czy niedźwiedziem nie rozwiązuje żadnego problemu – jedynie pogłębia podziały. Podobnie jak przekonanie, że odstrzał jest jedyną odpowiedzią na każdy konflikt" – napisał ostatnio na swoim profilu FB dr Wojciech Śmietana.

eprasa.pl 6608da05c2

Kurier Lubelski
Dla kibiców. I nie tylko

MAGAZYN SPORTOWY 24

Piłkarze Motoru Lublin i Lechii Gdańsk sprawili, że kibice na Arenie nie mogli się nudzić. Obejrzeli pięć goli, trzy z nich autorstwa gości STR. 18

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Motor nie sprostał u siebie Lechii

Piłkarze Górnika Łęczna rzutem na taśmę uratowali remis ze Stalą Mielec STR. 18

Szczypiorniści LOTTO-Puławy przegrali jedenasty ligowy mecz z rzędu STR. 19

Rozmowa z Piotrem Więckowskim, wiceprezesem ORLEN OIL Motoru Lublin STR. 20-21

eprasa.pl 6608da05c2

Trenerzy po meczu Motor – Lechia

– Gratulacje dla Lechii, która była bardzo konkretna. Wykorzystała swoje momenty, zwłaszcza w pierwszej połowie. Myślę, że pomogliśmy wygrać zespołowi z Gdańska tym, że straciliśmy zbyt łatwe bramki w pierwszej połowie – oceniał po spotkaniu szkoleniowiec Lublinian. – Jestem bardzo, bardzo zdenerwowany o te dwie bramki. Myślę, że nie mogą nam się takie bramki przydarzać. One są zbyt łatwe – dodawał.

– Pogoda na pewno nie pomagała żadnej ze stron, żeby grać w piłkę. Myślę, że dlatego nie był to wybitny mecz. Ale to też była lekcja dla mojego młodego zespołu, który chyba w takich warunkach jeszcze nie grał – podkreślał John Carver, trener Gdańszczan.

Do Lublina w sobotę w nocy wróciła zima, więc klub musiał zadbać o to, aby odśnieżyć boisko. Murawa została uprzątnięta bez zarzutu, do gry się nadawała, ale jej stan po wysokich mrozach jest jeszcze daleki od ideału.

– Chciałem powiedzieć, że ludzie odśnieżający boisko wykonali niesamowitą pracę – mówił trener Carver.

PKO BP Ekstraklasa Po porażce z Jagiellonią Białystok, Motor Lublin uległ Lechii Gdańsk

PADAŁ ŚNIEG, PADAŁY TEŻ GOLE – PIĘĆ

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. **Motor Lublin przegrał u siebie z Lechią Gdańsk, która nie odczuła braku pauzującego za kartki swojego najlepszego strzelca – Tomasa Bobcka.**

Motor Lublin	**2 (1)**
Lechia Gdańsk	**3 (2)**

Bramki: Wolski 12, Rodin 47 (sam.) – Mena 16, 73 (k), Neugebauer 37

Motor: Brkić – P. Stolarski (72 Wójcik), Bartos (72 Najemski), Matthys, Luberecki, Samper (86 Łabojko), Rodrigues, Wolski (86 Dadashov), N'Diaye, Ronaldo (72 Ronaldo), Czubak. Trener: Mateusz Stolarski

Lechia: Paulsen – Wójtowicz, Pllana, Rodin, Vojtko, Kapić, Zhelizko, Mena, Ćirković (87 Diachuk), Kurminowski (78 Viunnyk), Neugebauer (82 Sezonienko). Trener: John Carver

Sędziował: Paweł Raczkowski (Warszawa)
Widzów: 7978

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Lublinianie (bilans: 5-9-7) mają dwa punkty przewagi nad strefą spadkową

Od pierwszych minut aktywny starał się być Mbaye Jacques N'Diaye. Po faulu na nim, z wolnego dośrodkowywał Bartosz Wolski, a akcję strzałem sytuacyjnym zakończył Herve Matthys. Z uderzeniem obrońcy poradził sobie jednak Alex Paulsen.

Bramkarz gości być może nieco lepiej mógł się zachować w 12. minucie, gdy bez przyjęcia z okolic linii pola karnego na strzał zdecydował się Wolski. Kopnięta mocno futbolówka leciała po ziemi, a tuż przed golkiperem gości podskoczyła, myląc go i wpadając do siatki. Lublinianie prowadzili 1:0.

Prowadzeniem nie nacieszyli się jednak długo, bo chwilę później wyrównał Camilo Mena, dla którego była to druga sytuacja tego dnia. Kolumbijczyk z bliska dopełnił formalności, po tym jak chwilę wcześniej próbę Mateja Rodina odbił do boku Ivan Brkić.

Chorwat nie narzekał na nudę. Dobrze się spisywał, ale w 37. minucie nie miał nic do powiedzenia. Z głębi pola, z okolic 30. metra, dośrodkował Matus Vojtko, a pojedynek powietrzny z Matthysem wygrał Tomasz Neugebauer. Z kilkunastu metrów precyzyjnie umieścił piłkę w prawym rogu bramki Motoru, ustalając wynik pierwszej połowy spotkania.

Drugą część gospodarze otworzyli najlepiej, jak tylko mogli. Po akcji Portugalczyków: Fabio Ronaldo i Ivo Rodruguesa, ten drugi wstrzelił piłkę wzdłuż bramki, a do własnej siatki skierował ją Rodin.

Chorwat zrahabilitował się w późniejszym fragmencie. To właśnie za faul Karola Czubaka na nim arbiter podyktował rzut karny. Ten na gola zamienił Mena, dając gościom dziewiąty triumf w sezonie (bilans: 9-5-7).

Wynik mógł i powinien być wyższy, ale świetnie między słupkami zachowywał się Brkić, dzięki któremu emocji w tym spotkaniu nie brakowało do ostatnich sekund. ©℗

Wróciły do grania i wygrały

Marcin puka
m.puka@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. **Zawodniczki ekstraligowego Górnika Łęczna awansowały do ćwierćfinału ORLEN Pucharu Polski, po tym jak pewnie pokonały Stomilanki Olsztyn.**

Górnik Łęczna	**4 (1)**
Stomilanki Olsztym	**0 (0)**

Bramki: Piętakiewicz 45+2 (k), Tomasiak 65, 88, Ostrowska 90+4

Górnik: Nesterova – Ratajczyk, Hrelja, Kazanowska, Głąb (63 Horvathova), Kaczor (46 Kłoda), Hałatek (79 Ostrowska), Lefeld (79 Rapacka), Kurkutović, Tomasiak, Piętakiewicz. Trener: Artur Bożyk

Ocena trenera

– Drużyna wykazała się cierpliwością i konsekwentną realizacją planów, mimo częstej obecności przeciwniczek w naszym polu karnym w pierwszej połowie, ale bramki dla rywalek nie padły. My objęliśmy prowadzenie po rzucie karnym za zagranie ręką jednej z przeciwniczek – mówi Artur Bożyk, trener Górnika. – W drugiej połowie obraz gry się zmienił. Łatwiej przychodziło nam wykorzystanie wolnych przestrzeni, co przekładało się na wiele sytuacji do zdobycia goli. W końcówce meczu drużyna była skuteczna. Cieszy, że pierwsze spotkanie w nowym roku o stawkę kończymy wysokim zwycięstwem – dodaje szkoleniowiec. ©℗

FOT. FB/GKS GÓRNIK ŁĘCZNA-PIŁKA NOŻNA KOBIET

W sobotę Łęcznianki zagrają pierwszy mecz ligowy w tym roku. Wiceliderki tabeli udadzą się do Wrocławia

Górnik uratował punkt w końcówce. Trener ma niedosyt

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. **W 21. kolejce Betclic 1. Ligi piłkarze Górnika Łęczna zremisowali u siebie ze Stalą Mielec 1:1. To ich dziewiąty remis w sezonie, który jednak nie poprawił sytuacji w tabeli.**

Górnik Łęczna	**1 (0)**
Stal Mielec	**1 (1)**

Bramki: Tkacz 80 – Guček 20 (samobójcza)

Górnik: Budziłek – Bednarczyk (74 Nowogórski), Guček, Jaroszyński, Szabaciuk, Kryeziu, Myszor, Orlik, Osipiuk (46 Ahmedov), Paryzek (75 Śpiączka), Spáčil (75 Tkacz). Trener: Jurij Szatałow

Stal: Gostomski – Cybulski, Kavčič (86 Matynia), Puerto, Senger, Cykalo, Pišek (70 Domański), Szeliga, Wlazło, Kruszelnicki (54 Gerbowski), Fucak. Trener: Ireneusz Mamrot

Sędziował: Dominik Sulikowski (Gdańsk)

FOT. KACPER PACOCHA/GÓRNIK ŁĘCZNA

Z bilansem 1-9-11 Łęcznianie nadal zajmują ostatnie miejsce w lidze. Do pozycji dającej utrzymanie, zajmowanej przez Znicza Pruszków, tracą sześć punktów

Od początku pojedynku nie brakowało intensywności i sytuacji podbramkowych. W 16. minucie goście powinni objąć prowadzenie. Po błędzie gospodarzy w defensywie, w sytuacji sam na sam z bramkarzem znalazł się chorwacki napastnik Kristian Fucak, jednak nie zdołał pokonać Łukasza Budziłka. Ale cztery minuty później było już 1:0 dla Mielczan. Szybka kontra Stali zakończyła się samobójczym trafieniem słoweńskiego defensora Luki Gučeka, który po zagraniu wzdłuż bramki niefortunnie skierował futbolówkę do własnej siatki.

Po zmianie stron Górnik częściej był przy piłce i zdecydowanie mocniej naciskał na przeciwnika. Stal skupiona była natomiast na grze w defensywie, czyhając na kontry. Na kwadrans przed końcem trener Jurij Szatałow dokonał potrójnej zmiany.

Przyniosło to efekt już pięć minut później. Po krótkim rozegraniu rzutu wolnego i strzale z dystansu, piłkę z rąk wypuścił mielecki golkiper Maciej Gostomski (niegdyś gwiazda Górnika). Błyskawicznie dopadł do niej niedawno wprowadzony za Słowaka Branislava Spacila – Dawid Tkacz, trafiając z bliska do siatki. Wynik nie uległ zmianie i zespoły podzieliły się finalnie punktami.

Z pewnością straciliśmy dwa punkty w tym spotkaniu. Zawsze mówi się o meczach za sześć punktów, chociaż w regulaminie tego nie ma i zawsze rywalizujemy o trzy. Traktuję to jako stratę, bo u siebie trzeba wygrywać i wykorzystywać okazje pod bramką rywali. Na pewno dokonamy też korekt w defensywie, bo musimy lepiej bronić własnej bramki. Przeciwnicy stworzyli sobie dwie-trzy sytuacje, po których mogli strzelić gola. Nie mam tu myśli tylko obrońców, ale grę defensywną całego zespołu – mówił po spotkaniu trener Górnika Jurij Szatałow, cytowany przez klubowy portal. ©℗

eprasa.pl 6608da05c2

ORLEN Basket Liga Kobiet Lubelskie koszykarki przegrały we własnej hali z liderkami tabeli

HIT DLA RYWALEK Z GORZOWA WLKP.

Krzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

KOSZYKÓWKA. **W 20. kolejce OBLK, zawodniczki LOTTO AZS UMCS Lublin przegrały we własnej hali z ekipą KSSSE Enea AJP Gorzów Wielkopolski.**

LOTTO AZS UMCS Lublin	**70**
KSSSE Enea AJP Gorzów Wlkp.	**75**

Kwarty: (16:16, 15:20, 16:22, 23:17)

AZS UMCS: Wnorowska 16, Morawiec 15, Gatling 13, Wojtala 10, Williams 8, Ullmann 6, Borkowska 2, Stanković. Trener: Karol Kowalewski

AJP Gorzów Wlkp.: Owusu 30, Hurt 21, Telenga 7, Osborne 7, Stasiak 6, Gertchen 2, Lebiecka, Mikulasikova, Kuczyńska. Trener: Dariusz Maciejewski

FOT. PAP/WOJTEK JARGIŁO

Do końca sezonu zasadniczego zostały dwie kolejki. AZS zakończy go na 2. lub 3. miejscu

Po pierwszej połowie akademiczki przegrywały różnicą pięciu oczek. Podopieczne trenera Karola Kowalewskiego miały niską skuteczność rzutów z gry – zaledwie 27 procent (10/37), przy 42 procentach Gorzowianek (14/33). Lublinianki nieskutecznie rzucały za dwa punkty – 25 procent (6/24). Z kolei rywalki w tym elemencie trafiały na poziomie 60 procent (14/23). Ekipa LOTTO AZS UMCS rzuciła 4 na 13 „trójek" (30 procent), natomiast przyjezdne nie trafiły celnie ani razu zza łuku, podejmując 10 prób. Team znad Bystrzycy przegrał ponadto walkę w zbiórkach (21:25).

Gospodynie w 14. minucie, gdy zza linii 6,75 m celnie przymierzyła Klaudia Wnorowska, prowadziły jeszcze 25:20. Fatalnie rozegrały jednak ostatnie sześć minut drugiej kwarty, przegrywając ten okres 6:15. Rezultat premierowej odsłony przypieczętowała celnym „lay-upem" Amerykanka Courtney Hurt, ustalając wynik premierowej odsłony na 36:31.

Po zmianie stron, w 24. minucie Aleksandra Wojtala rzuciła za trzy punkty i drużyna z Lublina przegrywała tylko 40:42. Cztery minuty później, ekipa z województwa lubuskiego uciekła na 13-punktowy dystans (55:42), by przed decydującą ćwiartką prowadzić 58:47.

Lublinianki nie zamierzały się poddawać i w czwartej kwarcie ruszyły w pościg. W 34. minucie Wnorowska wykorzystała dwa osobiste i LOTTO AZS UMCS tracił zaledwie dwa oczka (58:60). Przeciwniczki odpowiedziały jednak serią 6:0 (66:58). Potem kapitalnie prezentowała się Aldona Morawiec, która zdobyła siedem punktów z rzędu, dwa osobiste dorzuciła Markeisha Gatling i lubelskie akademiczki na dwie minuty przed końcową syreną prowadziły 67:66. Emocjonującą końcówkę lepiej rozegrały Gorzowianki, zwyciężyły finalnie 75:70 i to one nadal są liderkami tabeli (bilans: 17-3). ©℗

Za Moniką Skunder czwarty start igrzysk

Zawodniczka MULKS Grupa Oscar Tomaszów Lubelski pobiegła na pierwszej zmianie sztafety 4x7,5 km. Biało-Czerwone zajęły 13. miejsce.

24-latka swoją zmianę ukończyła też na 13. pozycji, finiszując z czasem 20 minut 45,3 sekundy, tracąc do liderujących wówczas Szwedek ponad półtorej minuty (1.37.7).

Te jednak na drugiej zmianie straciły przewagę i spadły aż na ósmą pozycję, po tym jak Ebba Andersson przewróciła się, a przy upadku uszkodziła nartę. Przez krótki odcinek, zanim serwismeni zaopatrzyli ją w nowy sprzęt, biegła na jednej narcie.

Polki natomiast przed trzecią turą rozpoczynały dwunaste, bo oczko wyżej wywindowała nas Eliza Rucka-Michałek. Na dwóch ostatnich częściach trasy wystąpiły Aleksandra Kołodziej (upadek na trasie) i Izabela Marcisz.

Całe podium należało do krajów z Półwyspu Skandynawskiego. Zwyciężyła Norwegia, przed Szwecją i Finlandią.

Przed Skinder jeszcze sprint drużynowy (18 lutego).

Utrzymanie Puławian oddala się...

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA RĘCZNA. **W starciu z bezpośrednim rywalem w walce o utrzymanie w krajowej elicie, zespół LOTTO-Puławy okazał się słabszy od Piotrkowianina Piotrków Trybunalski.**

Piotrkowianin	**34 (18)**
LOTTO-Puławy	**31 (17)**

Piotrkowianin: Chmurski, Kot – Grzesik 11, Stolarski 6, Rutkowski 4, Szopa 4, Mastalerz 3, Dróżdż 2, Pożarek 2, Filipowicz 1, Wawrzyński 1, Surosz, Trójniak. Kary: 18 min. Trener: Vit Teleky

LOTTO: Ciupa 1, Petkovski – Komarzewski 10, Artemenko 4, Jaworski 4, Łyżwa 3, Racotea 3, Wisiński 3, Curzytek 1, Działakiewicz 1, Savytski 1, Adamczewski, Cacak. Kary: 14 min. Trener: Piotr Dropek

FOT. ORLEN SUPERLIGA/PIOTRKOWIANIN

Ignacy Jaworski w sobotę zdobył cztery bramki dla drużyny z Puław. Obejrzał też czerwoną kartkę

Początek sobotniego starcia mógł napawać optymizmem, bo Puławianie zaczęli od prowadzenia 4:1. Pierwsza połowa, wyrównana, zakończyła się jednak minimalną przewagą gospodarzy (18:17). Po zmianie stron na parkiecie dominowali już przeciwnicy. Na dziesięć minut przed końcem wygrywali 29:24, finalnie triumfując trzema golami.

– Zdecydowała masa błędów w obronie i w ataku, które popełniliśmy w drugiej połowie – skomentował porażkę trener Dropek, cytowany przez ORLEN Superligę. – Przegrywamy bardzo ważny mecz, ale na szczęście jest jeszcze dużo grania przed nami. Walczymy dalej – dodał.

Przed jego zespołem jeszcze dziesięć meczów (sześć w rundzie zasadniczej i cztery w grupie spadkowej). Żeby myśleć o pozostaniu w ORLEN Superlidze, Puławianie muszą wyprzedzić Piotrkowianina, który w tym momencie ma pięć punktów więcej.

Dla LOTTO sobotni mecz był drugim o stawkę w tym roku, drugim pod wodzą trenera Dropka, który w styczniu zastąpił na stanowisku Patryka Kuchczyńskiego. Na początku lutego Puławianie zakończyli swój udział w Pucharu Polski na 1/8 finału, ulegając na wyjeździe Śląskowi Wrocław 24:30.

Kolejnym ligowym rywalem LOTTO (21 lutego, godz. 16) będzie Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn.

Czy drużyna z Puław, po serii jedenastu ligowych porażek z rzędu, wygra? ©℗

Beniaminek przegrał w Rzeszowie

Krzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

SIATKÓWKA. **W 21. kolejce PlusLigi InPost ChKS Chełm przegrał na wyjeździe z Asseco Resovią 1:3. Biało-zieloni zdołali przeciwstawić się gospodarzom tylko w trzecim, wygranym przez beniaminka secie.**

Asseco Resovia Rzeszów	**1**
InPost ChKS Chełm	**3**

Sety: (25:16, 25:21, 18:25, 25:21)

Resovia: Poręba 8, Louati 12 Szalpuk 17, Janusz 5, Butryn 15, Sapiński 6, Potera (libero) oraz Nowak, Bucki 1, Graham, Zatorski, Shoji (libero). Trener: Massimo Botti

ChKS: Marcyniak 3, Rusin 13, Blankenau 2, Kapica 17, Esfandiar 3, Fasteland 10, Sonae (libero) oraz Jacznik, Piotrowski 8, Goss 1, Gruszczyński (libero). Trener: Krzysztof Andrzejewski

Po pierwszej partii chełmski beniaminek nie miał powodów do zadowolenia – set otwarcia był bowiem bardzo jednostronny. Rzeszowianie dominowali od początku do końca, kontrolując wydarzenia na boisku. Kluczem do ich triumfu okazały się trudna zagrywka i niezwykle skuteczne skrzydła Asseco Resovii.

W drugiej odsłonie gra się bardziej wyrównała. Po trzech z rzędu asach serwisowych Remigiusza Kapicy, Chełmianie przegrywali tylko 15:16. Set był zacięty aż do końcowej fazy, ale zagrywki Karola Butryna i kontrataki po nich rozstrzygnęły jego losy na korzyść gospodarzy. W efekcie team z Podkarpacia był o krok od zwycięstwa w meczu.

Niespodziewanie w trzecim secie role się jednak odwróciły. Beniaminek nie poddał się i przejął inicjatywę. Rzeszowianie bardziej skupiali się na rozmowach z sędziami, zaskoczeni wyraźnym zrywem i zdecydowanie lepszą grą drużyny z „Niedźwiedziego Grodu". Skuteczne zagrywki, ataki, obrony i kontry okazały się decydujące dla przebiegu tej partii, dając przejezdnym pewne zwycięstwo. Co ciekawe, Kapica do tego czasu zaserwował już pięć asów.

Partia numer cztery do połowy była wyrównana. Błędy własne InPost ChKS-u, dobra gra na siatce i skuteczne ataki Rzeszowian spowodowały, że to oni cieszyli się finalnie z kompletu punktów.

Podopieczni trenera Krzysztofa Andrzejewskiego plasują się na dwunastej pozycji w ligowej tabeli, mając na koncie 20 pkt. (bilans: 6-14), mając siedem punkty przewagi nad strefą spadkową. ©℗

FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Siatkarze z Chełma ambitnie walczyli w Rzeszowie, ale urwali tylko jednego seta Asseco Resovii

eprasa.pl 6608da05c2

Rozmowa z Piotrem Więckowskim, wiceprezesem zarządu Speedway Lublin – klubu ze stolicy naszego regionu, który w ostatnich pięciu latach zdobył trzy mistrzostwa Polski i dwa wicemistrzostwa

„LUDZIE PRZYWYKLI, ŻE BĘDZIE MEDAL: NIE ZŁOTY, TO SREBRNY"

Kamil Wojdat
Krzysztof Nowacki

O zmianach kadrowych, celach, modernizacji stadionu i tym, gdzie za rok mecze domowe będzie jeździł ORLEN OIL Motor Lublin, rozmawiamy z Piotrem Więckowskim, wiceprezesem klubu.

FOT. ARCHIWUM: MICHAŁ JANEK

Po trzech latach krajowej dominacji, w sezonie 2025 lubelscy żużlowcy zostali zdetronizowani przez ekipę z Torunia. Na zdjęciu Motor z pucharem za 2. miejsce

FOT. ARCHIWUM: MICHAŁ JANEK

Przed Bartoszem Zmarzlikiem czwarty sezon w barwach ORLEN OIL Motoru. Czy ta przygoda potrwa dłużej?

Czy możemy powiedzieć, że Motor wspiął się na sportowy Mount Everest? Bo co można zdobyć więcej? Tak naprawdę wszystko wygraliście. Macie też w drużynie mistrza świata Bartosza Zmarzlika, jednego z najlepszych zawodników w historii. Gdzie szukać motywacji do kolejnych sukcesów?
Motywacją w sporcie jest to, żeby być jak najlepszym. Bartosz Zmarzlik został sześć razy mistrzem świata i myśli o tym, żeby zostać po raz siódmy. I tak samo jest prowadząc klub sportowy. My się ścigamy z innymi klubami, żeby zapisać się w historii, żeby wynik był jak najlepszy, a wynik sportowy też ułatwia nam inne organizacyjne sprawy. Lepiej rozmawia się wtedy ze sponsorami, z samorządami, lepiej się w ogóle wstaje rano i ma się większą werwę do tego, żeby działać.

Bartosz Zmarzlik ma ważny kontrakt do końca sezonu 2026. W kolejnym też będzie zawodnikiem Motoru?
Rozmowy trwają, także zobaczymy, co z nich wyniknie.

To trudne rozmowy?
Nie chodzi o to, żeby były jakieś mega trudne, natomiast pewne rzeczy muszą być uzgodnione.

Wróćmy do tego co tu i teraz. Skład na ten sezon, rozpoczynający się w kwietniu, trochę się zmienił. Wiemy kogo nie będzie w drużynie: Dominika Kubery, Wiktora Przyjemskiego i Jacka Holdera. W zastępstwie przyszli Kacper Woryna i Martin Vaculik. Te ruchy można nazwać taką małą rewolucją kadrową?
W każdym sezonie była jakaś korekta, choć w ubiegłym mieliśmy pewną stabilizację. Skład był bardzo mocny, co skutkowało zwiększonymi wydatkami za zdobycze punktowe naszych zawodników. To także troszeczkę obniżyło może atrakcyjność naszych meczów: po czwartym biegu już było wiadomo kto wygra. Tegoroczna zmiana doprowadzi do wpuszczenia troszeczkę świeżości. Oczywiście jest to pewna zagadka, ale jesteśmy przekonani, że mamy bardzo mocną drużynę i będziemy chcieli walczyć o najwyższe cele. Jak będzie, pokaże sezon.

W związku z tą niepewnością czuję pan większą ekscytację?
My jesteśmy optymistami. Ważną gałęzią tego, co robimy jest też szkolenie młodzieży. Tak jak niezadowoleni ludzie z naszego dobrego wyniku, mam na myśli kibiców przeciwnych drużyn, czasami wypisują w komentarzach i dokuczają nam z wychowankami, to trzeba powiedzieć, że jako jedyny klub ekstraligowy jechaliśmy finały Drużynowych Młodzieżowych Mistrzostw Polski naszymi wychowankami, a średnia wieku wynosiła 17. Także te opowieści różnej, dziwnej treści trochę się rozmijają z prawdą.

Jest jeszcze inna niewiadoma, ale dotycząca sezonu 2027. Stadion przy Alejach Zygmuntowskich 5 czeka gruntowna przebudowa, w związku z czym w kolejnym roku Motor mecze domowe będzie jeździł na innym obiekcie, w innym mieście. Gdzie?
Też myślimy o tym, gdzie będziemy jeździli. Oczywiście jakieś rozmowy trwają w różnych ośrodkach. Pewne jest, jak już wcześniej mówiłem, że nie będziemy mogli myśleć o żadnym ekstraligowym stadionie, no bo tu byłby konflikt interesów. Trzeba chwilkę czasu sobie jeszcze dać i zobaczymy, co z tych rozmów wyniknie.

A zwracacie uwagę na odległość od Lublina tego wynajmowanego obiektu?
Nie ma to większego znaczenia dla klubu. Może bardziej być to uciążliwe dla naszych kibiców, którzy dużą grupą jeżdżą za naszymi zawodnikami po całym kraju. Mam nadzieję, że nie zostawią nas i będą uczestniczyć w tych wydarzeniach, które będziemy musieli odjechać na wyjeździe.

Czy decyzję odnośnie wyboru obiektu podejmujecie w konsultacjach z kibicami? Jak sam pan wspomniał, dla nich ta odległość od Lublina będzie istotna.
Istotna, ale nie mamy wielkiego pola manewru, żebyśmy mogli coś wymyślać i jeszcze bardziej to konsultować. Kibice dla nas są bardzo ważni, ich wsparcie jest nam bardzo potrzebne, ale ciężar podjęcia tej decyzji spoczywa na zarządzie klubu.

Ta przeprowadzka będzie dużym przedsięwzięciem logistycznym? Chcecie mieć też na tym innym stadionie bazę, czy to będzie na zasadzie, że przyjeżdżamy na mecz i wyjeżdżamy po meczu?
To tak jak się prowadzi teatr albo impresariat. Jeżeli się prowadzi teatr, to się zatrudnia aktorów i się o nich dba. A jeżeli jest impresariat, no to przyjeżdżają aktorzy, odgrywają sztukę i wyjeżdżają. To będzie podobne podejście do sprawy. No bo będziemy w takim troszeczkę zawieszeniu, tak? Będziemy chcieli jak najszybciej znowu startować przed swoją publicznością. Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

Nie boicie się, że remont może się przeciągnąć i to będzie nie tylko jeden sezon, a może jeszcze zahaczy o kolejny?
Mamy oczywiście nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z planem. Nie wykluczamy jednak, że jakieś zacięcie może nastąpić, bo nie budujemy domku jednorodzinnego, tylko stadion dla wielotysięcznej widowni.

A jak w ogóle zareagowaliście w klubie na to, że zamiast budowy nowego stadionu w Lublinie, a ta narracja utrzymywała się długo, będzie jednak modernizowany obiekt przy Alejach Zygmuntowskich 5?
Jak powiedział klasyk, wszystko ma plusy dodatnie i plusy ujemne. Nowy stadion w nowym miejscu byłby na pewno łatwiejszy do zrealizowania, bo nie trzeba byłoby przeprowadzić tych wszystkich prac rozbiórkowych. Dodatkowo cały czas moglibyśmy startować w Lublinie, prowadzić szkolenie młodzieży i wszystkie te rzeczy, którymi się zajmujemy. Natomiast stadion przy Z5 to miejsce z historią, które wzrosło w przestrzeń naszego miasta i widać, że mieszkańcom Lublina jest potrzebne. Nikt o tym nie myśli, że mogłoby nie być tam żużla.

eprasa.pl 6608da05c2

FOT. MIASTO LUBLIN

Wizualizacja nowego obiektu przy Z5. Ten ma pomieścić 16 tysięcy widzów. Będzie wykorzystywany także na potrzeby innych dyscyplin, m.in. sportów motorowych

FOT. AUT FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI OR

Piotr Więckowski chciałby, żeby przebudowany stadion był większy. Przeszkodą jest powierzchnia terenu przy Z5

Odnowiony stadion będzie miał pojemność 16 tysięcy miejsc. Domyślam się, że na pewno prowadziliście wcześniej rozeznanie w tym względzie. To optymalna pojemność czy dalibyście radę wypełnić większy stadion?
Obserwujemy zainteresowanie przy sprzedaży karnetów. W poprzednim sezonie było 60 tysięcy komputerów oczekujących na ten moment, gdzie można kliknąć „kup bilet". I teraz trzeba sobie zadać pytanie, czy jedna osoba czekała przy dwóch komputerach, czy z jednego komputera ktoś chciał na przykład kupić bilety dla rodziny, która liczyła na przykład trzy-cztery osoby? Jeżeli mielibyśmy taką sytuację, to tych chętnych byłoby jeszcze więcej niż 60 tys. Ja optowałem, żebyśmy mieli taki mały „Stadion Narodowy" Polski wschodniej. Ogranicza nas niestety teren przy Alejach Zygmuntowskich, o powierzchni trzech hektarów. To też powoduje, że nie możemy marzyć o obiekcie, który byłby „Stadionem Narodowym" Polski wschodniej. Inżynierowie, którzy przygotowują program „Zaprojektuj i Wybuduj" uznali, że maksymalna pojemność powinna wynosić 16 tysięcy. Ja optowałem za większym obiektem, bo gdybyśmy mieli obiekt większy, można byłoby robić większe koncerty. Na przykład, gdy byłem na koncercie Eda Sheerana we Wrocławiu, gdzie stadion mieści około 50 tysięcy, przez dwa dni był pełny... Ale artysta tego kalibru nie będzie szukał mniejszego obiektu, gdzie będzie śpiewał dla 20 tys. widzów. Także my jako Lublin potrzebujemy dużego obiektu. Szkoda, że to miejsce nie pozwala, żeby ten obiekt był na 30 tysięcy krzesełek.

A nie zaobserwowaliście w klubie troszkę mniejszej mody na żużel wobec tego, co było kiedyś? Bo wiemy, jak to wyglądało właśnie kilka lat temu. Był prawdziwy szał.
Myślę, że zainteresowanie nadal jest ogromne. Ludzie jednak przywykli do tego, że będzie kolejny medal, jak nie złoty, to srebrny. I to się robi już takie normalne. Te mecze w ostatnim sezonie też praktycznie wszystkie były do jednej bramki. Przynajmniej przy Alejach Zygmuntowskich. Ale wszystkie karnety zostały sprzedane i gdybyśmy tych karnetów więcej wystawili do sprzedaży, to byśmy sprzedali jeszcze więcej. Podejrzewam, że sprzedalibyśmy cały stadion w karnetach, tylko nie chcieliśmy do tego dopuścić. Chcemy, żeby świeży kibic, który nigdy nie był na żużlu, też miał możliwość raz na jakiś czas kupić bilet i uczestniczyć w naszych spotkaniach, bo od tego się zaczyna. Jak ktoś przyjdzie obejrzeć zawody żużlowe, to przynajmniej w 70 procentach ludzie się zakochują w tej dyscyplinie.

Nowy obiekt może być dodatkowym bodźcem zachęcającym, żeby przychodzić na mecze żużlowe? Wiemy, jak jest teraz, jeśli chodzi o infrastrukturę: choćby walka o miejsce, bo nie ma numerowanych krzesełek na stadionie.
Jesteśmy w XXI wieku, a stadion mamy z poprzedniego stulecia. Jeżeli widzimy kibiców, którzy nie mogą skorzystać z łazienki... Nie tak powinno to wyglądać. Ten obiekt jest bardzo potrzebny i nasi mieszkańcy zagłosowali na niego nogami, przychodząc na mecze tak tłumnie przez wiele sezonów. Ta potrzeba społeczna została dostrzeżona w ratuszu i zostały podjęte działania, żeby to zmienić. I z tego trzeba się cieszyć.

Jeśli chodzi o Lublin, to mamy aż dziewięć drużyn w najwyższych klasach rozgrywkowych. Trochę mocniej trzeba się tymi łokciami rozpychać, żeby przyciągnąć kibiców do siebie? To też wymusza ciągle wymyślanie nowych sposobów na promocję, nowych sposobów na relacje ze sponsorami? Nie można stać w miejscu?
Nigdy nie można stać w miejscu. Ja osobiście mam taki trochę niedosyt, że nasz obecny stadion mieści tylko niespełna 10 tysięcy widzów. Zainteresowanie do tej pory było takie, że karnety w liczbie kilku tysięcy sprzedawały się w 15 sekund. Prowadzenie więc kolejnych działań zachęcających do przyjścia na mecz, które mi się marzą, byłoby tylko takim troszeczkę obrażaniem kibiców. Przecież nie ma miejsca, żeby tych kibiców na stadionie było więcej. Trzeba natomiast też zachęcać ludzi do transmisji telewizyjnych, radiowych, do czytania wywiadów w prasie, do oglądania przekazu telewizyjnego.

Jesteśmy przekonani, że mamy bardzo mocną drużynę i będziemy chcieli walczyć o najwyższe cele. Jak będzie, pokaże sezon

W piłce nożnej znaleziono takie popularne określenie jak dzień meczowy. Wy też próbujecie: są spotkania z autografami, konkursy na puszczanie sprzęgła. To jest też taki element, który można rozbudowywać, żeby może kibic nawet więcej czasu na tym stadionie spędzał?
Nasi kibice przychodzą już pod bramy stadionu o 8 rano, pomimo że mecz jest o 20. A my staramy się jakoś umilić im czas: czy wysłać zawodników do autografów czy organizować jakieś konkursy. Chcemy dbać o tę atmosferę i wychodzić naprzeciw oczekiwaniom. Ludzi trzeba szanować.

Zmieńmy trochę wątek. Rok temu poinformowaliście o przedłużeniu umowy z ORLEN-em. Wtedy nie zostało to powiedziane, na ile ta umowa została przedłużona. Pierwsza, od 2023 roku była na dwa lata. Ta druga jest podobna?
Nie chcę się zagłębiać. Na pewno z głównymi sponsorami mamy stabilną sytuację. Wszystkie sprawozdania, które im dostarczamy, są pozytywnie przyjmowane i ekwiwalent marketingowy jest na wysokim poziomie. Także mam nadzieję, że współpraca będzie jeszcze wieloletnią współpracą. Na razie na ten moment stabilnie działamy i cieszymy się, że jesteśmy razem.

Są różne głosy odnośnie spółek Skarbu Państwa w polskim sporcie. Jak pan patrzy na tę sytuację?
Każda firma ma do spełnienia jakąś funkcję społeczną, tym bardziej spółka Skarbu Państwa. Z tej misji korzysta nie tylko zarząd klubu, ale to jest też wartość, z której korzystają mieszkańcy regionu. Wiele tysięcy ludzi ma z tego radość, bo na stadionie jest około 10 tysięcy osób, a nasze transmisje telewizyjne ogląda do 200 tysięcy widzów, w zastrzeżonym kanale płatnym. To pokazuje wartość, moc tego co robimy. Tego typu firmy mają swoją misję i w tym uczestniczą. To nie jest nic złego, nic nagannego. Przecież to nie wygląda w ten sposób, że siedzimy przy biurku, przychodzi do nas sponsor i proponuje wsparcie. Trzeba chodzić, prosić, lobbować, spotykać się. Dlaczego inni tego nie robią? To jest takie troszeczkę polskie. Jeżeli sąsiadowi się urodził cielaczek, to ja nie robię wszystkiego, żeby i mnie się urodził, tylko żeby mu ta krowa najlepiej zdechła i ten cielaczek razem z nią.

Odczuwacie jakąś niechęć wobec siebie w związku z tym, że jesteście dotowani przez spółki Skarbu Państwa?
A które kluby na wysokim poziomie nie są w sporcie dotowane? Jaka niechęć? Dziwne komentarze i dziwne wypowiedzi spowodowane są tym, że ludzie mimo wszystko zazdroszczą wyniku sportowego.

Dzisiaj jesteście na topie, jest super. Jeśli ktoś słyszy żużlowy Motor, to utożsamia go od razu z sukcesami. Ale jeszcze jakiś czas temu tak nie było i mieliśmy tutaj potężny kryzys. Pan od czasu do czasu wraca pamięcią do tych trudniejszych czasów i tego, jak udało się dojść do miejsca, w którym jesteście?
Wiele pozytywnych czynników się na to złożyło. Zebrała się grupa ludzi, którzy wiedzieli, o co chodzi w sporcie, mieli doświadczenie w działalności sportowej z innych dyscyplin sportowych, motosportowych, mieli doświadczenie w prowadzeniu własnych interesów. I te czynniki, które się połączyły, dały nam sukces, który teraz możemy oglądać i się z niego cieszyć jako społeczeństwo.

Od momentu reaktywowania lubelskiego żużla wasze działania: promocja dyscypliny, promocja meczu, kontakty ze sponsorami, cała otoczka - wszystko, jak na lubelski sport, było innowacyjne. Nie ma pan dzisiaj wrażenia, że inne kluby poszły waszym wzorem i trochę kopiują to, co przez te lata wprowadzaliście?
Myślę, że troszeczkę pokazaliśmy drogę i trzeba się z tego cieszyć. Jeżeli ktoś próbuje naśladować jakieś działania, to znaczy, że idziemy we właściwym kierunku. Klub został założony w 1996 roku jako Klub Motorowy „Cross". Najpierw było szkolenie młodzieży, szkółka, później starty w młodzieżowych zawodach, później druga liga, pierwsza liga, Ekstraliga. To nie było więc tak, że się coś wydarzyło bez niczego. To 30 lat pracy w sporcie motorowym zaowocowało tym, że mieliśmy wiedzę i doświadczenie. Byli też ludzie, którzy oddali swój czas i poświęcili swoją energię.

Patrząc światowo: widzi pan pole do rozwoju żużla? Żeby wchodzili do tej dyscypliny coraz to więksi sponsorzy?
Świat jest zainteresowany tym sportem. Sam sport jest też dobry do oglądania, bo z jednego krzesełka można oglądać cały dystans, w przeciwieństwie do innych sportów motorowych, na przykład Formuły 1. Tam trzeba się bardzo pilnować, żeby wiedzieć kto jest pierwszy, a kto jest ostatni. Albo porównajmy żużel do skoków narciarskich. Ile obiektów w naszym kraju mają skoki narciarskie? Trzy? A żużel ma dwadzieścia kilka miast, które się tym emocjonują, tak? Poza tym ilu mamy skoczków narciarskich? Tylu, co dwa kluby żużlowe mają zawodników na jakimś poziomie. A my mamy najlepszych zawodników na świecie w tej dyscyplinie sportu. Więc moim zdaniem przyszłość przed dyscypliną jest. Trzeba szukać nowych pomysłów na promocję nowych miejsc, gdzie by mógł się ten sport rozwijać i zachęcać inne państwa do tego, żeby podnosiły swój poziom tak, jak teraz jest troszeczkę takie odrodzenie u naszych zachodnich sąsiadów, Niemców.

Nawiązał pan do skoków narciarskich. Jest taka jedna podstawowa, duża różnica, że skoki narciarskie są sportem olimpijskim, czego o żużlu nie możemy powiedzieć. A pewnie to było rozpromowało dyscyplinę.
Jeżeli patrzymy z takiego punktu, żeby pozyskiwać większe środki z ministerstwa, z innych źródeł, to byłoby zasadne. Ale czy wszystkie sporty muszą być olimpijskimi, żeby, żeby skraść serca publiczności?

A pan chciałby, żeby żużel był sportem olimpijskim? Czy to nie ma znaczenia?
Dla mnie nie ma to znaczenia. ©℗

eprasa.pl 6608da05c2

Rosjanin z Uralu z medalem dla Polski

Paweł Wiśniewski
rekacja@polskapress.pl

Władimir Siemirunnij wywalczył na torze w stolicy Lombardii srebrny medal XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich w łyżwiarstwie szybkim na 10 000 metrów.

Wygrał Czech Metoděj Jílek, a po brąz sięgnął Holender Jorrit Bergsma.

Na starcie najdłuższego olimpijskiego dystansu panczenistów stanęło 12 zawodników. 23-letni Władimir Siemirunnij jechał w trzeciej parze, z Holendrem Stijnem Van De Buntem.

Reprezentant Polski początkowo miał bezpośrednio rywalizować z rekordzistą świata - Davide Ghiotto. Włoch to m.in. brązowy medalista olimpijski na 10 000 metrów sprzed czterech lat. Zmiana nastąpiła po rezygnacji ze startu Amerykanina Caseya Dawsona, który postanowił skoncentrować się na biegu drużynowym.

Popularny „Władek" - jak nazywają go koledzy z kadry - spisał się bardzo dobrze. Po 25 okrążeniach uzyskał czas 12:39.08 i prowadził na półmetku, czyli po występie sześciu zawodników. Najgroźniejsi rywale mieli startować w ostatnich parach. - Stać mnie było na więcej. Celowałem w rekord olimpijski (Szwed Nils van der Poel 12:30.74). Byłem jednak zdenerwowany i nie jestem z siebie do końca zadowolony. To był jednak mój debiut olimpijski - mówił po występie.

23-letni Siemirunnij, urodzony w Jekaterynburgu na Uralu, przyjechał do Polski w 2023 roku, a obywatelstwo odebrał pod koniec sierpnia ubiegłego roku. Wcześniej miał propozycje startów w Kazachstanie i Holandii. Oferta z Polski okazała się jednak najbardziej konkretna.

Władimir jest zawodnikiem KS Pilica Tomaszów Mazowiecki, specjalizuje się w długich dystansach. Na włoskich igrzyskach był pierwszym rezerwowym na 5000 metrów i ten status zachował do końca.

Dla Polski w sportowym CV zdążył już wywalczyć w ubiegłorocznych mistrzostwach świata w Hamar medale brązowy (5000 metrów) i srebrny (10 000 metrów).

W niedawnych mistrzostwach Europy w Tomaszowie Mazowieckim zdobył tytuł mistrzowski (5000 metrów) i wicemistrzowski (1500 metrów). Na tym drugim dystansie Siemirunnij zaprezentuje się zresztą w Mediolanie 19 lutego. Dwa dni później czeka go także występ w biegu ze startu wspólnego.

Za srebrny medal Władimir Siemirunnij otrzyma z Polskiego Komitetu Olimpijskiego 400 000 złotych w gotówce, 200 000 w tokenach (używanych jako środek wymiany lub płatności), obraz, voucher na wakacje oraz biżuterię o wartości do 2000 złotych.

Łączna premia z Ministerstwa Sportu i Turystyki, rozłożona na 24 raty po 15 427,26 złotych, wyniesie 448 495,92 złotych. ©℗

FOT. PAP/PAWEŁ SKRABA

„Mam nadzieję, że medal też dużo znaczy dla Polski"

Tomasiak „pożera" legendy

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

Kacper Tomasiak zdobył swój drugi medal na igrzyskach olimpijskich Mediolan - Cortina 2026. Do wcześniejszego srebra dołożył w sobotę brąz w konkursie na dużej skoczni.

FOT. PAP/PA/HANNIBAL HANSCHKE

Medaliści sobotniego konkursu: Ren Nikaido, Domen Prevc i Kacper Tomasiak

W Predazzo 19-letni debiutant skakał niczym wytrawny mistrz. Po sukcesie w miniony poniedziałek miał prawo „swobodniej" podejść do kolejnego startu, ale poszedł za ciosem i powiększył swoją kolekcję. Zdecydowanie nie było łatwo. Skoki treningowe przed zawodami nie były tak udane, jak na mniejszym obiekcie (wyraźnie lepiej spisywał się na przykład Kamil Stoch), ale w serii próbnej w sobotę Tomasiak uzyskał 3. wynik, podgrzewając temperaturę.

Dla kibiców to było doświadczenie jak za dawnych, najlepszych lat. W pierwszej serii konkursowej Tomasiak utrzymał wysoki poziom, zajmował 4. miejsce (skok na 133 m), z tylko 3,2 pkt straty do Kristoffera Eriksena Sundala i aż 12,2 pkt do liderującego Japończyka Rena Nikaido (140 m). W drugiej próbie 19-latek z Beskidów wytrzymał ogromną presję (uzyskał 138,5 m), co nie udało się po chwili wspomnianemu Norwegowi, który stracił medal. To Polak awansował na 3. miejsce i cieszył się z brązu.

Do dwóch najlepszych zawodników - faworyzowany Domen Prevc odrobił z nawiązką 7-punktową stratę do Nikaido i wywalczył złoto - jeszcze trochę zabrakło. To nie popsuło święta. Bo przecież mało kto wierzył, że w trakcie generalnie mało udanego sezonu Pucharu Świata (zadowolony mógł być tylko debiutant Tomasiak) naszych skoczków stać będzie na olimpijski medal. A co dopiero na dwa...

- Starałem się złapać podobne czucie jak na skoczni normalnej. Na treningach się nie udawało, potem się udało. Wiedziałem, że ciężko będzie, by było gorzej. Można tylko zaatakować, poprawić się troszeczkę na ryzyku - mówi Tomasiak przed kamerą Eurosportu. - Ten drugi skok był trochę lepszy od pierwszego, więc myślę, że dosyć dobrze sobie poradziłem. Na pewno się stresowałem. To dodało takiej adrenaliny, siły na progu, a nie zaburzyło techniki.

W cieniu Tomasiaka solidny występ zanotowali dwaj pozostali Polacy. Paweł Wąsek ostatecznie był 14. (po I serii 12.), kończący karierę Stoch 21. (spadek z 19.).

Niespodzianek było więcej, na przykład 8. miejsce zajął Kazach Ilja Mizernych, a w „30" zabrakło Austriaka Stefana Krafta czy Norwega Mariusa Lindvika (bronił złota z Pekinu).

Historia Tomasiaka jest wręcz nieprawdopodobna. Rok temu w lutym skakał w mistrzostwach świata juniorów (8. w Lake Placid), a w Pucharze Kontynentalnym („druga liga" skoków narciarskich) plasował się wówczas w trzeciej dziesiątce. Dodatkowo to nie tylko jego olimpijski debiut, ale też pierwszy sezon w „dorosłych" skokach, w Pucharze Świata (główną imprezą miały być... MŚ juniorów). Jeszcze nawet nie stał na podium PŚ, jego najlepszy wynik to 5. lokata, na igrzyska pojechał jako 12. zawodnik „generalki".

A w pierwszym olimpijskim występie zdobył dwa indywidualne medale, co wcześniej w skokach - ale nie w debiucie - udało się tylko legendom tej dyscypliny: Adamowi Małyszowi (Salt Lake City 2002) i Kamilowi Stochowi (Soczi 2014). Porównania z nimi są jak najbardziej wskazane, zwłaszcza że następuje symboliczne przekazanie pałeczki, bo Stoch kończy ze skokami, a kariera Tomasiaka właśnie ruszyła z kopyta.

- Kacper pisze piękną historię, bynajmniej nie wchodzi w czyjeś buty, tylko zakłada swoje, nowiutkie, świeże, bo ma jeszcze przed sobą mnóstwo lat kariery. Mam nadzieję, że moje wyniki czy Adama to on będzie po prostu „pożerał" i będzie dużo, dużo lepszy niż my razem wzięci - stwierdził Stoch w rozmowie z Eurosportem.

Wczorajszy konkurs kobiet na dużej skoczni zakończył się po zamknięciu wydania. Dzisiaj w Predazzo ostatnie zawody - duetów mężczyzn, wystąpią Tomasiak i Wąsek. ©℗

Wyniki: 1. Domen Prevc (Słowenia) 301,8 (138,5 i 141,5 m), 2. Ren Nikaido (Japonia) 295 (140 i 136,5 m), 3. Kacper Tomasiak (Polska) 291,2 (133 i 138,5 m)... 14. Paweł Wąsek (Polska) 265,9 (129,5 i 130 m), 21. Kamil Stoch (Polska) 248,3 (126,5 i 131,5 m).

Linda Weiszewski zadebiutowała jako pierwsza Polka w zawodach bobslejowych

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Linda Weiszewski jako pierwsza Polka wystartowała w olimpijskiej rywalizacji bobsleistek.

Dla urodzonej w niemieckim Viersen obok Düsseldorfu reprezentantki Polski Lindy Weiszewski sam start na igrzyskach olimpijskich był już ogromnym osiągnięciem. Niezależnie od ostatecznej lokaty, Weiszewski zapisała się w historii jako pierwsza Polka w zawodach bobslejowych.

Monoboby na igrzyskach od Salt Lake City 2002

Monoboby (rywalizacja w bobslejach w pojedynkę) to najmłodsza olimpijska konkurencja bobslejowa - zmagania kobiet o olimpijskie medale w tej dyscyplinie rozgrywane są od igrzysk w Salt Lake City w 2002 roku.

Weiszewski po pierwszym ślizgu mogła być zawiedziona, ponieważ już na początku, w górnej części toru popełniła kilka błędów. Było jasne, że trudno będzie odrobić straty przy tak mocnej i wyrównanej konkurencji. Linda ukończyła ślizg z czasem 1:00.77, co dało jej 20. miejsce i 1,33 s straty do liderki.

Weiszewski dopiero 20. po pierwszym ślizgu

W pewnym momencie zajmowała ostatnią pozycję wśród startujących zawodniczek, choć po niej na trasę wyjechało jeszcze osiem rywalek. Ostatecznie za Polką uplasowało się pięć zawodniczek.

Polka w drugim ślizgu poprawiła się o pozycję

Drugi ślizg przyniósł jeszcze więcej emocji. Weiszewski tym razem ruszała jako szósta i przez moment była liderką, bo jako pierwsza zameldowała się na mecie. Ostatecznie uzyskała czas 1:00.66, co było 17. rezultatem ślizgu i z łącznym wynikiem 2:01.43 awansowała na 19. pozycję (+2.31).

Polka ma 21 setnych przewagi nad Słowaczką Viktorią Čerňanską i Belgijką Van Petegem, które ex aequo zajmują 20. miejsce.

Do plasującej się na 18. pozycji Chinki Huai nasza reprezentantka traci dwie setne.

Niemka Nolte odparła atak trzech Amerykanek

Na prowadzeniu utrzymała się Laura Nolte (1:59.12), która wyprzedza trzy Amerykanki: lanę Meyers Taylor (+0.22) , Kaillie Armbruster Humphries (+0.31) i Kaysha Love.

Najlepszy czas drugiego ślizgu uzyskała Humphries (59.65), ale to Niemka zachowała prowadzenie w klasyfikacji generalnej.

O końcowych wynikach w tej rywalizacji decyduje suma czterech przejazdów. Trzeci oraz czwarty finałowy ślizg odbędą się dzisiaj wieczorem o 19:00 i 21:06.
©℗

eprasa.pl 6608da05c2

REKLAMA 0011478922

OGŁOSZENIE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Józefów nad Wisłą wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 11 oraz art. 8e, 8h, 8i, 8j ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.), art. 39 ust. 1 pkt 2 i pkt 3 ustawy z dnia 3 października 2008 roku o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) oraz uchwały Nr LII/341/2024 Rady Miejskiej w Józefowie nad Wisłą z dnia 21.03.2024 r. w sprawie przystąpienia do opracowania zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Józefów nad Wisłą z późn. zm., oraz prognozy oddziaływania na środowisko sporządzonej do przedmiotowego projektu planu.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w okresie od dnia **17 lutego 2026 r.** do dnia **17 marca 2026 r.** i obejmą następujące formy:

- **zbieranie uwag** w terminie od dnia 1**7 lutego 2026 r.** do dnia **17 marca 2026 r.**,
- **spotkanie otwarte**, które odbędzie się w dniu **26 lutego 2026 r.**, w siedzibie Urzędu Miasta Józefów nad Wisłą (ul. Opolska 33F) o godzinie 15:45,
- **ankiety** udostępnionej w dniach od dnia **17 lutego 2026 r.** do dnia **17 marca 2026 r.**

Projekt zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Józefów nad Wisłą, wraz z prognozą oddziaływania na środowisko i ankietami konsultacyjnymi jest udostępniony:

- w siedzibie Urzędu Miasta Józefów nad Wisłą (ul. Opolska 33F, 24-340 Józefów nad Wisłą, pokój 30, w godzinach pracy Urzędu),
- na Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Józefów nad Wisłą https://ugjozefow.bip.lubelskie.pl/index.php?id=208&action=details&document_id=2208405
- na stronie internetowej Urzędu Miasta Józefów nad Wisłą https://gminajozefow.pl/ogloszenie-o-rozpoczeciu-konsultacji-spolecznych-dotyczacych-projektu-zmiany-mpzp

Uwagi do projektu planu miejscowego oraz prognozy oddziaływania na środowisko należy składać do Burmistrza Józefowa nad Wisłą, który jest organem właściwym do ich rozpatrzenia, z podaniem imienia i nazwiska albo nazwy oraz adresu zamieszkania albo siedziby, adres poczty elektronicznej, o ile taki adres posiada, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, a także wskazania, czy jest się właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą. Można podać również dodatkowe dane, jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Uwagi należy składać za pomocą **formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego**, wprowadzonego Rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509), w formie papierowej w Urzędzie Miasta Józefów nad Wisłą ul. Opolska 33F, 24-340 Józefów nad Wisłą, lub w formie elektronicznej za pomocą środków komunikacji publicznej z wykorzystaniem adresu e-mail: sekretariat@gminajozefow.pl lub Elektronicznej Skrzynki Podawczej (ESP). Właściwy formularz udostępniony jest na stronie BIP Gminy Józefów nad Wisłą pod adresem
https://ugjozefow.bip.lubelskie.pl/index.php?id=175&action=details&document_id=1356031

Uwagi złożone po upływie wyżej podanego terminu pozostaną bez rozpatrzenia.

Zgodnie z art. 8a ust. 1 oraz art. 17a ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym w związku z przetwarzaniem przez Burmistrza Józefowa nad Wisłą, danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planistycznych, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

Burmistrz Józefowa nad Wisłą

Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych w związku z procedurą planistyczną sporządzania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego:

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i ust. 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (RODO) informuję, iż:

1. Administratorem Pana/Pani danych osobowych jest Gmina Józefów nad Wisłą - Burmistrz Miasta Józefów nad Wisłą z siedzibą w Urzędzie Miasta Józefów nad Wisłą, ul. Opolska 33F, 24-340 Józefów nad Wisłą, tel. 81 828 83 20, adres e-mail: sekretariat@gminajozefow.pl.
2. Kontakt z wyznaczonym Inspektorem Ochrony Danych w sprawach dotyczących przetwarzania Państwa danych osobowych oraz realizacji przysługujących Państwu praw związanych z ich przetwarzaniem możliwy jest poda adresem e-mail: rodo@gminajozefow.pl, adres do korespondencji: Urząd Miasta Józefów nad Wisłą, ul. Opolska 33F, 24-340 Józefów nad Wisłą.
3. Pana/i dane osobowe będą przetwarzane na podstawie przepisów prawa - zgodnie z Rejestrem Czynności Przetwarzania Danych obowiązującym w Urzędzie Miasta Józefów nad Wisłą, ul. Opolska 33F, 24-340 Józefów nad Wisłą.
4. Odbiorcami Pana/i danych osobowych będą odbiorcy - zgodnie z Rejestrem Czynności Przetwarzania Danych obowiązującym w Urzędzie Miasta Józefów nad Wisłą, ul. Opolska 33F, 24-340 Józefów nad Wisłą
5. Pana/i dane osobowe przechowywane będą przez okres - zgodnie z Rejestrem Czynności Przetwarzania Danych obowiązującym w Urzędzie Miasta Józefów nad Wisłą, ul. Opolska 33F, 24-340 Józefów nad Wisłą
6. Posiada Pan/i prawo do: żądania od Administratora dostępu do danych osobowych, prawo do ich sprostowania, usunięcia lub ograniczenia przetwarzania, a także prawo do wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania (jeśli przetwarzanie danych jest niezbędne do wykonania zadania realizowanego w interesie publicznym lub w ramach sprawowania władzy publicznej powierzonej Administratorowi - art. 6 ust. 1 lit. e RODO).
7. Przysługuje Panu/i prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego, tj. Prezesa Urzędu Ochrony Danych.
8. Podanie Pana/i danych osobowych jest wymogiem wynikającym z przepisów obowiązującego prawa („wymóg ustawowy") - zgodnie z Rejestrem Czynności Przetwarzania Danych obowiązującym w Urzędzie Miasta Józefów nad Wisłą, ul. Opolska 33F, 24-340 Józefów nad Wisłą. Konsekwencją niepodania danych jest uniemożliwienie wypełnienia obowiązku prawnego ciążącego na Administratorze lub uniemożliwienie wykonania zadania realizowanego w interesie publicznym lub w ramach sprawowania władzy publicznej powierzonej Administratorowi.
9. Pana/i dane osobowe nie będą poddane zautomatyzowanemu podejmowaniu decyzji (w tym profilowaniu).
10. Pana/i dane osobowe nie będą przekazane odbiorcy w państwie trzecim lub organizacji międzynarodowej.
11. Rejestr Czynności Przetwarzania Danych obowiązujący w Urzędzie Miasta Józefów nad Wisłą, ul. Opolska 33F, 24-340 Józefów nad Wisłą, dostępny jest do wglądu w Sekretariacie Urzędu Miasta Józefów nad Wisłą, ul. Opolska 33F, 24-340 Józefów nad Wisłą.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN
Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN
Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

MIESZKANIE do wynajęcia. 2-pok z kuchnią 55 m^2
Lublin ul. Żołnierska (Rogatka warszawska). t. 605-616-111

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

Auta każde, uszkodzone i całe, motocykle, ciągniki rolnicze, poleasingowe. Najkorzystniej, gotówka, 798-566-274

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA zatrudni opiekunki do pracy w Niemczech, 790-480-590

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

GLAZURNIK solidny tel: 663-796-353

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp. odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu,, 514-299-106

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

ZŁOTA-RĄCZKA, remonty; 693 051 624

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

INNE

KOMPLEKSOWE uprzątanie, strychów, garaży, mieszkań, wywóz sprzętu AGD, złomu, gruzu, starych, zepsutych mebli, koszenie zaniedbanych działek kosą spalinową, rozdrabnianie gałęzi rębakiem, 530-373-641

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Skup ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

Skup pras belujących. 512-709-001

Towarzyskie

ALA 50 lat. tel. 781-981-776

PAN 50 lat BI. t.726-288-400

REKLAMA 0011470068

16.02.2026

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

ZAMAWIAJĄCY

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Świdniku,
ul. Aleja Armii Krajowej 1,
21-040 Świdnik,
www.smswidnik.pl, tel.: 81 751 63 53
e-mail: inwestycje@smswidnik.pl

NAZWA PRZEDMIOTU ZAMÓWIENIA

Przedmiotem zamówienia jest **wykonanie robót remontowych balkonów i posadzek oraz dróg i chodników** w zasobach Spółdzielni Mieszkaniowej w Świdniku.

MIEJSCE I TERMIN SKŁADANIA OFERT

Oferty należy składać w siedzibie Zamawiającego przy ulicy Al. Armii Krajowej 1, 21-040 Świdnik, w terminie:
· **balkony i posadzki** - do dnia **2.03.2026 r., do godz. 10:00**,
· **drogi i chodniki** - do dnia **4.03.2026 r., do godz. 10:00**,

MIEJSCE I TERMIN OTWARCIA OFERT

Otwarcie ofert nastąpi w siedzibie Zamawiającego przy ulicy Al. Armii Krajowej 1, 21-040 Świdnik, pok. 20 (świetlica), w dniach
· **balkony i posadzki** - **2.03.2026 r., godz. 11:00**,
· **drogi i chodniki** - **4.03.2026 r., godz. 11:00;**

MIEJSCE I SPOSÓB UZYSKANIA SZCZEGÓŁOWYCH WARUNKÓW ZAMÓWIENIA

Specyfikację Warunki Zamówienia w formie elektronicznej można uzyskać poprzez złożenie zamówienia na adres e-mailowy: inwestycje@smswidnik.pl;

W zamówieniu specyfikacji podać należy: nazwę firmy, adres, telefon kontaktowy oraz adres e-mail, na który należy wysłać Specyfikację Warunków Zamówienia.

INFORMACJE DOTYCZĄCE POSTĘPOWANIA

Postępowanie prowadzone jest w trybie przetargu nieograniczonego, zgodnie z Regulaminem organizowania, przeprowadzania przetargów i udzielenia zamówień na roboty, dostawy i usługi w Spółdzielni Mieszkaniowej w Świdniku, dostępnym na stronie internetowej Zamawiającego.

Zamawiający zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu, odstąpienia lub rezygnacji z części zakresu przetargu bez podania przyczyn.

eprasa.pl 6608da05c2

Zdarzyło mi się zjeść trzy. I tak miałam ogromne wyrzuty sumienia

Magdalena Boczarska w Telemagazynie o swym rekordzie w jedzeniu pączków w tłusty czwartek Fot. Sylwia Dąbrowa

Z ŻYCIA GWIAZD

Sandra Kubicka wymienia implanty
Celebrytka zwróciła się z ważnym wpisem do swych obserwatorów. Obwieściła, że po 11 latach planuje wymienić implanty w piersiach. Jest jednak pełna obaw, ponieważ pierwotny zabieg miała w Miami, a ten obecny planuje w Polsce. „Dajcie koniecznie znać, jakie kliniki robią naturalnie" – zaapelowała do fanek.

Kasia Moś lubi swoje piegi

Wokalistka była ostatnio gościem RMF FM, gdzie mówiła o udziale Polski w Eurowizji. Jej wygląd stał się źródłem kilku nieprzychylnych uwag w internecie. „Co się stało tej pani? Medycyna estetyczna za mocno weszła?" – pytali komentatorzy. „Mam piegi, przebarwienia i lubię je bardzo" – odpisała Moś.

Joanna Krupa chce cały pakiet
Od rozstania z mężem celebrytka pozostaje singielką. Szuka jednak miłości i randkuje. W niedawnym wywiadzie dla Plejady powiedziała:
– Ostatnio byłam na randkach z miliarderem. Nie chwalę się. Na spotkaniach nie było chemii. Być z kimś tylko dlatego, że ma pieniądze, to nie jest fajnie. Jakby się miało mieć taki cały pakiet, to wiadomo. Szukam kogoś, co ma ogromne serce i będzie mnie wspierał do końca życia, obojętnie, co zadecyduję robić – stwierdziła.
(GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa

W TELEWIZJI

Farma
Polsat, 20:30
Nowa edycja „Farmy" przyniesie uczestnikom programu trudniejsze zadania, a widzom – więcej rozrywki i więcej odcinków. W nowym sezonie uczestnicy mają szansę zdobycia dodatkowych 100 tysięcy złotych.

The Floor
TVN, 20:55
Teleturniej, w którym liczy się nie tylko wiedza, ale również taktyka. Uczestnicy przejmują teren rywali, wyzywając ich na pojedynki, w których trzeba wykazać się wiedzą.

Zaginiony w akcji II: Początek
TVP 1, 21:10
Wietnam, 1972 r. Podczas misji specjalnej grupa żołnierzy ewakuuje się z zestrzelonego śmigłowca. Uznani za zaginionych, tak naprawdę są w obozie jenieckim. Po 10 latach koszmaru jednemu z nich udaje się uciec. Postanawia wrócić i uwolnić pozostałych.

American Fighter
TV Puls, 21:50
Zdesperowany nastolatek, Ali Jahani, pilnie potrzebuje pieniędzy na ratowanie życia swojej śmiertelnie chorej matki. Trenował zapasy w college'u, teraz postanawia zaryzykować w nielegalnych walkach. Duke, trener z problemami, lituje się nadchłopakiem i szkoli go na zaciekłego zawodnika.

KRZYŻÓWKA NR 24

Poziomo:
1) pojemnik z mieczykami i gupikami,
5) mierzy ciśnienie atmosferyczne,
9) niemiecki konkurent Marcedesa,
10) ten, kto przewodzi innym,
12) wyspa w Indonezji, turystyczny raj,
14) roślina siana przez panny,
15) „… i Ludmiła", poemat Puszkina,
17) ptak z rodziny krukowatych,
18) marszałkowska lub miejska,
21) państwo śródlądowe w Azji,
23) Indianin z Ameryki Północnej,
28) czeski serial animowany z Muchomorkiem i Żwirkiem,
29) snooker lub pool,
32) afrykański zaklinacz deszczu,
36) człowiek o olbrzymim wzroście,
37) porcja materiału do badań,
38) niebieskie w kosmosie,
39) w nich osadzone są wiosła,
40) wykrywa żyły wodne, różdżkarz.

Pionowo:
1) Artur, artysta kabaretowy i dziennikarz,
2) ma zwrot, kierunek i wartość,
3) odwzajemnienie się, odwet,
4) łosoś pacyficzny, sima,
5) zakrapiana impreza, libacja,
6) kosmetyk dla niemowlaka,
7) kontynent z Wielką Brytanią,
8) żartobliwie o zdradzonym mężu,
11) kury, kaczki w zagrodzie,
13) osiedle w dzielnicy Wawer,
16) jeden ze zmysłów,
19) prymitywne nosze do przenoszenia ciężarów,
20) klamra spinająca spękane mury,
22) … MacGraw, aktorka z filmu „Love Story",
24) klejnot z muszli małża,
25) znamię lub właściwość,
26) ozdobna uprząż końska,
27) planeta najbliższa Ziemi,
29) posiadacz dużego majątku, krezus,
30) jaszczurka nadrzewna, iguana,
31) sarmacka zawziętość, gniew,
33) małżeńska niewierność,
34) lekka ruchoma rzeźba abstrakcyjna,
35) telewizyjny serial z Franią Maj.

ROZWIĄZANIE NR 23

K	■	K	■	H	O	Ł	D	P	R	U	S	K	I	■	K	■	O
U	L	I	C	A	■	O	■	A	■	■	T	■	K	A	S	E	K
L	■	P	■	W	S	P	A	R	C	I	E	■	R	■	E	■	R
O	S	I	K	A	■	A	■	■	E	■	F	A	Z	E	N	D	A
M	■	E	■	N	■	T	A	C	Z	K	A	■	A	■	O	■	S
B	A	L	T	A	Z	A	R	■	■	A	N	A	K	O	N	D	A
■	D	■	R	■	B	■	K	U	R	S	■	L	■	R	■	U	■
P	R	Z	E	P	O	N	A	■	■	K	S	I	E	G	A	R	Z
■	I	■	M	■	Ż								A	■	A	■	Y
K	A	R	A	T	E								Ż	E	N	E	T	A
U	■	O	■	R	■								■	G	■	Ś	■	L
B	A	G	D	A	D								D	R	E	T	W	A
I	■	O	■	G	■								■	E	■	E	■	D
C	A	Ż	K	I	■								■	T	A	T	R	Y
A	■	A	■	K	A	D	Z	I	E	L	N	I	A	■	A	■	N

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odważnie podejmiesz decyzję, która otworzy nowe drzwi w relacjach z innymi osobami. Horoskop dzienny zapowiada udany dzień.
Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojna rozmowa przyniesie rozwiązanie dawnych sporów i wzmocni ważną więź. Horoskop na dziś radzi uzbroić się w cierpliwość.
Baran (21.03 - 19.04)
Twoja ciekawość świata zaowocuje nowym pomysłem. Horoskop dzienny na poniedziałek wróży, że podzielisz się nim z innymi osobami.
Byk (20.04 - 20.05)
Emocje staną się dziś twoją siłą, jeśli pozwolisz sobie na szczerość w domu. Horoskop dzienny zapowiada, że znajdziesz zrozumienie.
Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja charyzma przyciągnie uwagę ludzi z najbliższego otoczenia. Horoskop na dziś zapowiada, że zaprezentujesz pełnię swoich możliwości.
Rak (22.06 - 22.07)
Drobne szczegóły okażą się kluczem do sukcesu w ważnym projekcie. Horoskop dzienny na poniedziałek radzi zaplanować krok po kroku.
Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia w relacjach zależy dziś od twojej dyplomacji i uważnego słuchania. Horoskop dzienny to wskazówka, by szukać złotego środka.
Panna (23.08 - 22.09)
Intensywne emocje poprowadzą cię ku ważnej prawdzie o sobie. Horoskop na dziś mówi jasno: nie bój się zmian, zaufaj intuicji.
Waga (23.09 - 22.10)
Optymizm doda ci energii do realizacji planów i podróży. Horoskop dzienny na poniedziałek radzi ruszać śmiało ku nowym celom.
Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja i cierpliwość przyniosą stabilne efekty. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by myśleć i planować długofalowo.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Nieszablonowe pomysły przyniosą ci uznanie i nowe możliwości. Horoskop na dziś podpowiada, by podzielić się wizją z innymi.
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Intuicja podpowie ci, jak zadbać o równowagę między pracą a odpoczynkiem. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że będzie miło...

kurier lubelski
www.kurierlubelski.pl

Redaktor naczelny **Krzysztof Nowacki,**
Z-ca redaktora naczelnego **Marek Podgajny,**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos,**
Kierownik działu reklamy **Karolina Rudnicka**

Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1, 20-002 Lublin,
tel. 81 44-62-800, fax 81 44-62-819,
redakcja@kurierlubelski.pl,
Druk Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 6608da05c2